

LUIZA PICCARRETA
Mała Córeczka Woli Bożej



*...tytuł książki, którą wydrukujesz
na temat mojej Woli, będzie następujący:*

Królestwo mojej Bożej Woli pośród stworzeń

– KSIĘGA NIEBA –

**przywołanie stworzenia, aby powróciło do porządku,
na swoje miejsce i do celu,
do jakiego zostało stworzone przez Boga**

(27.08.1926)

Tom drugi

(Od 28 lutego 1899 r. do 30 października 1899 r.)

Odpowiedzialny za ten egzemplarz, za poprawki,
tytuły rozdziałów i przypisy:
O. Pablo Martín



www.WolaBoza.org

Uwaga: Tytuły rozdziałów dodane tutaj nie są autorstwa Luizy,
ale są krótkim podsumowaniem każdego rozdziału.

Tłumaczenie z języka włoskiego, pod kierownictwem duchowym
ojca Pabla Martina Sanguiao
rok 2022

TOM DRUGI

J.M.J.

1

28 lutego 1899

Luiza zaczyna pisać z rozkazu spowiednika. Czuje wielką niechęć, ale Jezus zapewnia ją o swojej pomocy. Jezus mówi do spowiednika o czystości w działaniu, kiedy czyni się wszystko dla Jezusa. Wiara to Bóg. Co wiara daje duszy? Bóg przekazuje wiarę na dwa sposoby. Jak Luiza widzi Boga? Całe Stworzenie jest jak cień Boga, ale słońce symbolizuje Go w szczególny sposób

Zaczynam pisać z rozkazu spowiednika¹ i piszę o tym, co zachodzi między mną a naszym Panem dzień po dniu. Jest 28 lutego 1899 roku.

Wyznam prawdę, czuję wielką niechęć. Wysiłek, jaki muszę włożyć, aby przezwyciężyć siebie, jest tak wielki, że tylko Pan zna udrękę mojej duszy. Jednak jak potężną więzią jesteś, święte posłuszeństwo! Tylko ty możesz mnie przezwyciężyć, a pokonując wszelką moją niechęć, która jest niemal górą nie do pokonania, przywiązujesz mnie do Woli Boga i spowiednika. Ach, Święty Oblubieńcu, jak wielka jest ofiara, tak wielka pomoc jest mi potrzebna. Pragnę jedynie tego, abyś mnie przyjął w swoje ramiona i mnie wspierał. W ten sposób pod Twoją opieką będę mogła mówić jedynie prawdę tylko dla Twojej chwały, a mojego zażenowania.

Dziś rano spowiednik odprawił Mszę św., a ja przyjąłem Komunię². Mój umysł znajdował się w morzu zamętu z powodu nakazów posłuszeństwa, które narzucał mi spowiednik, gdyż miałam spisywać wszystko, co zachodzi w moim wnętrzu.

Jak tylko przyjąłem Jezusa, zaczęłam Mu opowiadać o swoich cierpieniach, a zwłaszcza o moich brakach i wielu innych rzeczach. Jezus jednak wydawał się nie dbać o moje sprawy i nic nie odpowiadał. Przyszło mi do głowy światło i powiedziałam: *Kto wie, czy ja sama nie jestem przyczyną tego, że Jezus nie pokazuje się tak jak zwykle?* Z całego serca powiedziałam do Niego: *O moja Dobroci i moje Wszystko, nie bądź dla mnie tak obojętny! Sprawiasz, że moje serce pęka z bólu. Jeśli chodzi o pisanie, cokolwiek się stanie, nawet gdyby kosztowało mnie to życie, obiecuję, że to uczynię!*

Wtedy Jezus zmienił swój wygląd i powiedział do mnie życzliwie: **Czego się obawiasz? Czy nie pomogłem ci innym razem? Moje światło wszędzie będzie Cię otaczać i dzięki temu będziesz mogła objawić to, co ci przekazałem.**

Kiedy to mówił, nie wiem, jak, ale ujrzałem spowiednika przy Jezusie. Pan powiedział do niego: **Spójrz, wszystko, co czynisz, przechodzi do Nieba. Dlatego patrz na czystość, z jaką masz działać, biorąc pod uwagę to, że wszystkie twoje kroki, słowa i dzieła są przede Mną obecne. Jeśli są czyste, to znaczy uczynione dla Mnie, bardzo się z nich cieszę i odczuwam je wokół siebie jak wielu posłańców, którzy nieustannie przypominają Mi o tobie. Jeśli jednak są dla płytkich i przyziemnych celów, czuję odrazę.** I kiedy to mówił, zdawał się chwytać jego ręce i unosząc je ku niebu, rzekł do niego: **Patrz zawsze w górę. Pochodzisz z Nieba, więc działaj dla Nieba.**

¹ Ks. Gennaro di Gennaro był spowiednikiem Luizy przez 24 lata, od 1899 do 1923 r. W lutym 1899 roku ks. Gennaro polecił jej napisać relację z jej duchowych doświadczeń.

² Od 1887 roku aż do śmierci 4 marca 1947 roku Luiza była przykuta do łóżka z powodu swoich mistycznych cierpień. Przez te wszystkie lata za zgodą arcybiskupa prawie zawsze spowiednik odprawił Mszę św. w jej pokoju.

Kiedy widziałam spowiednika i Jezusa, który mu to mówił, wydawało mi się w moim umyśle, że gdybyśmy tak uczynili, byłoby podobnie jak z osobą, która ma opuścić dom, aby przejść do drugiego. Co ona czyni? Najpierw wysyła wszystkie swoje rzeczy i wszystko, co posiada, a potem sama idzie. Tak samo i my najpierw wysyłamy nasze dzieła, aby zajęły dla nas miejsce w Niebie, a potem, kiedy nadchodzi nasz czas, idziemy i my. Och, jak piękny orszak przygotowują one dla nas!

Gdy zobaczyłam spowiednika, przypomniałam sobie, że powiedział mi, iż mam napisać o wierze tak, jak Pan opowiedział mi o tej cnotcie. Gdy tak rozmyślałam, w jednej chwili Pan przyciągnął mnie tak bardzo do siebie, że poczułam się poza swoim ciałem na sklepieniu nieba razem z Jezusem. ...Jezus powiedział mi dokładnie te słowa: **Wiara to Bóg**. Te dwa słowa zawierały w sobie ogromne światło, którego nie da się wyrazić, ale postaram się je opisać tak, jak potrafię.

W słowie „wiara” rozumiałam, że wiarą jest sam Bóg. I tak jak pokarm materialny daje życie ciału, żeby nie umarło, tak wiara daje życie duszy. Bez wiary dusza jest martwa. Wiara ożywia, wiara uświęca, wiara uduchawia człowieka i sprawia, że jego oczy zwracają się ku Najwyższej Istocie, tak iż nie przyswaja niczego z rzeczy tego świata, a jeśli je przyswaja, to przyswaja je w Bogu. Och, jakie jest szczęście duszy, która żyje wiarą! Nieustannie wlatuje w kierunku Nieba. We wszystkim, co jej się przydarza, zawsze przegląda się w Bogu. W ten sposób podczas utrapienia wiara unosi ją w kierunku Boga. Nie smuci się ani nawet nie narzeka, wiedząc, że nie powinna radować się tutaj, ale w Niebie. Jeśli więc radość, bogactwo i rozkosz otaczają ją, to wiara unosi ją do Boga. Mówi zatem do siebie: „O ileż będę szczęśliwsza i bogatsza w Niebie!” Dlatego czuje odrazę do dóbr ziemskich, gardzi nimi i umieszcza je pod swoimi stopami.

Wydaje mi się, że duszy żyjącej wiarą przytrafia się tak, jak osobie, która posiada milion monet, a nawet całe królestwa, a ktoś inny chce ofiarować jej jednego grosika. Co by powiedziała? Czy nie wzgardziłaby nią? Czy nie rzuciłaby jej tego w twarz? Dodam: a gdyby ten grosz był cały zabłocony, tak jak zabłocone są rzeczy ziemskie? Co więcej, co by było, gdyby ten grosz był przekazany jako pożyczka? Powiedziałyby: „Posiadam ogromne bogactwa i lubuję się nimi, a ty ośmielasz się ofiarować mi ten ohydny i tak zabłocony grosz, i to tylko na krótki czas?” Sądzę, że natychmiast odwróciłyby wzrok i nie przyjęłyby daru. Tak samo postąpiłaby w sprawach ziemskich dusza, która żyje wiarą.

Przejdźmy teraz raz jeszcze do koncepcji pożywienia. Ciało, przyjmując pożywienie, nie tylko się utrzymuje, lecz także dzieli substancję pokarmową, która potem przekształca się w samo ciało. Tak samo jest z duszą, która żyje wiarą. Ponieważ wiara to sam Bóg, więc dusza żyje samym Bogiem, a żywiąc się Bogiem, jest uczestnikiem Istoty Bożej, a będąc uczestnikiem Istoty Bożej, upodabnia się do Niego i przemienia się w samego Boga. Z duszą żyjącą wiarą jest tak że, podczas gdy święty jest Bóg, święta jest dusza, potężny jest Bóg, potężna jest dusza, mądry, silny i sprawiedliwy jest Bóg, mądra, silna i sprawiedliwa jest dusza. Tak jest ze wszystkimi innymi przymiotami Boga. Krótko mówiąc, dusza staje się małym Bogiem. Och, jakie jest szczęście tej duszy na ziemi! A jakie potem będzie jej szczęście wieczne w Niebie!

Zrozumiałam też, że słowa, które Pan mówi do swoich ukochanych dusz: „Poślubię was w wierze” oznaczają, że Pan w tych mistycznych zaślubinach obdarza dusze swoimi własnymi cnotami. Wydaje mi się, że podobnie jest z dwojgiem małżonków, którzy łączą razem swój majątek, tak iż nie można już odróżnić rzeczy jednego od

rzeczy drugiego. Oboje stają się ich właścicielami. Jednak w naszej kwestii dusza jest uboga. Wszelkie dobra pochodzą od Pana, który czyni ją uczestnikiem swojej Istoty. Życie duszy to Bóg, wiara to Bóg, a dusza, posiadając wiarę, wszczepia w siebie wszystkie inne cnoty, tak iż wiara przebywa w sercu jak król, a wokół niej są inne cnoty i jako poddani służą wierze. Tak więc cnoty bez wiary to cnoty, które nie mają życia.

Wydaje mi się, że Bóg przekazuje wiarę człowiekowi na dwa sposoby. Pierwszy to przez chrzest święty. Drugi jest wtedy, gdy błogosławiony Bóg, przekazując duszy część swojej Istoty, przekazuje jej cnotę czynienia cudów np. zdolność wskrzeszania zmarłych, uzdrawiania chorych, zatrzymania słońca itp. Och, gdyby świat miał wiarę, zamieniłby się w ziemski raj!

Och, jak wysoki i wzniosły jest lot duszy ćwiczącej się w wierze! Wydaje mi się, że kiedy dusza ćwiczy się w wierze, zachowuje się jak płochliwe ptaszki, które w obawie przed myśliwymi lub inną pułapką osiedlają się w koronach drzew lub na wzgórzach. Kiedy muszą coś zjeść, wychodzą, biorą jedzenie i natychmiast lecą do domu. Jeden, bardziej przezorny, bierze jedzenie i nawet go nie zjada na ziemi. Chcąc być bezpieczniejszym, zabiera go ze sobą na szczyt drzewa i tam połyka.

Tak samo dusza, która żyje wiarą, jest tak nieśmiała wobec ziemskich rzeczy, że z obawy przed zasadzką nie raczy nawet na nie spojrzeć. Jej mieszkanie jest wysoko w górze, to znaczy ponad wszystkimi ziemskimi rzeczami, a szczególnie w ranach Jezusa Chrystusa. Z wnętrza tych błogosławionych komnat wzdycha, płacze, modli się i cierpi wraz ze swoim Oblubieńcem Jezusem z powodu stanu i nędzy, w których znajduje się rodzaj ludzki. Podczas gdy żyje w tych otworach ran Jezusa, Pan przekazuje jej część swoich cnót, a dusza odczuwa w sobie te cnoty tak, jakby były jej własnymi. Chociaż uważa je za swoje własne, to jednak odczuwa, że są jej przekazywane, ponieważ to Pan przekazuje jej te cnoty na własność. To tak jak z osobą otrzymującą dar, którego nie posiadała. Co ona czyni? Przyjmuje go i staje się jego właścicielką, ale za każdym razem, gdy na niego patrzy, mówi do siebie: „Jest mój, ale podarowała mi go ta osoba”. Tak samo czyni dusza, którą Pan przemienia w siebie, przekazując jej część swojej Boskiej Istoty.

Otóż dusza ta, brzydząc się grzechem, jednocześnie współczuje innym, modli się za tych, których widzi, że kroczą w kierunku przepaści, jednoczy się z Jezusem Chrystusem, oddaje się jako ofiara cierpienia, aby przebłagać sprawiedliwość Bożą i oszczędzić stworzeniom zasłużonych kar. A gdyby ofiara z życia była konieczna, bardzo chętnie by ją poniosła dla zbawienia jednej tylko duszy.

A ponieważ spowiednik poprosił mnie, abym mu wyjaśniła, jak czasami widzę Boskość naszego Pana, odpowiedziałam mu, że nie jestem w stanie mu tego powiedzieć. Jednak w nocy ukazał mi się błogosławiony Jezus i niemal mnie skarcił za tę moją odmowę. Potem ukazał mi jakby dwa bardzo jasne promienie. Przy pierwszym zrozumiałam w moim umyśle, że wiara to Bóg, a Bóg to wiara.

Próbowałam powiedzieć coś na temat wiary, a teraz spróbuję opisać, jak widzę Boga, czyli opiszę drugi promień.

Gdy byłam poza sobą i znajdowałam się wysoko w niebiosach, wydawało mi się, że widzę Boga wewnątrz Światła, a On sam wydawał się Światłem. W tym Świetle znajduje się piękno, siła, mądrość, ogrom, wielkość oraz głębia bez końca i bez granic. Nawet w powietrzu, którym oddychamy, jest sam Bóg, którego wdychamy. Każdy więc może uczynić Go swoim własnym życiem, tak jak On w rzeczywistości jest życiem każdego. Nic Mu zatem nie umyka i nic nie może się od Niego wymknąć.

Wydaje się, że to Światło jest głosem i bez mówienia w pełni działa, podczas gdy zawsze odpoczywa. Znajduje się wszędzie i niczemu nie zawadza. I chociaż znajduje się wszędzie, ma również swoje centrum. O Boże, jakże niepojęty jesteś! Widzę Cię, czuję Cię, jesteś moim życiem, zacieśniasz się we mnie, podczas gdy nieustannie jesteś niezmierzony i nic z siebie nie tracisz. Jednak czuję, że się jąkam i wydaje mi się, że nie potrafię powiedzieć niczego.

Aby móc się lepiej wyrazić za pomocą naszego ludzkiego języka, powiem, że widzę cień Boga w całym stworzeniu, ponieważ w całym stworzeniu umieścił On raz cień swojego piękna, raz swoją woń, a raz swoje światło... To tak jak w słońcu, w którym widzę szczególny cień Boga. Widzę, jakby Jego obrazem była nasza planeta³. Widzę Go jako króla wszystkich innych planet.

1. Czym jest słońce? Jest niczym innym jak kulą ognia. Kula jest jedna, ale promieni jest wiele, tak iż możemy łatwo zrozumieć, że kulą jest Bóg, a promieniami są niezmierzone przymioty Boga.

2. Słońce jest ogniem, ale jednocześnie jest światłem i ciepłem. Trójca Święta jest więc zobrazowana w słońcu. Ogień to Ojciec, światło to Syn, a ciepło to Duch Święty. Jednak słońce jest jedno. I tak jak ogień nie może być oddzielony od światła i ciepła, tak też jedna jest moc Ojca, Syna i Ducha Świętego, tak iż nie da się ich naprawdę rozdzielić. I jak ogień jednocześnie wytwarza światło i ciepło, tak iż nie można wyobrazić sobie ognia bez światła i bez ciepła, tak nie można wyobrazić sobie Ojca bez Syna i Ducha Świętego. Zatem wszystkie trzy Osoby Boskie wzajemnie posiadają to samo odwieczne źródło.

Dodam, że światło słońca rozchodzi się wszędzie. Tak samo Bóg ze swoim ogromem przenika wszędzie. Pamiętajmy jednak, że światło słońca to tylko cień, bo słońce nie dociera tam, gdzie nie może przeniknąć swoim światłem, ale Bóg przenika wszędzie. Bóg jest czystym Duchem, a Jego obrazem jest słońce, które pozwala swoim promieniom przenikać wszędzie i nikt nie jest w stanie uchwycić je w swoje ręce. Co więcej, Bóg patrzy na wszystko, na nieprawość i niegodziwość ludzi i zawsze pozostaje tym, kim jest, czystym, świętym i niepokalanym. Cieniem Boga jest słońce, które rzuca swoje światło na to, co brudne, i pozostaje nieskazitelne. W ogniu rozprzestrzenia swoje światło i nie spala się. W morzu i w rzekach rozprzestrzenia swoje światło i nie tonie. Wszystkim daje światło i wszystko zapładnia. Swoim ciepłem daje życie wszystkiemu i nie traci światła ani ciepła, co więcej, gdy czyni tak wiele dobrego dla wszystkich, nie potrzebuje nikogo i zawsze pozostaje tym, czym jest. Zawsze jest majestatyczne, olśniewające i nigdy się nie zmienia.

Och, jak dobrze można rozpoznać w słońcu boskie cechy! Ze swoim ogromem znajduje się w ogniu i się nie spala, jest w morzu i nie tonie, jest pod naszymi stopami i nie depczemy po Nim, oddaje się wszystkim i nie staje się ubogim, i nie potrzebuje nikogo. Patrzy na wszystko, co więcej, wyteża wzrok i nie ma niczego, czego by nie usłyszał. Zna każde włókno naszego serca i każdą myśl naszego umysłu. A ponieważ jest czystym Duchem, nie ma ani uszu, ani oczu i nigdy się nie zmienia niezależnie od tego, co się przydarza.

Kiedy słońce zalewa świat swoim światłem, nie męczy się. Tak samo Bóg nie męczy się, dając życie wszystkim, pomagając światu i wspierając go. Jeśli człowiek już nie chce cieszyć się światłem słońca i jego dobroczynnym wpływem, może się ukryć, może się schronić, ale to nie ma wpływu na słońce, pozostaje ono tym, czym

³ Z kontrastu między bardzo ubogą kulturą Luizy a bardzo wzniosłymi pojęciami teologicznymi, które wyraża, widać, że treść jej wypowiedzi nie pochodzi od niej, ale od Pana.

jest, całe zło spada na człowieka. Tak samo grzesznik przez grzech może oddalić się od Boga i nie cieszyć się już Jego dobroczynnym oddziaływaniem, ale to nie wpływa na Boga, zło przypada grzesznikowi.

Nawet okrągłe kształty słońca symbolizują wieczność Boga, który nie ma ani początku, ani końca. Jego symbolem jest przenikliwe światło słońca, którego nikt nie może objąć swoim okiem. Kto chciałby na nie spojrzeć w samo południe, zostałby oślepiiony. A gdyby słońce zechciało zbliżyć się do człowieka, człowiek byłby spalony. Tak samo jest z Boskim Słońcem. Żaden stworzony umysł nie może Go objąć swoim małym umysłem, aby zrozumieć w pełni, czym jest. Gdyby chciał podjąć wysiłek, jego umysł byłby oślepiiony i zmieszany. A gdyby to Boskie Słońce zechciało ukazać człowiekowi całą swoją miłość, pozwalając mu ją poczuć, kiedy jest w ludzkim ciele, jego ciało spaliłoby się. Dlatego Boskie Słońce rzuciło cień siebie i swojej doskonałości w całym stworzeniu. Wydaje się więc, że widzimy Je i dotykamy, i jesteśmy nieustannie przez Nie dotykani.

Ponadto, po tym, jak Pan powiedział te słowa: **Wiara to Bóg**, ja powiedziałam do Niego: *Jezu, miłujesz mnie?*, a On dodał: **a ty Mnie miłujesz?** Od razu powiedziałam: *Tak, Panie. Ty wiesz, że bez Ciebie czuję, że brakuje mi życia. Otóż* – powiedział Jezus – **ty Mnie miłujesz, a Ja ciebie. Miłujmy się więc i zawsze bądźmy razem.** Tak zakończył się ten ranek.

Któż mógłby wypowiedzieć, ile mój umysł pojął z tego Boskiego Słońca? Wydaje mi się, że widzę Je i dotykam wszędzie, co więcej, czuję się Nim zalana wewnątrz i na zewnątrz siebie, ale moja pojemność jest maleńka. Choć wydaje mi się, że pojmuję trochę Boga, to kiedy Go widzę, wydaje mi się, że nic nie zrozumiałam, a nawet powiedziałam niedorzeczności. Mam nadzieję, że Jezus wybaczy mi moje niedorzeczności.

2

10 marca 1899

Jezus pokazuje Luizie wiele przerażających kar, spowodowanych przez grzechy świata

Kiedy znajdowałam się w swoim zwyczajowym stanie⁴, mój zawsze ukochany Jezus ukazał się cały zgorzkniały i udręczony i powiedział do mnie: **Córko moja, moja sprawiedliwość stała się zbyt obciążona. Jest tak wiele zniewag, które ludzie Mi wyrządzają, że nie mogę więcej ich wytrzymać. Tak więc kosa śmierci zaraz skosi wielu w sposób nagły i drogą chorób. A w dodatku będzie tak wiele kar, które wyleją na świat, że będą one pewnego rodzaju sądem.**

⁴ Tym zdaniem Luiza rozpoczyna wiele rozdziałów swoich tomów. To jest pierwszy raz, kiedy je używa. Pierwsze informacje o „zwyczajowym stanie” Luizy można znaleźć w tomie I, rozdz. 33 i nast. rozdz. 51 itd. Jest to stan, w którym żyje jej dusza, stan dość stałego i długotrwałego cierpienia, przede wszystkim z powodu odczuwalnej nieobecności Jezusa. Jednocześnie wskazuje na jej nieustanne pulsowanie w łonie Woli Bożej, w której coraz bardziej świadomie prowadzi ona swoje życie. Jej życie na zewnątrz toczy się również zgodnie ze „zwyczajowym stanem”: najbardziej regularnie, a jej jedyną regułą jest całkowite oddanie się Woli Bożej i całkowita gotowość dla Niej. Wreszcie „zwyczajowy stan” wskazuje na tajemnicze zjawisko dnia codziennego, kiedy jej duch opuszcza ciało, aby iść za Jezusem, stan, w którym przeżyła większość swoich mistycznych doświadczeń i otrzymała wzniosłe lekcje, które później musiała spisać, stan, z którego mogła wyjść tylko w imię posłuszeństwa swojemu spowiednikowi.

Któż mógłby opowiedzieć o wielu karach, które mi pokazał, i o tym, jak byłam przerażona i przestraszona? Moja dusza odczuwa tak wielką boleść, że sędzę, iż lepiej pominąć to milczeniem⁵.

Mówię dalej, gdyż posłuszeństwo nie chce, abym pominęła tego milczeniem. Wydawało mi się więc, że widzę ulice pełne ludzkich ciał i krwi, która zalewała ziemię, miasta oblegane przez wrogów, którzy nie oszczędzali nawet dzieci. Wyglądali jak wiele wściekłych demonów, które wyszły z piekła i nie oszczędzały ani kościołów, ani księży. Zdawało się, że Pan zsyła karę z Nieba, ale nie potrafię powiedzieć, czym jest ta kara. Wydawało mi się jedynie, że wszyscy otrzymywali śmiertelny cios. Jeden będzie ofiarą śmierci, inny zaś wyzdrowieje. Wydawało mi się również, że widzę wyschnięte rośliny i wiele innych nieszczęść, które mają spaść na uprawy. O Boże, co za ból widzieć te rzeczy i być zmuszoną do ich ukazania! Ach, Panie, daj się przebłagać. Mam nadzieję, że Twoja krew i Twoje rany będą naszym lekarstwem. Ewentualnie wylej je na mnie, grzesznicę, gdyż zasłużyłam sobie. W przeciwnym razie zabierz mnie, a wtedy będziesz swobodny czynić, co chcesz. Jednak póki żyję, zrobię, co w mojej mocy, aby się temu sprzeciwić.

3

13 marca 1899

Miłość: Miłość Boga, którą wszystkie rzeczy stworzone przekazują człowiekowi, zachęcając go do miłości

Dziś rano umiłowany Jezus nie ukazał się całkowicie uprzejmy i łagodny jak zwykle, ale surowy. Poczułam, że mój umysł był w morzu zamętu, a moja dusza była bardzo udręczona i unicestwiona, zwłaszcza z powodu kar, które widziałam w minionych dniach. Widząc Go o takim wyglądzie, nie śmiałam powiedzieć Mu niczego. Spojrzeliśmy na siebie, ale w milczeniu. O Boże, co za ból! W jednej chwili ujrzałam również spowiednika, a Jezus, posyłając promień intelektualnego światła, powiedział te słowa: ***Miłość, miłość nie jest niczym innym, jak ujściem Boskiej Istoty. Rozprzestrzeniłem to ujście w całym stworzeniu, tak iż całe stworzenie mówi o miłości, którą przynoszę człowiekowi, i całe stworzenie uczy go, jak ma Mnie kochać, poczynając od największego bytu aż po najmniejszy kwiatek w polu: „Spójrz – mówi do człowieka – moim słodkim zapachem i będąc zawsze zwróconym ku Niebu, staram się złożyć hołd mojemu Stwórcy. Ty też spraw, aby wszystkie twoje czyny były pachnące, święte i czyste. Nie pozwól, aby brzydki zapach twoich czynów uraził mojego Stwórcę”.***

O człowieku – powtarza nam kwiatek⁶ – *nie bądź tak bezmyślny, mając wzrok utkwiony w ziemię, ale unieś wzrok ku Niebu! Spójrz, tam w górze jest twoje przeznaczenie i twoja ojczyzna. Tam w górze mój i twój Stwórca czeka na ciebie.*

Woda, która nieustannie płynie przed naszymi oczami, wciąż nam mówi: *Spójrz, wyszłam z ciemności i muszę dużo biec i biec, aż się zaszyję w miejscu, z którego wyszłam. Ty też, o człowieku, biegnij, ale biegnij na łono Boga, z którego wyszedłeś. Proszę cię, nie biegnij krętymi drogami, drogami, które prowadzą do przepaści, w przeciwnym razie biada tobie!*

⁵ Często mówi, zwłaszcza w pierwszych tomach, o karach obecnych lub przyszłych, nieuniknionych lub uwarunkowanych. Są one zawsze konsekwencją sprzeciwu ludzi wobec Woli Boga i są w relacji powołania Luizy jako ofiary.

⁶ Luiza mówi, że Jezus *powiedział te słowa*, ale potem niedostrzegalnie to ona prowadzi dalej tę wypowiedź (powtarza nam kwiatek).

Nawet najdziksze zwierzęta powtarzają do nas: *Czy widzisz, o człowieku, jak dziki powinieneś być dla wszystkiego, co nie jest Bogiem? Spójrz, kiedy widzimy, że ktoś się do nas zbliża, wywołujemy tak wiele strachu naszymi rykami, że nikt nie ma odwagi podejść bliżej, aby zakłócić naszą samotność. Ty także, gdy odór rzeczy ziemskich, to znaczy twoje gwałtowne namiętności, chcą cię splamić i wrzucić w przepaść grzechów, unikniesz wszelkiego niebezpieczeństwa przez ryk twoich modlitwy i przez wycofanie się z okazji do grzechu, w których się znajdujesz.*

Tak samo wszystkie inne istoty, a wymienienie ich wszystkich byłoby zbyt długie, jednogłośnie rozbrzmiewają między sobą i powtarzają do nas: *Spójrz, o człowieku, z miłości do ciebie nasz Stwórca nas stworzył i wszyscy jesteśmy do Twojej dyspozycji. Nie bądź tak bardzo niewdzięczny! Kochaj, proszę cię, kochaj, powtarzam ci, kochaj naszego Stwórcę.*

Potem mój ukochany Jezus powiedział do mnie: ***To wszystko, czego pragnę: kochać Boga i bliźniego z miłości do Mnie. Spójrz, jak bardzo pokochałem człowieka, a on jest taki niewdzięczny. Jak możesz chcieć, żebym go nie ukarał?***

W tym samym momencie, kiedy Jezus to mówił, wydawało mi się, że widzę straszliwy grad i trzęsienie ziemi, które ma wyrządzić znaczne szkody, a nawet zniszczyć rośliny i ludzi. Wtedy z całą goryczą mojej duszy powiedziałam do Niego: *Mój zawsze ukochany Jezu, dlaczego jesteś teraz tak oburzony? Jeśli człowiek jest niewdzięczny, to nie tyle złośliwość, ile słabość. Och, gdyby tylko trochę Cię znali, jakże byliby pokorni i pełni emocji! Daj się więc przebłagać. Polecam Ci tylko Corato i tych, którzy do mnie należą.*

Mówiąc to, wydawało mi się, że nawet jeśli coś się wydarzy w Corato, to będzie to nic w porównaniu z tym, co się wydarzy w innych krajach.

4

14 marca 1899

Inne przygotowane kary, w szczególności tajemnicza olbrzymia „gwiazda”, która zawiera w sobie ciemność, ogień i krew. Ból i łzy Jezusa.

Luiza chce ponieść kary, aby oszczędzić ludzi

Dziś rano mój najśłodszy Jezus zabrał mnie ze sobą i pokazał mi, jak wiele grzechów jest popełnianych. Było ich tak wiele, że nie sposób ich opisać. Widziałam też w powietrzu gwiazdę o nadmiernych rozmiarach, która zawierała w sobie czarny ogień i krew⁷. Patrzenie na nią wywoływało taki strach i przerażenie, że wydawało się, iż śmierć jest mniejszym złem niż życie w tak smutnych czasach. W innych miejscach widać było wulkany, które otwierając inne gardziele, miały zalać również sąsiednie kraje. Można było także zobaczyć sekciarzy, którzy wznecali pożary.

Gdy to ujrzałam, mój kochany, ale cierpiący Jezus powiedział do mnie: ***Czy widziałaś, jak bardzo Mnie obrażają, i czy widziałaś, co Ja przygotowałem? Ja odstępuję od człowieka.***

⁷ Jak nie myśleć o czerwonej gwiazdce ★, symbolu masońskim i symbolu komunizmu, który pojawił się w przeciągu kilku lat!

I kiedy to mówił, oboje odstepiliśmy i poszliśmy do łóżka⁸. Widziałam, że kiedy Jezus odszedł, ludzie popełniali jeszcze więcej złych uczynków i więcej morderstw, jednym słowem, wydawało mi się, że widzę ludzi zwróconych przeciwko ludziom.

Kiedy się wycofaliśmy, zdawało się, że Jezus wszedł do mojego serca i zaczął płakać i szlochać, mówiąc: **O człowieku, jak bardzo cię ukochałem! Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo Mnie boli to, że muszę cię karać! Ale moja sprawiedliwość zmusza Mnie do tego. O człowieku, o człowieku, jak bardzo płaczę, jak bardzo boli Mnie twój los!**

Potem zanosił się płaczem i powtarzał swoje słowa. Któż mógłby wyrazić ból, strach i mękę, jakie odczuwałam w mojej duszy, zwłaszcza widząc Jezusa tak udręczonego i płaczącego? Robiłam, co mogłam, aby ukryć swój ból. Aby Go pocieszyć, powiedziałam do Niego: *Panie, nigdy nie ukarzesz ludzi. Święty Oblubieńcu, nie płacz! Tak jak uczyniłeś innym razem, tak uczynisz teraz, przelejesz we mnie swoją gorycz i pozwolisz mi cierpieć. W ten sposób Twoja sprawiedliwość nie zmusi Cię do karania ludzi.* Jezus dalej płakał, a ja powtarzałam: *Ale posłuchaj mnie przez chwilę. Czyż nie przykułeś mnie do tego łóżka, abym była ofiarą dla innych? Czy może nie byłam innym razem gotowa cierpieć, by ratować stworzenia? Dlaczego nie chcesz mnie teraz wysłuchać?* Jednak mimo tych wszystkich moich biednych słów Jezus nie przestawał płakać. Wtedy, nie mogąc już dłużej się oprzeć, ja również nie mogłam powstrzymać się od płaczu i powiedziałam do Niego: *Panie, jeśli Twoim zamiarem jest ukaranie ludzi, mnie też brakuje sił, by patrzeć, jak stworzenia tak cierpią. Dlatego jeśli naprawdę chcesz zesać kary, a moje grzechy sprawiają, że już nie zasługuję, aby cierpieć zamiast innych, to chcę odejść z Tobą, nie chcę już dłużej przebywać na tej ziemi.*

Potem przyszedł spowiednik i kiedy wezwał mnie do posłuszeństwa, Jezus odszedł. I tak się to skończyło⁹.

Następnego ranka nadal widziałam Jezusa, który wycofał się do mojego serca. Widziałam, że ludzie przychodzili nawet do mojego serca i deptali Go oraz umieszczali pod swoimi stopami. Robiłam, co mogłam, aby Go uwolnić. Jezus zaś, zwracając się do mnie, powiedział mi: **Czy widzisz, jak daleko sięga niewdzięczność ludzi? Sami zmuszają Mnie do karania ich, tak iż nie mogę postąpić inaczej. A dla ciebie, moja droga, niech krzyże będą droższe, a bóle rozkoszą po tym, jak ujrzawsz Mnie tak bardzo cierpiącego.**

5

18 marca 1899

Miłość jest powodem modlitwy Luizy. Miłość jest tak prosta jak Bóg

Dziś rano mój umiłowany Jezus nadal się ukazywał w moim sercu. Widząc Go trochę ładniejszego, nabrałam odwagi i zaczęłam się modlić do Niego, aby nie zsyłał tylu kar. A Jezus powiedział do mnie: **Co skłania cię, moja córko, do modlitwy, abym nie karał stworzeń?**

⁸ Tekst mówi o „odejściu Jezusa od człowieka” i o „odejściu Jezusa i Luizy do łóżka”. W pierwszym przypadku Jezus odstepuje od człowieka, wycofując swoją łaskę. W drugim Jezus i Luiza odchodzą razem, a Jezus dzieli z Luizą jej urząd ofiary (to oznacza przebywanie Luizy w łóżku).

⁹ Większość swoich przeżyć mistycznych Luiza miała podczas „swojego zwyczajowego stanu”, kiedy jej duch, przyciągnięty przez Jezusa, opuszczał ciało. Zjawisko to powtarzało się każdej nocy aż do końca 1938 roku, kiedy jej spowiednik zwolnił ją z obowiązku spisywania tego wszystkiego.

Od razu odpowiedziałam: Gdyż są to Twoje obrazy. A ponieważ stworzenia mają cierpieć, Ty też będziesz cierpieć. Wtedy Jezus, wzdychając, powiedział do mnie: **Miłość jest Mi tak droga, że ty nie możesz tego zrozumieć. Miłość jest prosta, tak jak moja Istota, która choć jest ogromna, to też jest bardzo prosta, tak iż nie ma części, w którą by nie wniknęła. Tak samo miłość jest prosta i dlatego rozprzestrzenia się wszędzie, nie zważając na nikogo, i kocha wszystkich bez względu na to czy jest przyjacielem czy wrogiem, swoim czy obcym.**

6

19 marca 1899

Po sposobie mówienia Jezusa jasno widać, że to On, a nie diabeł...

Kiedy dziś rano ukazał mi się Jezus, obawiałam się, że to nie Jezus, ale diabeł, który chciał mnie oszukać¹⁰. Tak jak zwykle skarżyłam się, a Jezus powiedział do mnie: **Córko, nie obawiaj się, nie jestem diabłem. A w dodatku, jeśli diabeł mówi o cnocie, jest to zabarwiona cnota, a nie prawdziwa cnota. Nie ma on mocy wpajania cnót w duszę, ale tylko o nich mówi. A jeśli czasem ukazuje, że chce, aby dusza uczyniła trochę dobra, to nie jest ona wytrwała i w momencie, kiedy czyni to małe dobro, jest wyczerpana i wzburzona. Tylko Ja mam moc, by wpoić siebie w serce, by pozwolić duszy ćwiczyć się w cnotach i pozwolić jej cierpieć z odwagą, spokojem i wytrwałością. Poza tym, czy diabeł kiedykolwiek poszukiwał cnót? On poluje na wady. Nie obawiaj się więc i bądź spokojna.**

7

20 marca 1899

Świat pogrążony jest w chaosie, ponieważ nie podporządkowuje się żadnej władzy, w pierwszej kolejności władzy Bożej

Dziś rano Jezus przeniósł mnie poza moje ciało i pokazał mi wielu ludzi, którzy byli w całkowitej niezgodzie. Och, jak wiele bólu zadawali Jezusowi! Widząc, jak bardzo cierpi, błagałam Go, aby przelał we mnie swoją gorycz¹¹. Ale ponieważ nadal chciał karać świat, nie chciał przelać jej we mnie. Jednak kiedy Go nieustannie prosiłam, wlał ją trochę we mnie, aby mnie zadowolić. Gdy ulżył sobie trochę, powiedział do mnie: **Przyczyną, dla której świat doprowadził się do tego smutnego stanu, jest brak podporządkowania przywódcom. A ponieważ pierwszym przywódcą jest Bóg, przeciwko któremu się zbuntowali, więc w konsekwencji utracili wszelką zależność od Kościoła i przestali być poddani Kościołowi, prawom i wszystkim innym, którzy nazywają się przywódcami. Ach, moja córko, co się stanie z tak wieloma członkami zarażonymi tym złym przykładem, jaki dają ci, którzy nazywają siebie przywódcami, czyli przełożeni, rodzice itp? Ach, zajdą tak daleko, że ani rodzice, ani bracia, ani królowie, ani książęta nie będą już uznawać siebie! Te członki będą jak wiele żmij, które będą się nawzajem zatruwać. Zobacz zatem, że w obecnych czasach konieczne są kary i że śmierć musi niemal zniszczyć tę rasę ludzi, aby ci nieliczni, którzy pozostaną, nauczyli**

¹⁰ Po straszliwej próbie walki z demonami, którą Luiza przeszła od 13 do 16 roku życia, pozostało w niej poczucie strachu, choć bardzo stłumione. Jednak jest ono również opatrnościowe i daje nam pewność, że nie są to proste urojenia Luizy.

¹¹ „Jezus przelewał w Luizę swoją gorycz”. Luiza doświadczała tego w sposób odczuwalny. Za pomocą tego obrazu wskazuje na swój udział w goryczy, jaką odczuwa Jezus z powodu grzechów ludzi.

się kosztem innych być pokornymi i posłusznymi. Pozwól Mi więc działać. Nie chciej sprzeciwiać się karaniu ludzi.

8

31 marca 1899

Jest tylko jedno zbawienie (Niebo), ale jest wiele sposobów, aby się tam dostać, tak jak jest tylko jeden Krzyż, ale zrobiony jest z różnych kawałków drewna.
Drogocенność cierpienia

Dziś rano mój uwielbiony Jezus ukazał się, będąc ukrzyżowany. Po przekazaniu mi swoich boleści powiedział do mnie: **Wiele jest ran, które zadali Mi podczas mojej męki, ale jeden był krzyż. Oznacza to, że jest wiele sposobów, którymi prowadzę dusze do doskonałości, ale jedno jest Niebo, w którym dusze te mają się zjednoczyć. Jeśli więc stracą to Niebo, nie ma innego, które mogłoby im dać szczęście wieczne.**

Potem dodał: **Spójrz, jeden jest krzyż, ale jest on zrobiony z różnych kawałków drewna. To znaczy, że jedno jest Niebo, ale w tym Niebie są różne miejsca, mniej lub bardziej chwalebne. Będą one przydzielone w zależności od doznanych tu na dole cierpień, mniej lub bardziej ciężkich. Och, gdyby wszyscy wiedzieli, jak cenne jest cierpienie, rywalizowaliby ze sobą, kto więcej wycierpi. Ale ta nauka nie jest znana światu. Czują więc odrazę do wszystkiego, co mogłoby ich wzbogacić na wieki.**

9

kwiecień 1899

Pokora i zaufanie

Po spędzeniu kilku dni, będąc pozbawioną Jezusa i we łzach, byłam całkowicie zmieszana i unicestwiona w sobie. W swoim wnętrzu ciągle powtarzałam: *Powiedz mi, o moja Dobroci, dlaczego odszedłeś ode mnie, czym Cię obraziłam, że już się nie pokazujesz, a jeśli się pokazujesz, to niemal w cieniu i w ciszy. Och, nie każ mi już dłużej czekać, bo moje serce już tego nie może wytrzymać!*

W końcu Jezus ukazał się nieco jaśniej. Widząc mnie tak unicestwioną, powiedział do mnie: **Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo lubię pokorę! Pokora jest najmniejszą rośliną, jaką można znaleźć, ale jej gałęzie są tak wysokie, że sięgają aż do Nieba, wiją się wokół mojego tronu i przenikają aż do mojego Serca. Mała roślina to pokora, a gałęzie, które wytwarza ta roślina, to zaufanie. Tak więc nie może być prawdziwej pokory bez zaufania. Pokora bez zaufania jest fałszywą cnotą.**

Słowa mojego Jezusa dawały do zrozumienia, że moje serce było nie tylko unicestwione, lecz także trochę zniechęcone.

10

5 kwietnia 1899

Jezus zatapia Luizę w swojej Miłości

Moja dusza trwała w unicestwieniu i w strachu przed utratą słodkiego Jezusa, gdy w jednej chwili nagle się ukazał i powiedział do mnie: **Trzymam cię w cieniu mojej miłości. Tak jak cień przenika wszędzie, tak też moja miłość osłania cię**

wszędzie i we wszystkim. Czego się zatem obawiasz? Jak mógłbym cię zostawić, podczas gdy tak zatapiam cię w mojej miłości?

Kiedy Jezus tak mówił, chciałam się Go zapytać, dlaczego nie pokazywał się jak zwykle. Jednak On natychmiast zniknął i nie dał mi czasu na wypowiedzenie żadnego słowa. O Boże, co za ból!

11

7 kwietnia 1899

Zajmując się cierpieniami Jezusa, Luiza zapomina o swoich boleściach.
Jezus chce uczynić ją przedmiotem swojego upodobania

Ten sam stan trwa. Jednak szczególnie dzisiejszy ranek był dla mnie bardzo gorzki. Niemal straciłam nadzieję, że Jezus przyjdzie. Och, ileż łez musiałam wylać! Była właśnie ostatnia godzina, a Jezus jeszcze nie przychodził. O Boże, co mam robić? Moje serce cierpiało tak bardzo i pulsowało tak nieustannie i tak mocno, że poczułam śmiertelną agonię. W swoim wnętrzu powiedziałam do Niego: *Mój dobry Jezu, czy sam nie widzisz, że brakuje mi życia? Powiedz mi chociaż, jak można trwać bez Ciebie. Jak można żyć? Chociaż jestem niewdzięczna wobec tak wielu łask, to jednak Cię kocham i dlatego ofiarowuję Ci tę gorzką boleść Twojej nieobecności, aby Ci zadośćuczynić za moją niewdzięczność. Ale przyjdź, Jezu, miej cierpliwość. Jesteś tak dobry, nie każ mi już dłużej czekać, przyjdź. Ach, czy sam nie wiesz, jak okrutnym tyranem jest miłość, i nie masz dla mnie litości?*

Kiedy byłam w tym tak bolesnym stanie, przyszedł Jezus i pełen współczucia powiedział do mnie: **Oto przyszedłem, już nie płacz, przyjdź do Mnie.** W jednej chwili znalazłam się poza sobą, razem z Nim. Patrzyłam na Niego, ale z taką obawą, że znowu Go utracę, że z moich oczu płynęły łzy. Jezus mówił mi dalej: **Nie, nie płacz więcej. Zobacz, jak bardzo cierpię, spójrz na moją głowę, ciernie wbiły się tak głęboko, że już nie pokazują się na zewnątrz. Czy widzisz, ile ran i krwi okrywa moje ciało? Przybliź się, daj Mi trochę orzeźwienia.**

Zajmując się boleściami Jezusa, zapomniałam trochę o swoich boleściach i w ten sposób zaczęłam zajmować się Jego boleściami, poczynawszy od głowy. Och, jak przeszywające było widzieć te ciernie, które wbite były tak głęboko, że ledwo można było je wyciągnąć! Kiedy to czyniłam, Jezus się żalił, tak wielki był ból, który znosił. Wyciągnęłam tę całkowicie połamaną koronę cierniową i złożyłam ją, a wiedząc, że największą przyjemnością, jaką można dać Jezusowi, jest cierpienie dla Niego, wzięłam ją i włożyłam na swoją głowę. Potem pozwolił mi pocałować jedną po drugiej swoje rany i chciał, żebym zebrała krew z kilku ran. Próbowałam uczynić wszystko, co chciał, ale w milczeniu. Wtedy pojawiła się Najświętsza Dziewica i powiedziała do mnie: **Zapytaj się Jezusa, co chce z tobą uczynić.** Nie miałam odwagi, ale Mama zachęciła mnie do tego. Aby Ją zadowolić, przyłożyłam usta do ucha Jezusa i cicho powiedziałam do Niego: *Co chcesz ze mną uczynić?* A On odpowiedział: **Chcę uczynić z ciebie obiekt mojego upodobania.** W momencie wypowiedzania tych słów zniknął, a ja powróciłam do siebie.

Cierpliwość Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie.

Jezus zabiera Luizę do kościoła, gdzie słucha ona Mszy św. i przyjmuje Komunię.
Potem pozostaje z Jezusem w tabernakulum

Dziś rano pojawił się Jezus i zabrał mnie do kościoła. Tam wysłuchałam Mszy św. i przyjąłam Komunię z rąk Jezusa, po czym przytuliłam się do Jego stóp tak mocno, że nie mogłam się od nich oderwać. Myśl o boleściach z minionych dni, czyli o nieobecności Jezusa, sprawiła, że tak bardzo się bałam, że znowu Go utracę, iż stojąc u Jego stóp, płakałam i powiedziałam do Niego: *Tym razem, o Jezu, nie opuszczę Cię już więcej, bo kiedy ode mnie odchodzisz, sprawiasz, że bardzo cierpię i tak długo czekam.*

Jezus powiedział do mnie: ***Przyjdź w moje ramiona, chcę cię pokrzepić w boleściach, które znosiłaś w tych minionych dniach.***

Niemal nie miałam odwagi tego uczynić, ale Jezus wyciągnął ręce, oderwał mnie od swoich stóp, objął i powiedział do mnie: ***Nie bój się, nie opuszczę cię. Dziś rano chcę cię zadowolić. Przyjdź i zostań ze Mną w cyborium.***

I tak oboje poszliśmy do cyborium. Któż mógłby wyrazić to, co uczyniliśmy? Raz On mnie pocałował, a ja pocałowałam Jego, raz odpoczywałam w Nim, a Jezus we mnie, raz widziałam zniewagi, które otrzymywał, i dawałam Mu zadośćuczynienie za te różne zniewagi. Któż mógłby wyrazić cierpliwość Jezusa w Najświętszym Sakramencie? Jest tak wielka, że sama myśl o tym wywiera wrażenie. Ale kiedy to czyniłam, Jezus pokazał mi spowiednika, który przyszedł wezwać mnie, żebym powróciła do siebie.

Jezus powiedział do mnie: ***Dosyć na teraz, idź, bo posłuszeństwo cię wzywa.***

I tak zdawało mi się, że dusza powraca do ciała, a właściwie spowiednik wzywa mnie w imię posłuszeństwa.

Luiza jest żywym tabernakulum Jezusa, które może brać udział w Jego boleściach i dzielić z Nim swój stan ofiary. Najbardziej ranią Jezusa świętokradcze Msze i hipokryzja w pobożnych sprawach

Dzisiaj, nie każąc mi tak długo czekać, Jezus przyszedł natychmiast i powiedział do mnie: ***Ty jesteś moim tabernakulum. Przebywanie w Najświętszym Sakramencie oznacza dla Mnie to samo co przebywanie w twoim sercu. Co więcej, w tobie znajduje się dodatkowa rzecz, a jest nią możliwość dzielenia z tobą moich boleści i posiadanie cię razem ze Mną jako żywą ofiarę wobec sprawiedliwości Bożej, a tego nie znajduję w Najświętszym Sakramencie.***

Kiedy wypowiadał te słowa, zamknął się we mnie. Gdy Jezus przebywał we mnie, pozwolił mi poczuć raz ukłucia cierni, a raz ból krzyża, zmartwienia oraz cierpienia swojego Serca. Wokół Jego Serca ujrzałam splot żelaznych ostrzy, które sprawiały, że Jezus bardzo cierpiał. Ach, jak wielki ból znosiłam, kiedy widziałam Go tak bardzo cierpiącego! Sama wolałabym przecierpieć wszystko niż pozwolić cierpieć mojemu słodkiemu Jezusowi. Z całego serca prosiłam Go, aby przekazał mi boleści i cierpienie.

Jezus powiedział do mnie: **Córko, zniewagi, które najbardziej przebijają moje Serce, to świętokradczo odprawiane Msze Święte i hipokryzja.**

Któż mógłby wyrazić to, co zrozumiałam w tych dwóch słowach? Wydawało mi się, że zewnętrznie pokazują, iż kochają i wielbią Pana, a wewnątrz mają gotową truciznę, by Go zabić. Na zewnątrz pokazują, że pragną chwały i czci Boga, a wewnątrz szukają własnej chwały i czci. Wszystkie obłudne uczynki, nawet te najświętsze, są uczynkami zatrutymi, które zaprawiają goryczą Serce Jezusa.

14

16 kwietnia 1899

Jezus jest bardziej raniony zniewagami tych, którzy uczestniczą bez czystego ducha w uroczystościach liturgicznych lub sakramentach, lub spotkaniach modlitewnych. Przede wszystkim jest raniony zniewagami niektórych kapłanów

Kiedy przebywałam w swoim zwyczajowym stanie, Jezus zaprosił mnie, abym poszła z Nim i zobaczyła, co czynią stworzenia. Powiedziałam do Niego: *Mój uwielbiony Jezu, dziś rano nie chcę chodzić i oglądać zniewag, które Ci wyrządzają. Zostańmy tutaj oboje razem.* Ale Jezus nalegał, że chce pójść. Tak więc, żeby Go zadowolić, powiedziałam do Niego: *Jeśli chcesz wyjść, wejdźmy do jakiegoś kościoła, bo tam jest mniej zniewag, które Ci wyrządzają.* I tak weszliśmy do kościoła, ale i tam był obrażany, i to bardziej niż w innych miejscach, nie dlatego że więcej grzechów popełnia się w kościołach niż na świecie, ale dlatego że są to zniewagi, których dopuszczają się Jego najbliżsi, ci, którzy powinni oddać duszę i ciało w obronie czci i chwały Boga. Są zatem bardziej bolesne dla Jego uwielbionego Serca. Widziałam więc pobożne dusze, które z powodu drobiazgów nie przygotowywały się dobrze do Komunii. Ich umysł, zamiast myśleć o Jezusie, myślał o ich własnych małych dolegliwościach i o wielu drobnych rzeczach i to był ich sposób przygotowywania się. Ileż bólu sprawiali oni Jezusowi, a ile litości sami wzbudzali, gdyż troszczyli się o słomę i chrust, a tymczasem nie raczyli nawet spojrzeć na Jezusa!

Jezus powiedział do mnie: **Córko moja, jak bardzo te dusze nie pozwalają Mi, abym wlał w nie moje łaski! Ja nie patrzę na drobiazgi, ale na miłość, z jaką do Mnie podchodzą. Oni jednak odwzajemniają Mi się, przykładając większą wagę do słomy niż miłości. Co więcej, miłość niszczy słomę. Przy dużej ilości słomy nie powiększa się miłości, wręcz przeciwnie, pomniejsza się ją. Ale co jest gorsze w tych duszach, które są tak zaniepokojone, to to, że marnują dużo czasu. Chciałyby przesiedywać całe godziny u spowiedników, aby opowiadać im o wszystkich tych drobiazgach, ale nigdy nie przykładają ręki do działania z dobrym i odważnym postanowieniem, aby wykorzenić tę słomę. A co mam powiedzieć, moja córko, o niektórych kapłanach w tych obecnych czasach? Można powiedzieć, że działają niemal szatańsko, a nawet stają się bożkami dusz. Ach tak, moje dzieci bardziej przebijają moje Serce, bo jeśli inni obrażają Mnie bardziej, to obrażają niektóre części mojego ciała, ale moi obrażają najwrażliwsze i najczulsze części mojego ciała, nawet wewnątrz mojego Serca.**

Któż mógłby wyrazić mękę Jezusa? Wypowiadając te słowa, gorzko płakał. Ja czyniłam, co mogłam, aby Mu współczuć i zadośćuczynić, ale kiedy to czyniłam, Jezus i ja wycofaliśmy się do łóżka.

Jezus ukazuje się Luizie jako dziecko, jako „Ubogi ubogich” i prosi ją, aby mógł z nią zostać

Dziś rano, przebywając w swoim zwyczajowym stanie, w jednej chwili znalazłam się w sobie, ale nie mogłam się ruszyć. Wtedy usłyszałam, że ktoś wszedł do mojego pokoiku, a potem ponownie zamknął drzwi. Poczułam, że zbliża się do mojego łóżka. W mojej głowie pomyślałam sobie, że ktoś się zakradł, a nikt z rodziny go nie widział i tak wszedł do mojego pokoju. *Kto wie, co on może mi zrobić?* Mój strach był tak wielki, że poczułam, jak krew zamarza mi w żyłach i cała drżałam. *O Boże, co robić?* – powiedziałam sobie – *Rodzina go nie widziała. Czuję się odrętwiała i nie mogę się bronić ani wezwać pomocy. Jezus, Maryjo, moja Mamo, pomóżcie mi! Święty Józefie, chroń mnie przed tym niebezpieczeństwem!*

Kiedy usłyszałam, że wszedł na łóżko i skulił się obok mnie, tak się przestraszyłam, że otworzyłam oczy i powiedziałam do niego: *Powiedz mi, kim jesteś.*

On odpowiedział: ***Jestem ubogim ubogich i nie mam gdzie się zatrzymać. Przyszedłem do ciebie, jeśli zechcesz zatrzymać Mnie w twoim pokoiku. Spójrz, jestem tak ubogi, że nie mam nawet ubrania. Ale ty pomyślisz o wszystkim.***

Spojrzałam na niego dobrze. Był chłopcem w wieku pięciu lub sześciu lat, bez ubrania, bez butów, ale był niezwykle ładny i pełen wdzięku. Od razu odpowiedziałam mu: *Chętnie bym cię zatrzymała, ale co powie mój tata? Nie jestem osobą wolną, by móc czynić, co chcę. Mam rodziców, którzy zabraniają mi tego. Mogę cię odziać, mogę to uczynić z moim skromnym wysiłkiem, jestem gotowa na wszelkie poświęcenie, ale nie jest możliwe zatrzymać cię. Poza tym czy nie masz ojca ani matki, że nie masz gdzie się zatrzymać?*

Jednak chłopiec gorzko odpowiedział: ***Nie mam nikogo. Och, nie pozwól Mi się już włóczyć. Pozwól Mi zostać z tobą!***

Sama nie wiedziałam, co mam robić i jak go zatrzymać. Przemknęła mi myśl: *Kto wie, czy to nie Jezus? A może to jakiś diabeł chce mnie zaniepokoić?*

I tak znowu powiedziałam do Niego: *Ale powiedz mi przynajmniej prawdę, kim jesteś.* On zaś powtórzył: ***Jestem ubogim ubogich.*** Ja odpowiedziałam: *Czy umiesz się przeżegnać?* – ***Tak*** – odpowiedział. *A więc przeżegnaj się. Chcę zobaczyć, jak to robisz.*

I przeżegnał się. Ja dodałam: *A czy umiesz odmówić „Zdrowaś, Maryjo”?* ***Tak, ale jeśli chcesz, żebym odmówił „Zdrowaś, Maryjo”, odmówmy je razem.***

Zaczęłam „Zdrowaś, Maryjo”, a on odmawiał je razem ze mną. Wtedy bardzo czyste światło zabłysło z jego uroczego czoła i rozpoznałam, że Ubogim ubogich był Jezus. W jednej chwili za pomocą tego światła, które mi posłał, sprawił, że znów straciłam zmysły, i przeniósł mnie poza moje ciało. Czułam się całkowicie zmieszana przed Jezusem, zwłaszcza z powodu wielu odtrąceń, i natychmiast powiedziałam do Niego: *Mój drogi, przebacz mi. Gdybym Cię poznała, nie zabroniłabym Ci wejścia. A w dodatku, dlaczego mi nie powiedziałeś, że to Ty? Mam ci wiele do powiedzenia. Powiedziałbym ci to wszystko i nie marnowałbym czasu na tyle zbędnych rzeczy i obaw. W dodatku, aby Cię zatrzymać, nie potrzebuję moich rodziców. Mogę Cię swobodnie trzymać, ponieważ Ty nie ukazujesz się nikomu.*

Ale kiedy to mówiłam, Jezus zniknął i tak to się skończyło. Pozostał mi ból, że nie powiedziałam Mu niczego, co chciałam Mu powiedzieć.

Kiedy w sercu jest wiedza o sobie samym, pochwały lub pogardy innych
nie mają na nie wpływu

Dziś rozważałam nad szkodami, jakie mogą wyrządzić naszym duszom pochwały otrzymywane od innych stworzeń. Kiedy starałam się zastosować do siebie tę myśl i próbowałam zobaczyć, czy jest we mnie zadowolenie z ludzkich pochwał, Jezus podszedł do mnie i powiedział: ***Kiedy serce jest pełne wiedzy o sobie, to pochwały ludzi są jak fale morskie, które wznoszą się i przelewają, ale nigdy nie opuszczają swojego brzegu. Tak samo ludzkie pochwały robią wrzawę, huczą i zbliżają się aż do serca. Kiedy jednak widzą, że jest ono przepełnione i dobrze otoczone silnymi murami wiedzy o sobie samym i kiedy nie mogą znaleźć dla siebie miejsca, wracają, nie wyrządzając duszy żadnej szkody. Musisz więc na to uważać. Nie zważaj na pochwały i pogardy stworzeń.***

Jezus uwalnia spowiednika Luizy od trudności w mówieniu.
Kto się огоłaca ze wszystkiego, ten otrzymuje wszystko

Kiedy dzisiaj ukazał się mój ukochany Jezus, wydawało mi się, że posyłał mi tak wiele błysków światła, że przenikały mnie całkowicie. Wtedy w jednej chwili znalazłam się poza sobą, a razem z nami był spowiednik. Natychmiast poprosiłam mojego ukochanego Jezusa, aby ucałował spowiednika i poszedł trochę w jego ramiona (Jezus był Dzieciątkiem). Aby mnie natychmiast zadowolić, pocałował spowiednika w twarz, ale nie chciał się ode mnie oderwać. Ja byłam całkowicie zasmucona i powiedziałam do Niego: *Skarbie, nie chciałam, abyś pocałował go w twarz, ale w usta, tak aby dotknięte twoimi czystymi ustami zostały uświęcone i wzmocnione w tej jego słabości. W ten sposób będzie mógł swobodnie głosić święte słowo i uświęcać innych. Och, proszę Cię, proszę!*¹²

I tak Jezus ponownie pocałował go w usta, a potem powiedział: ***Dusze oderwane od wszystkiego nie tylko zewnętrznie, lecz także wewnętrznie (nie tylko intencją, lecz także w praktyce) są Mi tak miłe, że w takim stopniu, w jakim się огоłacają, w takim też moje światło je zalewa i stają się jak kryształy, w których światło słoneczne nie znajduje przeszkód, żeby wnikać do ich wnętrza, jak ma to miejsce w fabrykach i innych rzeczach materialnych. Ach - powiedział następnie - sądzą, że się огоłacają, natomiast przyodziejają się nie tylko w rzeczy duchowe, lecz także w cielesne, gdyż moja Opatrzność szczególnie troszczy się o te oderwane od wszystkiego dusze. Moja Opatrzność okrywa je wszędzie. Bywa tak, że nie mają nic, a jednak posiadają wszystko.***

Potem odeszliśmy od spowiednika i znaleźliśmy wielu pobożnych ludzi, którzy zdawali się mieć na celu pracę we własnym interesie. Jezus przeszedł między nimi i powiedział: ***Biada, biada tym, którzy pracują w celu nabycia pieniądza. Już otrzymali w życiu swoją zapłatę.***

¹² Po pocałunku Jezusa spowiednik został całkowicie uwolniony od jąkania.

Niebo jest obrazem Kościoła Świętego. Zdrowi i oświeceni członkowie Kościoła oraz zarażeni i mroczni członkowie. Jeśli chodzi o zaufanie, Jezus nie chce, aby była różnica między Nim a spowiednikiem

Dziś rano Jezus bardzo wzbudzał litość. Był tak udręczony i cierpiący, że nie śmiałam zadać Mu żadnych pytań. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Od czasu do czasu dawał mi pocałunek, a ja Jemu. Ukazał się w ten sposób wiele razy. Ostatnim razem pokazał mi Kościół i powiedział mi dokładnie te słowa: ***Całe Niebo jest obrazem mojego Kościoła. I tak jak w Niebie jedna jest głowa, czyli Bóg, a wielu jest świętych o różnych stanach, z różnych zgromadzeń i o różnych zasługach, tak też w moim Kościele, zobrazowanym w całym Niebie, jedna jest głowa, którą jest papież. W tiarze papieskiej otaczającej jego głowę zobrazowana jest Trójca Przenajświętsza. Wielu jest członków, którzy zależą od tej głowy, to znaczy są różne godności, różne zgromadzenia, różni przełożeni i podlegli, od najmniejszego po największego. Wszyscy potrzebni są do upiększenia mojego Kościoła i każdy, według swojej rangi, ma przydzielony sobie urząd. Kiedy doskonale wypełnia cnoty, przynosi mojemu Kościołowi bardzo pachnący blask siebie, tak iż ziemia i niebo okryte są wonią oraz są oświecone, a ludzie tak bardzo są przyciągani tym światłem i tą wonią, że jest prawie niemożliwe, aby nie poddali się prawdzie. Następnie pozostawiam tobie ocenę, jak wiele udręk przynoszą w moim Kościele zakażone członki, które zamiast dawać światło, przynoszą ciemność.***

Gdy Jezus mi to mówił, ujrzałam spowiednika blisko Niego. Jezus swoim przenikliwym spojrzeniem wpatrywał się w niego. Potem, zwracając się do mnie, powiedział: ***Chcę, abyś miała pełne zaufanie do spowiednika, nawet w najdrobniejszych sprawach, tak iż między Mną a nim ma nie być żadnej różnicy, ponieważ Ja będę ci pomagać w zależności od twojej ufności i wiary, jaką dasz jego słowom.***

Kiedy Jezus wypowiadał te słowa, przypomniałam sobie pewne pokusy diabła, które wzbudziły we mnie trochę nieufności, ale Jezus swoim bacznym okiem natychmiast mnie skarcił i od razu poczułam, jak ta nieufność została usunięta z mojego wnętrza. Niech będzie zawsze błogosławiony Pan, który tak bardzo troszczy się o moją duszę, tak nędzną i grzeszną.

Luiza otoczona jest przez wielu Aniołów, a Jezus pokazuje im, jak bardzo jest Mu droga. Ona rozpoznała Go „po samym Jego tchnieniu”

Dziś rano Jezus z trudem się ukazał. Czułam, że mój umysł jest tak zmieszany, że niemal nie rozumiem utraty Jezusa. Wtedy poczułam, że jestem otoczona przez wiele duchów. Może byli to aniołowie, ale nie jestem tego pewna. Kiedy byłam pośród nich, od czasu do czasu próbowałam poczuć przynajmniej tchnienie mojego Ukochanego. Jednak bez względu na to, jak się starałam, nie czułam niczego, co wskazywałoby na obecność mojej ukochanej Dobroci. Wtedy poczułam za moimi plecami nadchodzące łagodne tchnienie i natychmiast krzyknęłam: *Jezu, Panie mój!* On odpowiedział: ***Luizo, czego chcesz?***

Jezu, Piękności moja, chodź, nie stój za moimi plecami, bo nie mogę Cię zobaczyć! Cały ranek czekałam na Ciebie i próbowałam zbadać, czy będzie możliwe ujrzeć Cię pośród tych anielskich duchów, które otaczają moje łóżko, ale mi się nie udało. Czuję się więc bardzo zmęczona, ponieważ bez Ciebie nie mogę wypocząć. Przyjdź, odpoczniemy razem.

I tak Jezus zbliżył się do mnie i wsparł moją głowę.

Duchy powiedziały: *Panie, jak od razu Cię rozpoznała, i to nie po głosie. Natychmiast wezwała Cię po samym tchnieniu.*

Jezus im odpowiedział: ***Ona Mnie zna, a Ja znam Ją. Jest Mi tak droga, jak droga jest Mi żrenica mego oka.***

I kiedy to mówił, znalazłam się w oczach Jezusa. Któż mógłby wyrazić, co czułam, będąc w tych czystych oczach? Nie da się tego wyrazić słowami. Sami aniołowie byli zdumieni.

20

7 maja 1899

Jezus patrzy nie na wielkie uczynki, ale na intencję, z jaką są one dokonywane.

*Miłość do bliźniego ma być przemieniona w miłość do Jezusa,
inaczej taka miłość nie należy do Niego*

Kiedy w ciągu dnia rozważałam, Jezus dalej ukazywał się przy mnie i powiedział do mnie: ***Moja osoba otoczona jest jak szatą wszystkimi dziełami, które są dokonywane przez dusze. Przynoszą Mi piękno w zależności od tego, jak czysta jest intencja i jak intensywna jest miłość, z jaką ich dokonują. Ja zaś dam im odpowiednio więcej chwały, tak iż w dniu Sądu Ostatecznego pokażę je całemu światu, aby wszyscy wiedzieli, jak moje dzieci Mnie czcili i jak Ja je czczę.***

Mając bardziej zmartwiony wygląd, dodał: ***Córko moja, co będzie z tak wieloma dziełami, nawet dobrymi, dokonanymi bez czystej intencji, z przyzwyczajenia i dla korzyści własnej? Jaki wstyd poczną w dniu sądu, kiedy ujrzą tak wiele dzieł, samych w sobie dobrych, ale zepsutych przez ich intencję, które zamiast oddawać im cześć jak wielu innym, przynoszą im wstyd? Albowiem Ja nie patrzę na wielkie dzieła, ale na intencję, z jaką są dokonywane. Na niej skupia się cała moja uwaga.***

Przez chwilę Jezus milczał, a ja rozważałam słowa, które mi powiedział, i myślałam w moim umyśle szczególnie o czystości intencji i o tym, że kiedy czynimy dobro stworzeniom, stworzenia muszą zniknąć, gdyż powinniśmy utożsamić je z Panem¹³. Powinniśmy postępować tak, jakby stworzenia nie istniały. Jezus powrócił do swojej wypowiedzi i powiedział do mnie: ***A jednak tak jest. Spójrz, moje Serce jest bardzo szerokie, ale drzwi są bardzo wąskie. Nikt nie może wypełnić pustki tego Serca oprócz dusz oderwanych, ogołoconych i prostych, bo jak widzisz, skoro drzwi są małe, to każda przeszkoda, choćby minimalna, jak na przykład trochę przywiązania, zła intencja, dzieło bez zamiaru przypodobania się Mnie nie pozwalają im wejść do mego Serca, aby się w nim radować. Dużo miłości do bliźniego wnika w moje Serce, ale musi być ona tak połączona z moją miłością, aby utworzyć jedną tylko miłość i aby nie można było odróżnić jednej od drugiej. Ja patrzę na miłość do bliźniego, która nie przemieniła się w moją miłość, jak na coś, co do Mnie nie należy.***

¹³ Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,40).

Największą karą, jaką Jezus może wymierzyć światu, jest zawieszenie Luizy w jej cierpieniu jako ofiara. A ponieważ liczba grzechów jest prawie kompletna, sprawiedliwość Boża chce zainterweniować

Dziś rano znajdowałam się w morzu udręki z powodu utraty Jezusa. Po wielu trudnościach Jezus przyszedł i tak bardzo przytulił się do mnie, że nawet Go nie widziałam. Położył nawet swoje czoło na moim czole, oparł swoją twarz na mojej twarzy, i tak uczynił z pozostałymi częściami swojego ciała. Kiedy Jezus znajdował się w tej pozycji, powiedziałam do Niego: *Mój uwielbiony Jezu, już mnie nie kochasz.*

A On: ***Gdybym cię nie kochał, nie byłbym tak blisko ciebie.***

I powiedziałam dalej: *Jak możesz mówić, że mnie kochasz, jeśli nie pozwalasz mi cierpieć jak wcześniej? Obawiam się, że nie chcesz mnie już w tym stanie. Przynajmniej uwolnij mnie od naprzykrzania się spowiednikowi.*

Kiedy to mówiłam, zdawało się, że Jezus nie zważał na moje słowa i ukazał mi mnóstwo ludzi, którzy dopuszczali się wszelkiego rodzaju niegodziwości. Jezus zaś, oburzony na nich, zrzucał na nich różne choroby zakaźne. Wielu zmarło czarnych jak węgle. Wydawało się, że Jezus zgładził z powierzchni ziemi tę masę ludzi.

Gdy to widziałam, prosiłam Jezusa, aby przelał we mnie swoją gorycz, gdyż chciałam oszczędzić ludzi, ale nawet mnie nie słuchał. Odpowiadając mi na słowa, które powiedziałam Mu wcześniej, dodał: ***Największą karą, jaką mogę wymierzyć tobie, księdzu i ludziom, jest uwolnienie cię od tego stanu cierpienia. Moja sprawiedliwość wyładowałby cały swój gniew, ponieważ nie znalazłaby już żadnego sprzeciwu, tym bardziej że najgorszym złem dla człowieka jest powierzenie mu pewnego zadania, a następnie odebranie mu go. Lepiej byłoby dla niego, gdyby nie zostało mu powierzone to zadanie, ponieważ nadużywając go i nie wykorzystując, staje się niegodnym tego zadania.***

Potem Jezus przyszedł dzisiaj kilka razy, ale był tak zasmucony, że wzbudzał litość aż do łez. Być może wzruszyłby nawet same kamienie. Ile mogłam, starałam się Go pocieszyć. Raz Go objęłam, raz podtrzymałam Mu bardzo cierpiącą głowę, a raz powiedziałam do Niego: *Serce mego serca, Jezu, nigdy nie miałeś zwyczaju ukazywać mi się tak udręczonym. Jeśli innym razem ukazałeś się cierpiący, to po przelaniu we mnie swojej goryczy natychmiast zmieniałeś swój wygląd. Ale teraz nie pozwalasz mi, abym przyniosła Ci tę ulgę. Kto by pomyślał, że po tak długim czasie, kiedy przelewałeś we mnie swoją gorycz i dawałeś mi udział w swoich cierpieniach i kiedy Ty sam tak wiele uczyniłeś, aby mnie do tego przygotować, teraz mam być pozbawiona tego wszystkiego? Cierpienie z miłości do Ciebie było moją jedyną pociechą, pozwalało mi znosić wygnanie z Nieba, ale teraz, kiedy mi go brakuje, czuję, że nie mam się na czym oprzeć i moje życie mnie nuży. O święty Oblubieńcu, umiłowana Dobroci, moje drogie Życie, przywróć mi boleści i daj mi cierpienie. Nie patrz na moją nikczemność i na moje ciężkie grzechy, ale patrz na Twoje wielkie miłosierdzie, które się nie wyczerpało!*

Kiedy dawałam temu upust przy Jezusie, On zbliżył się do mnie i powiedział mi: ***Córko moja, to moja sprawiedliwość pragnie wyładować się na stworzeniach. Liczba grzechów w ludziach jest prawie kompletna, a sprawiedliwość chce wyjść na zewnątrz, aby okazać swój gniew i zadośćuczynić sobie za niesprawiedliwość ludzi. Otóż aby pokazać ci, jak bardzo jestem rozgoryczony i aby cię trochę zadowolić, chcę wlać w ciebie jedynie moje tchnienie.***

I tak, zbliżając swoje usta do moich, posłał mi swoje tchnienie. Było tak gorzkie, że poczułam, jak zatrute są moje usta, moje serce i całe moje ciało. Jeśli tylko jedno Jego tchnienie było tak gorzkie, to jak gorzkie będą pozostałe rzeczy Jezusa? Pozostawiło mi tak wielki ból, że poczułam, jak moje serce jest przeszywane.

22

12 maja 1899

Jedyną intencją doskonałej miłości jest przypodobanie się Jezusowi.
On przekazuje Luizie swoją słodycz i swoją gorycz

Dziś rano mój uwielbiony Jezus nadal ukazał się cierpiący. Przeniósł mnie poza moje ciało i pokazał mi różne zniewagi, których doznał. Ja zaś ponownie zaczęłam Go prosić, aby przelał we mnie swoją gorycz. Jezus od początku mnie nie słuchał i tylko powiedział do mnie: **Córko moja, miłość jest doskonała, gdy okazywana jest tylko po to, by Mi się przypodobać. Wtedy jest rzeczywiście prawdziwa. Miłość jest przeze Mnie uznawana, gdy jest ogołocona ze wszystkiego.**

Korzystając z Jego własnych słów, powiedziałem do Niego: *Mój drogi Jezu, właśnie z tego powodu chcę, abyś przelał we mnie swoją gorycz. Chcę przynieść Ci ulgę w tylu Twoich boleściach. A jeśli proszę Cię, abyś oszczędził także stworzenia, to dlatego że dobrze pamiętam, jak innym razem wiele wycierpiałeś po ukaraniu stworzeń, widząc, jak stworzenia cierpią zarówno ubóstwo, jak i inne rzeczy. Kiedy natomiast byłam uważna i kiedy błagałam Cię i naprzykrzałam Ci się, aż zmęczyłeś się tak bardzo, że z przyjemnością przelałeś we mnie swoją gorycz i ocaliłeś stworzenia, byłeś bardzo szczęśliwy. Czy nie pamiętasz tego? A w dodatku, czy to nie są Twoje obrazy?*

Jezus, czując się przekonany, powiedział do mnie: **Muszę cię zadowolić. Zbliź się i napij się z mojego boku.**

Tak też zrobiłam. Podeszłam, aby napić się z Jego boku, ale zamiast goryczy ssalam bardzo słodką krew, która upajała mnie miłością i słodyczą. Byłam z tego zadowolona, ale nie taki był mój zamiar. Dlatego zwróciłam się do Niego i powiedziałam Mu: *Moja umiłowana Dobroci, co Ty robisz? To, co wychodzi, nie jest gorzkie, ale słodkie. Och, proszę, wlej we mnie swoją gorycz!*

A Jezus, patrząc na mnie łaskawie, powiedział do mnie: **Pij dalej, a potem przyjdzie gorycz.**

I tak ponownie podeszłam do Jego boku. Dalej wychodziła słodycz, a potem pojawiła się również gorycz. Ale któż mógłby opisać intensywność tej goryczy?

Kiedy już byłam nasycona piciem, wstałam i patrząc na Jego głowę, która miała koronę cierniową, zdjęłam ją i włożyłam na moją głowę. Jezus zdawał się całkowicie ustępliwy, podczas gdy innym razem nie pozwalał mi na to. Jak pięknie było widzieć Jezusa po tym, jak przelał we mnie swoją gorycz! Wydawał się niemal nieuzbrojony, bez siły, jednak cały łagodny, jak pokorna owieczka, całkowicie ustępliwy. Przeczynałam, że jest bardzo późno. A ponieważ spowiednik przyszedł wcześniej rano, aby wezwać mnie w imię posłuszeństwa (nie wiedziałam, że mam być wezwana, bo Jezus nie przetrzymuje mnie, daje mi swobodę), więc zwracając się do Niego, powiedziałam: *Słodki Jezu, nie pozwól, abym była przeszkodą dla rodziny i naprzykrzała się spowiednikowi, zmuszając go do ponownego przyjścia. Och, proszę, Ty sam pozwalaj mi wracać do mojego ciała.*

Jezus powiedział do mnie: **Córko moja, nie chcę cię dzisiaj opuszczać.**

A ja: Ja też nie mam serca, aby Cię opuścić. Jednak opuszczę Cię tylko na trochę, tak aby rodzina zobaczyła, że powróciłam do siebie, a potem ponownie będziemy razem.

I tak po długim napięciu pożegnaliśmy się ze sobą i Jezus zostawił mnie na trochę. Była właśnie pora obiadowa i rodzina przyszła mnie wezwać. Ale co za złudzenie! Chociaż powróciłam do siebie, czułam się przepełniona cierpieniem i bardzo bolała mnie głowa. Ta gorycz i ta słodycz zaczerpnięta z boku Jezusa przynosiła mi jednocześnie tyle sytości i cierpienia, że nie mogłam przyjąć czegokolwiek innego. Słowo dane Jezusowi sprawiało, że siedziałam jak na rozżarzonych węglach. I tak pod pretekstem, że boli mnie głowa, powiedziałam do rodziny: *Zostawcie mnie samą, nie chcę niczego.* I tak znowu byłam wolna i natychmiast zaczęłam wzywać mojego słodkiego Jezusa. On zaś, zawsze łaskawy, powrócił. Ale któż mógłby wyrazić, przez co dzisiaj przesłam i ile łask Jezus przekazał mojej duszy, i ile rzeczy pozwolił mi zrozumieć? Nie da się tego wyrazić słowami. Tak więc po długim pobycie Jezus przelał ze swoich ust słodkie mleko, aby ukoić moje cierpienie, a potem pod wieczór opuścił mnie, dając mi słowo, że wkrótce wróci. I tak powróciłam do siebie, ale miałam mniej cierpienia.

23

16 maja 1899

Krzyż oczyszcza i odrywa od ziemi oraz jednoczy z Bogiem. Życie pobożne, bez pozbycia się własnej woli i poddania się Woli Bożej, jest fałszywe

Jezus przez kolejne dni ukazywał się w ten sam sposób, nie chcąc odłączyć się ode mnie. Wydawało się, że ta odrobina cierpienia, które we mnie wlał, tak bardzo Go przyciągała, że nie mógł ostać się beze mnie. Dziś rano przelał ze swoich ust do moich jeszcze trochę goryczy, a potem powiedział do mnie:

Krzyż przysposabia duszę do cierpliwości. Krzyż otwiera Niebo i jednoczy Niebo i ziemię, czyli Boga i duszę. Moc krzyża jest potężna. Kiedy krzyż wnika w duszę nie tylko ma moc usuwania rdzy wszystkich ziemskich rzeczy, lecz także sprawia, że dusza znudzona jest rzeczami ziemskimi, czuje do nich wstręt i gardzi nimi. Sprawia natomiast, że smakuje jej i podobają się rzeczy niebieskie. Jednak cnotę krzyża uznają nieliczni, tak więc gardzą nim.

Któż mógłby wyrazić, ile rzeczy zrozumiałam o krzyżu, gdy Jezus przemawiał? Mowa Jezusa nie jest taka jak nasza, którą można zrozumieć tyle, ile się mówi. Jedno słowo Jezusa pozostawia ogromne światło, a rozważając je dobrze, można pozostać cały dzień w bardzo głębokiej medytacji. Dlatego gdybym chciała powiedzieć wszystko, zbyt długo by mi to zajęło i nie miałabym też na to czasu. Wkrótce potem Jezus powrócił, ale był trochę bardziej zasmucony. Od razu zapytałam się o przyczynę tego, a Jezus pokazał mi wiele pobożnych dusz i powiedział do mnie:

Córko moja, Ja patrzę w duszy na to, czy pozbawiona jest własnej woli. Wtedy moja Wola ją zalewa, przebóstwia i czyni ją całą moją. Spójrz, te dusze sądzą, że są pobożne, dopóki wszystko idzie po ich myśli. Jednak wystarczy mała rzecz, na przykład jeśli ich spowiedzi nie trwają długo lub jeśli spowiednik ich nie zadowala, żeby straciły pokój. Niektóre nie chcą nawet nic więcej robić. To oznacza, że to nie moja Wola w nich panuje, ale ich własna. Uwierz, o moja córko, że poszły niewłaściwą drogą, ponieważ kiedy widzę, że naprawdę pragną Mnie miłować, staram się na wiele sposobów dać im moją łaskę.

Jak bolesny był widok Jezusa cierpiącego z powodu takich ludzi. Starałam się Mu współczuć, jak tylko mogłam. I tak się to skończyło.

24

19 maja 1899

Pokora i prostota

Dziś rano poczułam strach, że to może nie był Jezus, ale diabeł, który chciał mnie oszukać. Jezus przyszedł i widząc mnie w takim strachu, powiedział do mnie:

Pokora daje pewność łask niebiańskich. Pokora okrywa duszę taką pewnością, że nie przedostają się do niej pułapki wroga. Pokora zabezpiecza wszelkie niebiańskie łaski, tak iż obficie wylewam wszelkiego rodzaju niebiańskie łaski tam, gdzie widzę pokorę. Dlatego nie chcij się tym zamartwiać, ale prostym spojrzeniem nieustannie spoglądaj w swoje wnętrze i patrz, czy jesteś okryta piękną pokorą. Nie troszcz się o pozostałe rzeczy.

Potem pokazał mi wielu ludzi zakonnych, a wśród nich także kapłanów, którzy prowadzili święte życie, ale choć byli dobrzy, nie było w nich tego ducha prostoty i nie wierzyli w wiele łask i w wiele różnych sposobów, jakimi Pan obchodzi się z duszami. Jezus zaś powiedział do mnie: ***Ja objawiam się zarówno pokornym, jak i prostym, ponieważ natychmiast dają wiarę moim łaskom i otaczają je wielkim szacunkiem, mimo że są nieobeznani i ubodzy. Ale dla tych drugich, których widzisz, nie jestem bardzo łaskawy, ponieważ pierwszym krokiem, który przybliży do Mnie duszę, jest wiara. Ci więc drudzy, mimo swojej wiedzy i odczytania, a nawet świętości, nigdy nie doświadczają promienia światła niebieskiego, ale kroczą drogą przyrodzoną i nigdy nie dotykają, nawet nieznacznie, tego, co nadprzyrodzone. To dlatego w moim doczesnym życiu nie było w moim otoczeniu ani uczonego, ani kapłana, ani osoby wpływowej. Wszyscy natomiast byli niewykształceni i o niskim statusie, ponieważ byli bardziej pokorni i prości, a także łatwiej poddawali się wielkim poświęceniom dla Mnie.***

25

23 maja 1899

Jezus lubi żartować. Słodycz zamienia to co gorzkie w to co słodkie.
Oderwanie się od wszystkiego przynosi pokój i daje wypoczynek

Tym razem mój ukochany Jezus chciał się trochę pobawić. Przychodził, okazywał mi, że chce mnie usłyszeć, ale kiedy zaczynałam mówić, On znikał jak błyskawica. O Boże, co za ból! Kiedy moje serce pływało w tej bardzo gorzkiej boleści z powodu rozłąki z Jezusem i kiedy nadal było niemal niespokojne, Jezus powrócił i powiedział do mnie: ***Co jest? Co jest? Bądź cichsza i spokojniejsza. Powiedz Mi, powiedz, czego chcesz.***

Ale kiedy to mówił, zniknął. Robiłam co mogłam, żeby się uspokoić. Ale skąd! Po pewnym czasie moje serce znowu nie potrafiło znaleźć spokoju bez swojego jedyne pocieszenia, i to może nawet bardziej niż wcześniej. Jezus powrócił i powiedział do mnie: ***Córko moja, słodycz ma moc przemienić naturę rzeczy, potrafi przemienić gorycz w słodycz. Dlatego bądź słodsza, bądź słodsza.*** I nie dał mi czasu na wypowiedzenie ani słowa. W ten oto sposób spędziłam ten poranek.

Potem poczułam, że jestem poza sobą razem z Jezusem. Było wielu ludzi. Niektórzy dążyli do bogactwa, niektórzy do zaszczytów, niektórzy do chwały, a niektórzy nawet do świętości i do wielu innych rzeczy, ale nie dla Boga. Chcieli być uważani przez stworzenia za kogoś wielkiego. Jezus, zwracając się do nich, kiwnął głową i powiedział: **Jesteście głupcami, gdyż tworzycie sieć, aby się oszukać.**

Potem zwracając się do mnie, powiedział: **Córko moja, pierwszą zatem rzeczą, którą tak bardzo zalecam, jest oderwanie się od wszystkiego, nawet od samego siebie. Kiedy dusza odrywa się od wszystkiego, nie potrzebuje zmuszać się, aby trzymać się z daleka od wszystkich rzeczy ziemi, które same wokół niej krążą. Kiedy one widzą, że się o nie nie troszczy, co więcej, gardzi nimi i rozstaje się z nimi, odchodzą i nie dokuczają jej już więcej.**

26

26 maja 1899

Poznanie siebie i pogarda dla samego siebie są godne pochwały i pozytywne, jeśli idą w parze z duchem wiary i poznaniem Jezusa, ponieważ wtedy stają się ufnością i odwagą

Dziś rano zatraciałam siebie, tak iż czułam, że jestem wstrętna i rozdrażniona. Wydawało mi się, że jestem najbardziej obrzydliwą osobą, jaką można znaleźć. Czułam się jak mały robak, który obracał się i obracał, ale zawsze pozostawał w błocie, niezdolny do zrobienia kroku. O Boże, cóż za ludzka nędza! Po tylu łaskach, które otrzymałam, nadal jestem taka niedobra!

Mój dobry Jezus, zawsze łaskawy dla mnie, nieszczęsnej grzesznicy, przyszedł i powiedział do mnie: **Pogarda dla samego siebie jest godna pochwały, gdy jest dobrze zalana duchem wiary. Gdy jednak nie jest obdarzona duchem wiary, zamiast czynić ci dobro, może ci zaszkodzić, ponieważ jeśli ujrzysz siebie taką, jaką jesteś, oraz to że nie możesz uczynić nic dobrego, nie będziesz miała wiary, będziesz przygnębiona i nie będziesz czuła się na siłach, żeby uczynić krok na drodze dobra. Ale kiedy oprzesz się na Mnie, to znaczy kiedy będziesz zalana duchem wiary, poznasz siebie i wzgardzisz sobą, a jednocześnie poznasz Mnie i będziesz miała wiarę, że z moją pomocą będziesz mogła dokonać wszystkiego. Otóż postępując w ten sposób, będziesz kroczyć zgodnie z prawdą.**

Ile dobrego przyniosła mojej duszy ta wypowiedź Jezusa. Zrozumiałam, że muszę wniknąć w moją nicość i poznać, kim jestem. Jednak nie powinnam na tym poprzestać, ale zaraz po poznaniu siebie powinnam wzlecieć w bezkresne morze Boga i tam się zatrzymać, aby zaczerpnąć wszelkich łask, których potrzebuje moja dusza. W przeciwnym razie natura będzie osłabiona i diabeł będzie szukał sposobów, aby wepchnąć ją w nieufność. Niech zawsze błogosławiony będzie Pan i niech wszystko będzie zawsze na Jego chwałę.

Oczekiwanie, że wszyscy przychylnie przyjmą to, do czego jesteśmy przekonani,
odbiega od naśladowania życia Jezusa.
Wystarczy postępować uczciwie i prosto, nie troszcząc się o nic innego

Dziś rano, kiedy byłam w swoim zwyczajowym stanie, przyszedł mój uwielbiony Jezus i w tym samym momencie ujrzałam spowiednika. Jezus był z niego trochę niezadowolony, bo wyglądało na to, że spowiednik chciał, aby wszyscy uznali, że moje położenie i moje życie są dziełem Boga. Chciał niemal ich przekonać, ukazując innym kapłanom coś z mojego wnętrza. Jezus zwrócił się do spowiednika i powiedział do niego: **To niemożliwe. Ja sam napotykałem opór ze strony najbardziej szanowanych osób, a nawet ze strony kapłanów. Inne zaszczytne osoby miały zastrzeżenia wobec moich świętych dzieł, a nawet oskarżały Mnie, że jestem opętany. Ja dopuszczam ten opór, nawet ze strony ludzi Kościoła, aby w odpowiednim czasie prawda mogła bardziej zabłysnąć. Jeśli chcesz się poradzić dwóch lub trzech najlepszych i najświętszych kapłanów, a nawet uczonych, aby mieć światło i uczynić to, co Ja chcę w tym, co należy czynić, czyli zasięgnąć rady dobrych i otrzymać ich modlitwę, to na to pozwalam, ale na resztę nie pozwalam. Byłoby to marnowaniem moich dzieł i żartowaniem sobie z nich, a z tego powodu jest Mi bardzo przykro.**

Następnie powiedział do mnie: **To, czego chcę od ciebie, to uczciwe i proste działanie. Nie troszcz się o to, czy stworzenia cię popierają, czy są przeciwko tobie. Niech myślą tak, jak chcą. W ogóle się tym nie przejmuj, ponieważ wola, której wszyscy są przychylni, to chęć odejścia od naśladowania mojego Życia.**

Poznanie własnej nicości jest podstawą życia duchowego.
Poznanie Boga jest proporcjonalne do poznania samego siebie. Idą w parze

Dziś rano mój słodki Jezus chciał, abym własnymi rękami dotknęła swojej nicości. Kiedy się ukazał, pierwsze słowa, jakie do mnie skierował, brzmiały: **Kim jestem Ja, a kim jesteś ty?**

W tych dwóch słowach ujrzałam dwa niezmiernie światła: w jednym zrozumiałam Boga, a w drugim ujrzałam swoją nędzę i swoją nicość. Widziałam, że jestem jedynie cieniem tak jak ten cień, który robi słońce, kiedy oświetla ziemię, i który zależy od słońca. Kiedy słońce dociera do innych miejsc, cień ten przestaje istnieć, gdyż przestaje istnieć blask słońca. Tak samo mój cień, czyli moja istota, zależy od mistycznego Słońca, od Boga, który w jednej chwili może ten cień zniszczyć. A w dodatku, jak bardzo zniekształciłam ten cień, który dał mi Pan, a który nawet nie jest moim cieniem? Strach o tym pomyśleć. Jestem śmierdząca, gnijąca i cała robaczywa, a jednak w tym okropnym stanie byłam zmuszona stanąć przed tak świętym Bogiem. Och, jak bardzo bym się ucieszyła, gdybym mogła się ukryć w najciemniejszych otchłaniach!

Potem Jezus powiedział do mnie: **Największą przysługą, jaką mogę wyświadczyć duszy, jest dać jej poznać samą siebie. Poznanie siebie i poznanie Boga idą w parze. W takim stopniu, w jakim poznasz siebie, w takim też stopniu poznasz Boga. Dusza, która poznała siebie, widzi, że sama z siebie**

nie może uczynić nic dobrego i dlatego przemienia cień swojego bytu w Boga, i w Bogu wykonuje wszystkie swoje czynności. Dusza jest w Bogu i przy Nim kroczy, nie patrząc na nic, nie bacząc na nic, ani nic nie mówiąc, jednym słowem, jest jak martwa, ponieważ znając do głębi swoją nicość, nie ma odwagi nic uczynić z samej siebie, ale ślepo podąża za impulsem działania Słowa.

Wydaje mi się, że z duszą, która zna siebie, jest tak jak z ludźmi, którzy podróżują statkiem parowym¹⁴, którzy przedostając się z jednego miejsca w drugie, nie czynią kroku. Odbywają długie podróże i wszystko zawdzięczają parze, która ich przenosi. Tak samo dusza, przebywając w Bogu, tak jak ludzie na statku parowym odbywa wzniosłe loty po drodze doskonałości i jest całkowicie świadoma, że to nie ona to czyni. Jest świadoma, że czyni to dzięki błogosławionemu Bogu, który przenosi ją w sobie. Och, jakże Pan jej sprzyja, wzbogaca ją i udziela jej największych łask, wiedząc, że nie przypisuje sobie tego wszystkiego, ale Jemu! O jakże jesteś szczęśliwa duszo, która znasz siebie!

29

3 czerwca 1899

Jezus przelewa swoją gorycz w Luizę, gdyż nie chce karać

Dziś rano znalazłam się w morzu utrapienia, gdyż Jezus jeszcze nie przyszedł. Znosiłam taki ból, że czułam rozdarcie serca. Wtedy przyszedł spowiednik, aby mnie wezwać w imię posłuszeństwa, bo musiał odprawić Mszę Świętą. Jezus zaś nadal nie ukazywał nawet swojego cienia, nadal nie czynił tego, co miał zwyczaj czynić, kiedy nie przychodził, czyli ukazywać przynajmniej swoją rękę lub ramię. W dniu przyjęcia Komunii, jak dziś rano, sam przychodził, oczyszczał mnie i przygotowywał, abym mogła przyjąć Go w Najświętszym Sakramencie. Powiedziałam więc do siebie: *Święty Oblubieńcu, ukochany Jezu, dlaczego nie przychodzisz, aby mnie przygotować? Jak będę mogła Cię przyjąć?* Jednak nadszedł czas i przyszedł spowiednik, a Jezus w ogóle nie przyszedł. Cóż za rozdzierający ból! Ileż gorzkich łez!

Spowiednik powiedział do mnie: *Zobaczysz Go w Komunii i zapytasz się Go z posłuszeństwa, dlaczego nie przychodzi i czego od ciebie chce.* I tak po Komunii ujrzałam mojego dobrego Jezusa, zawsze łaskawego dla mnie, tej nieszczęsnej grzesznicy. Przeniósł mnie poza moje ciało, a ja trzymałam Go w swoich ramionach. Był Dzieckiem, całkowicie cierpiącym. Od razu zaczęłam mówić: *Dziecko moje, moja jedyna Dobroci, dlaczego nie przychodzisz? Czym Cię obraziłam? Czego ode mnie chcesz, że pozwalasz mi tak bardzo płakać?*

Kiedy to mówiłam, mój ból był tak wielki, że choć trzymałam Go w ramionach, nadal płakałam. Ale zanim skończyłam wypowiadać ostatnie słowo, Jezus zbliżył swoje usta do moich ust i przelał we mnie swoją gorycz, nie odpowiadając mi ani słowa. Kiedy skończył wlewać, zaczęłam znowu mówić, ale Jezus, nie słuchając mnie, znów zaczął wlewać. Potem, nie odpowiadając na to, co chciałam, powiedział do mnie: **Pozwól, że przeleję w ciebie swoją gorycz, w przeciwnym razie, tak jak zniszczyłem gradem inne miejsca, tak też zniszczę wasze miejsca. Pozwól Mi więc przelać i nie myśl o niczym innym.**

Nie powiedział mi nic więcej. I tak to się skończyło.

¹⁴ Statkiem parowym lub lokomotywą parową.

Jezus pociesza Luizę w jej głębokiej bolesti i modli się razem z nią.
Jezus nie działa pochopnie, ale wszystko czyni w odpowiednim czasie

Nadal trwam w stanie unicestwienia, i to w takim, że nie mam odwagi powiedzieć ani słowa do mojego ukochanego Jezusa. Ale dziś rano Jezus, litując się nad moim nieszczęsnym stanem, sam chciał przynieść mi ulgę, i to w następujący sposób: kiedy się ukazał i kiedy poczułam się cała unicestwiona i zawstydzona przed Nim, zbliżył się do mnie, i to tak blisko, że wydawało mi się, że On jest we mnie, a ja w Nim, i powiedział do mnie: **Moja umiłowana córko, co ci jest, że jesteś tak udręczona? Powiedz Mi wszystko, a Ja cię zadowolę i zaradzę wszystkiemu.**

Ponieważ nadal widziałam siebie, tak jak opisałam to wyżej poprzedniego dnia, czyli czułam, że jestem taka niedobra, więc nawet nie miałam odwagi Mu nic powiedzieć. Jednak Jezus odpowiedział: **Szybko, szybko, powiedz Mi, czego chcesz. Nie zwlekaj.**

Czując się niemal zmuszona, wybuchłam gwałtownym płaczem i powiedziałam do Niego: *Święty Jezu, jak mam nie cierpieć, skoro po tylu łaskach nadal jestem taka zła? Czasami nawet w dobrych uczynkach, które staram się spełniać, i w modlitwach wplątuję tak wiele wad i niedoskonałości, że sama odczuwam przerażenie. Co będzie przed Tobą, który jesteś tak doskonały i święty? A w dodatku to, że rzadziej cierpię niż wcześniej, oraz twoje długie zwlekanie z przyjściem mówią mi jasno, że przyczyną tego są moje grzechy i moja okrutna niewdzięczność i że Ty, oburzony na mnie, odmawiasz mi nawet tego chleba powszedniego, który na ogół dajesz każdemu, czyli krzyża. Tak więc w końcu porzucisz mnie całkowicie. Czy istnieje większe utrapienie niż to?*

Jezus, całkowicie litując się nade mną, przytulił mnie do swojego Serca i powiedział do mnie: **Nie obawiaj się, dziś rano wykonamy czynności razem. W ten sposób zastąpię cię, wykonując twoje czynności.**

I tak wydawało mi się, że Jezus ma w swojej piersi źródło wody oraz drugie źródło krwi. W tych dwóch źródłach zanurzył moją duszę, najpierw w wodzie, a potem we krwi. Któż mógłby wyrazić, jak moja dusza została oczyszczona i upiększona? Potem zaczęliśmy się razem modlić, odmawiając trzy Gloria Patri. Powiedział mi, że uczynił to, aby zastąpić moje modlitwy i adoracje przed majestatem Boga. Och, jak piękne i wzruszające było modlenie się razem z Jezusem!

Potem Jezus powiedział do mnie: **Nie smuć się tym, że nie cierpisz. Chcesz uprzedzić wyznaczoną przeze Mnie godzinę? Moje działanie nie jest gorączkowe, ale wszystko czynię we właściwym czasie. Wypełnimy wszystko, ale w odpowiednim czasie.**

Potem zupełnie opatrnościowo wyszedł nagle z kościoła Wiatyk dla innych chorych i ja też przystąpiłam do Komunii. Któż po tym wszystkim mógłby wyrazić, co zaszło między mną a Jezusem? Któż mógłby wyrazić pocałunki i czułe dotyki, którymi obdarzał mnie Jezus? Nie da się opisać wszystkiego. Wydawało mi się, że po Komunii ujrzałam Hostię Świętą. Raz w Hostii widziałam usta Jezusa, raz oczy, raz rękę, a potem ukazał się cały Jezus. Przeniósł mnie poza moje ciało i raz byłam na sklepieniu niebios, a raz byłam na ziemi, pośród ludzi, ale zawsze razem z Jezusem. On w międzyczasie powtarzał: **Och, jaka jesteś piękna, moja ukochana. Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo cię kocham! A ty, jak bardzo Mnie kochasz?**

Słyszając te słowa, byłam tak zmieszana, że poczułam, iż umieram. Jednak mimo wszystko miałam odwagę powiedzieć do Niego: *Mój piękny Jezus, bardzo Cię kocham i jeśli Ty naprawdę mnie bardzo kochasz, powiedz mi, że wybaczasz mi całe zło, które uczyniłam. Jednak daj mi też cierpienie.*

A Jezus: ***Tak, przebaczam ci i chcę cię zadowolić, przelewając w ciebie w obfitości moją gorycz.***

W ten sposób Jezus przelał we mnie swoją gorycz. Wydawało mi się, że ma w swoim Sercu źródło goryczy, którą otrzymał z powodu ludzkich zniewag, a większość tej goryczy przelewała się we mnie.

Potem Jezus powiedział do mnie: ***Powiedz Mi, czego jeszcze chcesz.*** A ja: *Święty Jezus, polecam Ci mojego spowiednika, uczyn go świętym i daj mu także zdrowie ciała. Czy jest Twoją całkowitą Wolą, aby ten Ojciec przyszedł?* A Jezus: ***Tak.*** A ja: *Gdyby to była Twoja Wola, sprawiłbyś, że czułby się dobrze.* A On: ***Bądź spokojna, nie chcesz za bardzo badać moich wyroków.*** W tym samym momencie pokazał mi poprawę zdrowia ciała i świętości duszy spowiednika i dodał: ***Chcesz być niecierpliwa, ale Ja wszystko czynię w odpowiednim czasie.***

Potem poleciłam osoby, które do mnie należały, modliłam się za grzeszników, mówiąc do Jezusa: *Och, jak bardzo pragnę, żeby moje ciało rozpadło się na drobne kawałki, byle tylko grzesznicy się nawrócili!* I tak ucałowałam czoło, oczy, twarz i usta Jezusa, adorując Go i oddając różne zadośćuczynienia za zniewagi, jakie wyrządzili Mu grzesznicy. Och, jak szczęśliwy był Jezus i ja też! Potem kazałam Jezusowi obiecać mi, że już nigdy mnie nie opuści, i powróciłam do siebie. I tak to się skończyło.

31

8 czerwca 1899

Bardzo mała jest liczba tych, którzy (choć są źli) mają dobrą wolę, by się zbawić.
Porywy miłości między Jezusem (raz Dzieciątko, raz Ukrzyżowany) a Luizą

Mój ukochany Jezus nadal ukazuje się pełen dobroci i słodczy. Dziś rano, kiedy byłam razem z Nim, ponownie powiedział: ***Powiedz Mi, czego chcesz.***

Od razu powiedziałam: *Mój drogi Jezus, naprawdę chcę, aby cały świat się nawrócił.* (Co za przesadna prośba).

Jednak mój ukochany Jezus powiedział do mnie: ***Zadowolilibym cię, gdyby wszyscy mieli dobrą wolę, by się zbawić. Jednak by ci pokazać, że chętnie przyzwolę na wszystko, o co poprosisz, chodźmy razem w świat. Dam ci wszystkich tych, którzy mają dobrą wolę, by się zbawić, mimo że są źli.***

Wyszliśmy więc między ludzi, aby zobaczyć, kto miał dobrą wolę, aby się zbawić. Ku naszemu wielkiemu żalowi znaleźliśmy tak małą liczbę ludzi, że sama myśl o tym sprawiała ból. Wśród tej bardzo małej liczby ludzi był mój spowiednik i większość kapłanów i część pobożnych ludzi, ale nie wszyscy byli z Corato. Potem pokazał mi różne zniewagi, które otrzymywał. Błagałam Go, aby dał mi udział w swoim cierpieniu. Tak więc Jezus przelał ze swoich ust do moich swoją gorycz. Potem powiedział do mnie: ***Córko moja, czuję, że moje usta są zbyt gorzkie. Och, proszę cię, przynieś ukojenie moim ustom.*** Powiedziałam do Niego: *Chętnie dałabym ci wszystko, ale nie mam nic. Sam powiedz mi, co mogę ci dać.* On zaś powiedział do

mnie: **Pozwól Mi wypić trochę mleka z twoich piersi, a w ten sposób będziesz mogła przynieść Mi ukojenie**¹⁵.

Gdy to mówił, ułożył się w moich ramionach i zaczął ssać. Kiedy to czynił, ogarnął mnie strach, że to nie Dzieciątko Jezus, ale diabeł. Położyłam więc rękę na Jego czole i zrobiłam znak krzyża: *Per signum Crucis [przez znak Krzyża]*. Jezus spojrzał na mnie pełen radości. Kiedy ssał, uśmiechał się i żywymi oczami zdawał się mówić do mnie: **Nie jestem diabłem, nie jestem diabłem**.

Gdy wydawał się nasycony, wstał, gdy trzymałam Go w ramionach, i ucałował mnie. Ponieważ czułam, że moje usta są gorzkie z powodu goryczy, jaką we mnie przelał, poczułam pragnienie ssania z piersi Jezusa, ale nie odważyłam się tego uczynić. Jednak Jezus mnie do tego zachęcił. W ten sposób nabrałam odwagi i zaczęłam ssać. Och, jaka słodycz Nieba wydobywała się z Jego świętej piersi! Jednak któż mógłby to wyrazić? I tak znalazłam się w sobie, cała zalana słodyczą i radością.

Teraz wyjaśnię, że kiedy Jezus ssie z moich piersi, moje ciało w ogóle w tym nie uczestniczy, to występuje wtedy, gdy znajduję się poza sobą. Wydaje się, że dzieje się to tylko między duszą a Jezusem. Kiedy On chce to uczynić, jest zawsze Dzieckiem. To na pewno tylko dusza, a nie ciało, gdyż kiedy to się dzieje, zawsze znajduję się albo na sklepieniu nieba, albo krążę po innych miejscach na ziemi. Mówiłam nieraz, że po powrocie do swojego ciała, czuję ból w tej części, w której ssało Dzieciątko Jezus, gdyż kiedy ssało, zdawało się, że robi to chwilami trochę mocno, jakby chciało podczas tego ssania wyciągnąć serce z mojej piersi. Odczuwałam więc znaczny ból, a kiedy powracałam do siebie, dusza przekazywała ten ból ciału.

Występuje to również w innych momentach, jak na przykład, gdy Pan przenosi mnie z mojego ciała i pozwala mi uczestniczyć w ukrzyżowaniu. Sam Jezus rozciąga mnie na krzyżu i przebija moje dłonie i stopy gwoździami. Znoszę w nich taki ból, że czuję, iż umieram. Potem, kiedy znajduję się w sobie, odczuwam je wyraźnie na swoim ciele, tak iż nie mogę ruszyć palcami ani ręką. I tak jest z innymi boleściami, w których Pan pozwala mi uczestniczyć¹⁶. Gdybym chciała opisać je wszystkie, zbyt długo by to trwało.

Pamiętam też, że kiedy Jezus ssał z moich piersi, wkładał w nie usta, ale to w sercu odczuwałam, jak wydobywał to, co ssał, tak iż kiedy to czynił, czasami czułam, jak moje serce wyrywane jest z piersi. Czasami, czując bardzo silny ból, mówiłam do Niego: *Mój drogi, naprawdę jesteś zbyt zuchwały! Zwolnij, gdyż bardzo mnie to boli*. On zaś śmiał się z tego.

Tak też, kiedy ssałam od Jezusa, to z Jego Serca czerpałam mleko lub krew, tak iż dla mnie ssanie z piersi Jezusa jest takie jak picie z Jego boku.

Dodam jeszcze jedną rzecz. Skoro Pan raczy od czasu do czasu przelać ze swoich ust bardzo słodkie mleko lub pozwala mi pić ze swojego boku swoją drogocenną krew, to kiedy chce ode mnie ssać, ssie On to samo, co mi dał, gdyż ja nie mam nic, czym mogłabym Go osłodzić, ale mam mnóstwo rzeczy, które zaprawiają Go goryczą. Potwierdzeniem tego jest to, że czasami, kiedy On pije ode mnie, ja

¹⁵ Niewątpliwie jest to język mistyczny i duchowy. Sama Luiza mówi o tym i wyjaśnia to dalej. Należy zauważyć, że Jezus chce, aby Go naśladowała, dając Mu pod symbolem mleka miłość i życie, tak jak wcześniej On jej dawał. Jezus powiedział: *Któż jest moją matką i którzy są braćmi?*... W takich chwilach jak ta zawsze widzi Go dzieckiem. Także i my powinniśmy patrzeć na Niego jako dzieci.

¹⁶ To, co powiedziała Luiza, wyjaśnia, dlaczego przez całe życie musiała leżeć w łóżku.

jednocześnie piję od Jezusa i wyraźnie odczuwam, że On pije ode mnie to samo, co On sam mi dał.

Zdaje się, że wyraziłam się jasno w takim stopniu, w jakim mogłam.

32

9 czerwca 1899

Grzech zabijania nienarodzonego lub niemowlęcia, pozbawiając go nawet chrztu, woła o pomstę do Boga bardziej niż cokolwiek innego. Luiza jest zaproszona, by połączyć swoje boleści i modlitwy z boleściami i modlitwami Jezusa

Dziś rano byłam bardzo przygnębiona z powodu wielu zniewag, których, jak widziałam, dopuszczali się ludzie, zwłaszcza z powodu straszliwej nieuczciwości. Ileż boleści sprawiała Jezusowi utrata dusz, tym bardziej narodzone dziecko, które miało być zabite bez otrzymania chrztu świętego. Wydaje mi się, że te grzechy tak bardzo ciążą na szali sprawiedliwości Bożej, że to one najbardziej wołają o pomstę do Boga. A jednak te bolesne sceny są często ponawiane. Mój najśladzszy Jezus był tak zasmucony, że wzbudzał litość.

Widząc Go w takim stanie, nie miałam odwagi Mu nic powiedzieć. Jezus zaś powiedział mi tylko: ***Córko moja, połącz swoje cierpienia z moimi i swoje modlitwy z moimi. W ten sposób są one przed majestatem Bożym możliwe do przyjęcia i ukazują się nie jako twoje własne, ale jako moje własne dzieła.***

Potem ukazał się jeszcze innym razem, ale zawsze w milczeniu. Niech zawsze będzie błogosławiony Pan.

33

11 czerwca 1899

Jezus sprawia, że każdy, kto zbliża się do Luizy, otrzymuje jakby kulę światła, która przenika umysł i zstępuje do serca, aby oświecić i dać łaskę tym, którzy zbliżają się do niej z uczciwym nastawieniem. Innych zaś oślepia i myli

Mój słodki Jezus wciąż się ukazuje niewiele razy i prawie zawsze w milczeniu. Poczułam, jak mój umysł jest całkowicie dezorientowany i pełen strachu o to, że utraciłam moje jedyne Dobro i z powodu wielu innych rzeczy, których nie trzeba tutaj wymieniać. O Boże, co za ból! Kiedy byłam w tym stanie, gdy tylko się ukazał, wydawało się, że niósł światło, a z tego światła wychodziło wiele świetlnych kul. Jezus zaś powiedział do mnie: ***Usuń wszelki strach ze swojego serca. Spójrz, przyniosłem ci tę kulę światła, aby umieścić ją między tobą a Mną oraz między tymi, którzy się do ciebie zbliżają. Te kule światła, które wychodzą, przenikną umysły tych, którzy zbliżają się do ciebie z prawym sercem i żeby uczynić ci dobro, zstąpią do ich serc i napelnia je radością i niebiańskimi łaskami. Oni jasno rozumieją, czego Ja w tobie dokonuję. Ci natomiast, którzy przyjdą do ciebie z innymi intencjami, doświadczą czegoś przeciwnego i będą oślepieni i dezorientowani tymi kulami światła.***

W ten sposób byłam spokojniejsza. Niech wszystko będzie na chwałę Bożą.

Jezus swoim spojrzeniem przygotowuje Luizę do Komunii: oczyszcza ją, oświeca i uświęca. Stąd szata trzech cnót teologicznych. Co czyni prawdziwa miłość?

Mając dziś rano przyjąć Komunię, prosiłam dobrego Jezusa, aby On sam przyszedł mnie przygotować, zanim spowiednik przyjdzie odprawić Mszę św. W przeciwnym razie, jak mogłabym Go przyjąć, będąc tak niedobłą i nieprzygotowaną?

Kiedy Go o to prosiłam, mój słodki Jezus zechciał przyjść i w tym samym momencie, w którym Go ujrzałam, wydawało mi się, że nie czynił nic innego, jak tylko obrzucał mnie swoimi czystymi i błyszczącymi spojrzeniami. Któż mógłby wyrazić, co czyniły we mnie te przenikliwe spojrzenia, które nie pozwalały umknąć nawet drobnej wadzie? Nie da się tego opisać. Co więcej, chciałabym pominąć to wszystko milczeniem, ponieważ trudno jest wyrazić ustami wewnętrzne działanie łaski, takie jakie ono jest. Wydaje się raczej, że się je zniekształca. Ale Pani posłuszeństwo nie chce tego i kiedy ona nakazuje, trzeba zamknąć oczy i poddać się jej bez słowa, w przeciwnym razie wszędzie będą problemy, gdyż ona jest panią i dlatego trzeba ją szanować. Tak więc mówię dalej.

Przy pierwszym spojrzeniu prosiłam Jezusa, aby mnie oczyścił. I tak wydawało mi się, że zostało wyrwane z mojej duszy wszystko, co ją ocieniało. Przy drugim spojrzeniu prosiłam Go, aby mnie oświecił, bo coś z tego, że szlachetny kamień jest czysty, jeśli nie błyszczy, by przyciągać wzrok tych, którzy na niego patrzą? Będą na niego patrzeć, owszem, ale obojętnym wzrokiem. Tym bardziej ja, na którą mają patrzeć i która ma być utożsamiona ze swoim słodkim Jezusem, potrzebowałam tego światła, które nie tylko miało rozjaśnić moją duszę, lecz także pozwolić mi zrozumieć wielkie działanie, którego miałam dokonać. Dlatego nie wystarczyło mi być oczyszczoną, ale potrzebowałam być także oświeconą. Tak więc Jezus zdawał się przenikać mnie swoim spojrzeniem, tak jak światło słoneczne przenika przez kryształ.

Potem, widząc, że Jezus wciąż na mnie patrzy, powiedziałam do Niego: *Najukochańszy Jezu, skoro raczyłeś mnie najpierw oczyścić, a potem oświecić, racz mnie teraz uświęcić, tym bardziej że, skoro mam przyjąć Ciebie, który jesteś Świętym świętych, nie wypada, abym tak bardzo różniła się od Ciebie.*

I tak Jezus, zawsze łaskawy dla mnie, nikczemnej, pochylił się ku mnie, wziął moją duszę w swoje ramiona i wydawało się, że własnymi rękami całkowicie ją przerabiał. Któż mógłby wyrazić, co czyniły we mnie dotknięcia Jego twórczych rąk i jak moje namiętności powracały do porządku pod ich wpływem? Moje pragnienia, skłonności, uczucia, bicia serca i inne moje zmysły, uświęcone tymi boskimi dotknięciami, zamieniały się w coś zupełnie innego i zjednoczone ze sobą, już nie tak nieuporządkowane jak poprzednio, tworzyły słodką harmonię dla ucha mojego drogiego Jezusa. Wydawało mi się, że są wieloma promieniami światła, które ranią Jego ukochane Serce. Och, jakże Jezus się ożywia! Jakie to były dla mnie szczęśliwe chwile! Ach, przeżywałam pokój świętych. Był to dla mnie raj radości i rozkoszy. Potem wydawało się, że Jezus okrywa moją duszę szatą wiary, nadziei i miłości, a w chwili, kiedy mnie okrywał, podpowiadał mi, jak powinnam ćwiczyć się w tych trzech cnotach. Kiedy to czyniłam, rzucił kolejny promień światła i pozwolił mi zrozumieć moją nicość. Ach, wydawało mi się, że jestem jak ziarnko piasku pośród ogromnego morza, którym jest Bóg. To małe ziarenko próbowało rozproszyć się w tym ogromnym morzu, ale zatracalo się w Bogu.

Potem przeniósł mnie poza moje ciało, niosąc w swoich ramionach i podpowiadał mi różne akty skruchy za moje grzechy. Pamiętam tylko: *Byłam otchłanią nieprawości. Panie, och, jak wiele okrutnych niewdzięczności okazałam Tobie!* Kiedy to czyniłam, patrzyłam na Jezusa, który miał na głowie koronę cierniową. Wyciągnęłam rękę i zdjęłam Mu ją, mówiąc do Niego: *Daj mnie, Jezu, ciernie, bo jestem grzesznikiem. To dla mnie są stosowne ciernie, a nie dla Ciebie, który jesteś sprawiedliwy i święty.* I tak sam Jezus wbił mi ją w głowę.

Potem, nie wiem jak, ale z daleka ujrzałam spowiednika. Natychmiast poprosiłam Jezusa, aby poszedł i przygotował spowiednika, abym mogła przyjąć Go w Komunii. Wydawało się więc, że Jezus poszedł do ojca. Wkrótce powrócił i powiedział do mnie: ***Chcę, aby był tylko jeden sposób postępowania między Mną a tobą i spowiednikiem. Tego też chcę od niego. Chcę, aby patrzył na ciebie i obchodził się z tobą tak, jakbym to był Ja sam, ponieważ skoro jesteś jak Ja ofiarą, nie chcę żadnej różnicy, a to po to, aby wszystko zostało oczyszczone i aby we wszystkim jaśniała tylko moja miłość.***

Powiedziałam do Niego: *Panie, wydaje się to niemożliwe, abym mogła obchodzić się ze spowiednikiem tak jak z Tobą, zwłaszcza gdy widzę jego niestałość.*

A Jezus: ***Mimo to masz obchodzić się ze spowiednikiem tak jak ze Mną. Prawdziwa cnota, prawdziwa miłość wszystko usuwa, wszystko niszczy. Ten, kto posiada prawdziwą cnotę i prawdziwą miłość, w sposób biegły i zachwycający pozwala zajaśnieć w całym swoim dziele jedynie Bogu oraz wszystko widzi w Bogu [w relacji do Boga].***

Potem przyszedł spowiednik, aby wezwać mnie w imię posłuszeństwa i tym samym odprawić Mszę św. Tak więc skończyło się to. Wysłuchiłam Mszy św. i przyjęłam Komunię. Któż mógłby wyrazić zażyłość, jaka zaszła między mną a Jezusem? Nie da się tego ukazać. Brak mi słów, żeby się wyrazić, więc przemilczę to.

35

14 czerwca 1899

Kiedy Jezus miał wylać na świat karę, uporczywa modlitwa spowiednika, aby przekazał ją Luizie, zdołała Go powstrzymać

Dziś rano nie przyszedł najukochańszy Jezus. W moim wnętrzu pomyślałam sobie: *Dlaczego On nie przychodzi? Czy jest coś nowego? Wczoraj przychodził tak często, a dziś jest już późno i jeszcze się nie pojawił.* Cóż za zgryzota! Ile cierpliwości potrzeba w stosunku do Jezusa! Wydawało mi się, że całe moje wnętrze doznawało trwogi, gdyż chciało Jezusa, i toczyło ze mną wojnę, tak iż zadawało mi śmiertelne bóle.

Wola, jako wyższa od wszystkiego, próbowała zaprowadzić pokój, przekonując moje zmysły, skłonności, pragnienia, uczucia i całą resztę, aby się uspokoiły, gdyż Jezus przyjdzie. Cierpiałam bardzo długo, a potem przyszedł Jezus, niosąc w ręku kielich pełen zakrzepłej, zgniłej i cuchnącej krwi i powiedział do mnie: ***Czy widzisz ten kielich krwi? Wyleję go na świat.***

Gdy to mówił, przyszła Jego Mama, Najświętsza Dziewica, a razem z Nią mój spowiednik. Modlili się do Jezusa, aby nie wylewał go na świat, ale aby pozwolił mi go wypić. Spowiednik powiedział do Niego: *Panie, po cóż trzymać ją jako ofiarę, jeśli nie chcesz przelać go na nią? Bezwzględnie chcę, abyś pozwolił jej cierpieć i oszczędził ludzi.*

Mama płakała i nalegała u Jezusa i u spowiednika, aby nie zaniechał modlitwy, dopóki Jezus nie raczy przyjąć wymiany. Jezus upierał się, że chce go wylać na cały świat. Na początku wydawało się, że niemal marszczy brwi. Czułam się całkowicie zmieszana i nie potrafiłam nic powiedzieć, gdyż widok tego kielicha pełnego tak brzydkiej krwi budził takie przerażenie, że cała moja natura drżała. Co będzie, gdy się go wypije? Byłam jednak poddana, gdyż gdyby Pan zechciał mi go dać, przyjąłabym go. Któż mógłby więc opisać kary, które były zawarte w tej krwi, gdyby Pan wylał ją na świat? Zdaje się, że właśnie tego dnia przygotował grad, który miał wyrządzić wiele szkód. Wydaje się, że miał trwać przez kolejne dni.

Potem Jezus wydawał się trochę spokojniejszy, tak iż zdawało się, że objął spowiednika, ponieważ modlił się do Niego w ten sposób, i to bez żadnego określenia, czy ma wylać go na ludzi, czy nie. I tak się to skończyło i pozostawiło we mnie nieopisany ból z powodu tego, co może się wydarzyć.

36

16 czerwca 1899

Modlitwa Luizy i spowiednika sprawia, że jeśli nie świat, to przynajmniej Corato będzie w jakiś sposób oszczędzone. Kary są konieczne

Nadal pokazuje, że chce karać. Prosiłam Go, aby zechciał przelać we mnie swoją gorycz i uratować cały świat, a jeśli to nie byłoby możliwe, przynajmniej tych, którzy należą do mnie i mojego kraju. Wydawało się, że do tej intencji przyłączył się również spowiednik. Wygląda więc na to, że Jezus, przewyciężony modlitwami, przelał mi trochę goryczy ze swoich ust, ale nie ten kielich wspomniany wyżej. Wydawało się, że przelał tę odrobinę goryczy, żeby jakoś uratować mój kraj, nawet jeśli nie cały, i tych, którzy do mnie należą.

Dziś rano byłam przyczyną cierpienia Jezusa. Kiedy przelał we mnie swoją gorycz, widziałam, że był spokojniejszy, i bez zastanowienia powiedziałam do Niego: *Mój umiłowany Jezu, proszę uwolnij mnie od bycia kłopotem dla spowiednika, gdyż musi codziennie przychodzić. Co Cię kosztuje uwolnienie mnie i to, żebyś sam przekazywał mi cierpienie i sam mnie uwalniał? Oczywiście, że nic Cię to nie kosztuje, a jeśli chcesz, możesz zrobić wszystko.*

Kiedy to mówiłam, Jezus ukazał swoje tak zbolące oblicze, że poczułam, jak ten ból przenika aż do głębi mojego serca. I nie wypowiadając do mnie ani słowa, zniknął. Tylko Pan wie, jak bardzo byłam zmartwiona, zwłaszcza kiedy pomyślałam, że już nie przyjdzie. Jednak wkrótce powrócił, ale z większym cierpieniem, z twarzą spuchniętą i pełną krwi, gdyż to właśnie w tym momencie wyrządzili Mu te zniewagi. Jezus, pełen smutku, powiedział: **Czy widzisz, co Mi zrobili? Jak możesz mówić, że nie chcesz, abym karał stworzenia? Trzeba je upokorzyć i sprawić, żeby nie były już więcej zuchwałe.**

37

17 czerwca 1899

Luiza zabiega u Jezusa, aby oszczędził kary. Nie chce absolutnie pozwolić, aby ktokolwiek był ukarany

Wszystko toczy się dalej tak samo. Dziś rano nieustannie walczyłam z moim drogim Jezusem. Chciał nadal zsyłać grad, tak jak to uczynił w minionych dniach, a ja nie chciałam tego. Nagle zdawało się, że idzie burza, a Jezus dawał rozkaz demonom, żeby za pomocą kary gradu zniszczyły kilka miejsc. W tym samym

momencie zobaczyłam, że spowiednik wzywa mnie z daleka, nakazując mi w imię posłuszeństwa, żebym poszła i wypędziła demony, a w ten sposób nie zrobią niczego.

Gdy wyszłam, Jezus wyszedł mi naprzeciw, zmuszając mnie do powrotu. Powiedziałam do Niego: *Błogosławiony Panie, nie mogę, bo posłuszeństwo mnie wezwało, a Ty wiesz, że Ty i ja musimy poddać się tej cnocie i nie możemy się jej oprzeć.*

Wtedy Jezus powiedział: **Dobrze, Ja zrobię to za ciebie.** I tak nakazał demonom, aby udały się w dalsze miejsca i na razie nie dotykały ziem należących do naszego kraju. Potem powiedział do mnie: **Chodźmy.**

Wróciliśmy więc. Ja powróciłam do łóżka, a Jezus położył się obok mnie. Gdy tylko dotarliśmy, Jezus chciał odpocząć, gdyż powiedział, że jest bardzo zmęczony. Pozostawiłam Go i powiedziałam do Niego: *Kto wie, co to za sen, który chcesz mieć? A w dodatku cóż to za okazałe posłuszeństwo, które pozwalasz mi wypełnić, skoro chcesz spać! Czy to ma być miłość, którą mnie kochasz i którą chcesz mnie zadowolić we wszystkim? Chcesz spać? Idź spać, pod warunkiem że dasz mi słowo, iż nic nie zrobisz.*

Było Mu przykro z powodu mojego niezadowolenia i powiedział do mnie: **Córko moja, a jednak chcę cię zadowolić. Zróbmy tak: wyjdźmy znowu razem pośród ludzi i zobaczmy, których trzeba ukarać za wiele nikczemnych czynów, aby poddali się przynajmniej pod wpływem kary, i których ty chcesz, żebym ukarał. Oszczędzę zaś tych, których nie tak bardzo koniecznie trzeba karać i których ty nie chcesz, żebym ukarał.**

A ja: *Panie, dziękuję Ci za Twoją najwyższą dobroć w pragnieniu zadowolenia mnie, ale mimo wszystko nie mogę uczynić tego, o czym mi mówisz. Nie mam siły, by przyzwolić moją wolą na ukaranie jakiegokolwiek stworzenia. A w dodatku jaką udręką będzie dla mojego biednego serca, gdy poczuję, jak ta czy inna osoba jest karana, a ja przyzwoliłam na to moją wolą? Niech nigdy się tak nie stanie, niech nigdy się tak nie stanie, o Panie!*

Potem przyszedł spowiednik wezwać mnie, żebym powróciła do swojego ciała. I skończyło się to.

38

19 czerwca 1899

*Jeśli sprawisz, że zaniknie twoje „ja”, nigdy nie popełnisz grzechów.
Zło to niestałość w czynieniu dobra*

Spędziwszy wczorajszy dzień na oczyszczeniu z powodu prawie całkowitej nieobecności najwyższego Dobra i z powodu wielu pokus, którym poddawał mnie diabeł, wydawało mi się, że popełniłam wiele grzechów. O Boże, co za ból obrażać Boga! Dziś rano, jak tylko ujrzałam Jezusa, natychmiast powiedziałam do Niego: *Dobry Jezu, przebac mi wiele grzechów, które wczoraj popełniłam.*

Chciałam Mu opowiedzieć o całej krzywdzie, którą czułam, że wyrządziłam. On zaś przerwał moją wypowiedź i powiedział do mnie: **Jeśli sprawisz, że zaniknie twoje „ja”, nigdy nie popełnisz grzechów.**

Chciałam dalej mówić, ale Jezus pokazał mi wiele pobożnych dusz i ukazał mi, że nie chce słuchać tego, co chciałam Mu powiedzieć, i zaczął znowu mówić: **To, co najbardziej sprawia Mi przykrość w tych duszach, to niestałość w czynieniu dobra, gdyż wystarczy jakaś drobnostka, nieprzyjemność, a nawet wada (kiedy**

najbardziej potrzeba, aby przyłgnęły do Mnie mocniej), a dusze te denerwują się, niepokoją i zaniedbują dobro, które rozpoczęły. Ile razy przygotowałem dla nich łaski, aby im je przekazać, ale widząc, że są tak niestałe, zmuszony byłem je wstrzymać.

Potem, wiedząc, że nie chce nic wiedzieć o tym, co chciałam Mu powiedzieć, i widząc mojego spowiednika, który nie czuł się dobrze na ciele, długo się za niego modliłam, zadając Jezusowi różne pytania, których tutaj nie jest konieczne przytaczać. Jezus zaś łaskawie na wszystko mi odpowiedział. I tak się to skończyło.

39

20 czerwca 1899

Serce i dusza. Odznaką św. Ludwika jest miłość. Wszystko się do niej sprowadza

Dalej toczy się niemal zawsze to samo. Wydaje mi się, że dziś rano Jezus chce mnie trochę podnieść na duchu, po tym, jak przez jakiś czas Go poszukiwałam. Z daleka ujrzałam dziecko i jak błyskawica spadająca z nieba pobiegłam do niego. Jak tylko dotarłam, wzięłam je w ramiona, a mając wątpliwość, czy jest Jezusem, powiedziałam do niego: *Mój drogi Skarbie, powiedz mi, kim jesteś?* A On: ***Jestem Twoim drogim i umiłowanym Jezusem.*** A ja do Niego: *Moje piękne Dziecko, proszę Cię, weź moje serce i zabierz je ze sobą do raj, bo wraz z sercem pójdzie i dusza.*

Wydawało się, że Jezus wziął moje serce i połączył je tak bardzo ze swoim, że stały się tylko jednym sercem.

Potem otworzyło się Niebo. Wydawał się przygotowywać do bardzo dużego święta. W tej samej chwili zstąpił z Nieba młodzieniec o trudnym do opisanie wyglądzie, cały lśniący ogniem i płomieniami. Jezus powiedział do mnie: ***Jutro jest święto mojego drogiego Ludwika, muszę iść i uczestniczyć w nim.*** A ja: *Tak więc zostawisz mnie samą? Co zrobisz?*

A On: ***Ty też przyjdiesz. Czy widzisz, jak piękny jest Ludwik? Ale to, co było w nim największe, co wyróżniało go na ziemi, to miłość, z jaką działał. Wszystko było w nim miłością. Miłość zajmowała jego wnętrze, miłość otaczała go na zewnątrz. Można więc było powiedzieć, że nawet jego oddech był miłością. Dlatego mówi się o nim, że nigdy nie cierpiał rozproszenia, ponieważ miłość zalewała go wszędzie. I właśnie tą miłością będzie zalewany na wieczność, tak jak to widzisz.***

Wydawało się więc, że miłość św. Ludwika była tak wielka, że mogłaby spalić cały świat.

Następnie Jezus dodał: ***Chodzę po najwyższych górach i są one moją radością.*** A ponieważ nie zrozumiałam znaczenia, znowu powiedział: ***Najwyższymi górami są święci, którzy Mnie najbardziej umiłowali. Są oni moją radością, gdy przebywają na ziemi i gdy przechodzą do Nieba. Wszystko więc obraca się wokół miłości.***

Potem poprosiłam Jezusa, aby pobłogosławił mnie i tych, których w tym momencie widziałam. On zaś udzielił nam błogosławieństwa i zniknął.

Jezus mówi do Luizy: *Z miłości do ciebie nie opuszczę Corato.*
Dzieciątko Jezus żartuje sobie z Luizą

Ponieważ Jezus nie przychodził, pomyślałam sobie: *Być może Jezus już nie przyjdzie i mnie porzuci?* I mówiłam jedynie: *Przyjdź, mój Umiłowany, przyjdź.* Nagle przyszedł i powiedział do mnie: ***Nigdy cię nie opuszczę, nigdy cię nie zostawię. Ty też przyjdź do Mnie.*** Natychmiast pobiegłam, by rzucić się Mu w ramiona. Kiedy tak trwałam, Jezus zaczął mówić: ***Nie tylko nie opuszczę ciebie, lecz także z miłości do ciebie nie opuszczę Corato.***

Potem prawie nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale w jednej chwili zniknął. Pragnęłam Go bardziej niż wcześniej i powiedziałam: *Co mi zrobiłeś? Dlaczego tak szybko odszedłeś bez pożegnania?* Kiedy wyładowywałam swój ból, wydawało mi się, że obraz Dzieciątka Jezus, który mam obok siebie, stał się żywy i co jakiś czas Jezus wychylał głowę z dzwonu, aby zobaczyć, co robię. Kiedy spostrzegł, że się zorientowałam, natychmiast wrócił do środka. Powiedziałam do Niego: *Widać, że jesteś zbyt zuchwały i chcesz postępować jak dziecko. Szaleję z bólu, że nie przychodzisz, a Ty się zabawiasz! Cóż, baw się i żartuj sobie, a ja będę cierpliwa.*

Jezus dalej żartuje i mówi: *Czym jest moja łaska, jeśli nie Mną samym?*
Niebieska Mama mówi do Luizy: *Nie pozwól Mu spać, bo zobaczysz, co się stanie, jeśli będzie spał!*

Dziś rano mój słodki Jezus chciał nadal mnie niecierpliwic i żartować sobie. Przyszedł, położył ręce na mojej twarzy, chcąc mnie czule dotknąć, ale gdy to czynił, zniknął. Przyszedł ponownie, wyciągnął ręce wokół mojej szyi, chcąc mnie objąć, ale kiedy wyciągnęłam moje ręce, by Go objąć, uciekł mi jak błyskawica i nie mogłam Go znaleźć. Któż mógłby wyrazić boleści mojego serca? Podczas gdy moje biedne serce pływało w morzu ogromnego bólu, tak iż czułam, że tracę życie, przyszła Królowa Matka, niosąc Dzieciątka Jezus w swoich ramionach. I tak wszyscy troje uścisnęliśmy się razem, Mama, Syn i ja. Zdażyłam więc powiedzieć do Niego: *mój Panie Jezu, wydaje mi się, że odebrałeś mi Twoją łaskę.*

A On: ***Jesteś głupiutka i niemądra! Jak możesz mówić, że odebrałem ci moją łaskę, podczas gdy jestem w tobie? A czym jest moja łaska, jeśli nie Mną samym?***

Byłam bardziej zmieszana niż przedtem, widząc, że nie potrafię mówić i że w tych dwóch słowach, które wypowiedziałam, powiedziałam tylko niedorzeczności.

Potem Królowa Matka zniknęła i wydawało się, że Jezus zamknął się w moim wnętrzu i tam pozostał.

Dziś jednak, kiedy medytowałam, ukazał mi, że śpi w moim wnętrzu. Patrzyłam na Niego, zachwycając się Jego pięknym obliczem, ale nie budziłam Go. Byłam szczęśliwa, że Go przynajmniej widzę, kiedy w jednej chwili znów przyszła piękna Królowa Mama, zabrała Go z wnętrza mojego serca, poruszając Nim w pośpiechu, by Go obudzić. Kiedy się obudził, znów wzięła Go w ramiona i powiedziała do mnie: ***Córko moja, nie pozwól Mu spać, bo zobaczysz, co się stanie, jeśli będzie spał.*** Nadchodziła burza. I tak Dzieciątka, na wpół śpiące, rozciągnęło swoje małe rączki

na mojej szyi i ściskając mnie, powiedziało do mnie: **Moja Mamusiu, moja Mamusiu, pozwól Mi spać.**

A ja: *Dziecinko moja piękna, to nie ja nie chcę, żebyś spał, ale to nasza Pani Matka nie chce. Proszę Cię więc, abyś Ją zadowolili. Matce z pewnością niczego się nie odmawia, a w dodatku tej Matce!*

Przytrzymałam Go trochę w stanie przebudzenia, a potem zniknął i tak się to skończyło.

42

23 czerwca 1899

Spowiednik nie może dać Luizie cierpienia (w tym przypadku korony cierniowej).

Tylko Jezus może to uczynić. Luiza wstawia się za zdrowiem spowiednika.

Wizja symboliczna i prorocza: pewnego dnia Jezus nagle zatrąbi za pośrednictwem Luizy i wielu umrze ze strachu

Po tym, jak wysłuchałam Mszy św. i przyjął Komunię, mój ukochany Jezus ukazał się z wnętrza mojego serca. Potem poczułam, że wychodzę ze swojego ciała, ale bez Jezusa. Ujrzałam mojego spowiednika. A ponieważ powiedział mi, że po Komunii przyjdzie nasz Pan i że będę się za niego modlić, więc jak tylko ujrzałam mojego spowiednika, powiedziałam do niego: *Ojcze, powiedziałeś mi, że Jezus ma przyjść. Jednak nie przyszedł. On zaś powiedział do mnie: Bo nie umiesz Go znaleźć, więc mówisz, że nie przyszedł. Spójrz dobrze, gdyż znajduje się w twoim wnętrzu.*

Spojrzałam w siebie i ujrzałam stopy Jezusa wychodzące z mojego wnętrza. Natychmiast wzięłam je do ręki i wyciągnęłam Jezusa, i objąłem Go całego. A ponieważ widziałam Go z koroną cierniową na głowie, zdjęłam Mu ją i dałam do ręki spowiednika, mówiąc mu, żeby wbił ją w moją głowę. I tak też zrobił. Bez względu na to, z jaką siłą to robił, nie mógł wbić żadnego ciernia. Powiedziałam do niego: *Wbijaj mocniej. Nie obawiaj się, że będę bardzo cierpieć, bo jak widzisz, jest Jezus, który daje mi siłę.*

Choć próbował, jak tylko mógł, wszystko było niemożliwe. Powiedział więc do mnie: *Nie jest w mojej mocy móc to zrobić. A ponieważ to kości mają być przebite cierniami, więc nie jest w mojej mocy móc to zrobić.* Zwróciłam się więc do mojego słodkiego Jezusa, mówiąc do Niego: *Widzisz, że Ojciec nie potrafi mi jej włożyć, Ty sam mi ją włóż.*

I tak Jezus wyciągnął swoje ręce i w jednej chwili sprawił, że wszystkie te ciernie wbiły się w moją głowę z niewypowiedzianym bólem i szczęściem.

Następnie razem ze spowiednikiem modliliśmy się do Jezusa, aby przelał swoją gorycz i oszczędził ludziom tyle kar, które na nich spuszcza, jak się dzisiaj wydawało, gdyż trochę dalej od nas szedł grad. Tak więc Pan, aby spełnić nasze modlitwy, przelał trochę goryczy.

Poza tym, ponieważ nadal widziałam spowiednika, zaczęłam modlić się za niego do Jezusa, mówiąc do Niego: *Mój dobry i drogi Jezu, błagam Cię, abyś udzielił łaski mojemu spowiednikowi. Spraw, aby był cały Twój zgodnie z Twoim Sercem, a zarazem daj mu zdrowie na ciele. Widziałeś, jak współpracował, aby przynieść Ci ulgę, zarówno ulżyć Twojej głowie w cierniach, jak i pozwolić Ci przelać gorycz. Jeśli nie zdołał wbić mi cierni w głowę, to nie dlatego, żeby nie przynieść Ci ulgi, ani nie dlatego że nie było to jego wolą, ale dlatego że nie było to w jego mocy. Powiedz mi więc, moja jedyna Dobroci, czy sprawisz, że poczuje się dobrze zarówno na duszy, jak i na ciele.*

Jezus mnie usłyszał, ale mi nie odpowiedział. Ja zaś bardziej zabiegałam, żeby się do Niego modlić, mówiąc: *Dziś rano Cię nie opuszczę ani nie przestanę się modlić, jeśli nie dasz mi słowa, że spełnisz to, o co cię proszę dla niego.* Ale Jezus nie odpowiedział ani słowa.

Nagle znaleźliśmy się w otoczeniu ludzi, którzy wydawali się siedzieć przy stole i jeść. Była też porcja dla mnie. Wtedy Jezus powiedział do mnie: **Córko moja, jestem głodny.**

A ja: *Oddaję Ci moją porcję. Czy nie jesteś z tego zadowolony?*

Jezus: **Tak, ale nie chcę, aby widzieli, że tu jestem.**

A ja: *No cóż, pokażę, że biorę ją dla siebie i bez bycia zauważoną dam Ci ją.* I tak zrobiliśmy.

Niedługo potem Jezus wstał, zbliżył usta do mojej twarzy i zaczął wydawać dźwięk ze swoich ust jak dźwięk trąby. Wszyscy ci ludzie zbledli i zadrżeli, mówiąc do siebie: *Co to jest? Co to jest? Teraz umrzemy!*

Powiedziałam do Niego: *Panie mój, Jezu, co robisz? Jak to? Do tej pory nie chciałeś być widziany, a potem zacząłeś wydobywać dźwięk? Bądź cicho, bądź cicho, nie strasz ludzi. Czy nie widzisz, jak wszyscy się boją?*

A Jezus: **Teraz to nic. Co to będzie, gdy nagle zabrzmie głośniejsze? Strach, który ich opanuje, będzie taki, że wielu straci życie.**¹⁷

A ja: *Mój ukochany Jezu, co Ty mówisz? Zawsze myślisz o wymierzeniu sprawiedliwości! Ależ nie! Proszę Cię o miłosierdzie, proszę Cię o miłosierdzie dla Twojego ludu.*

Przyjął więc swój słodki i łagodny wygląd, a ja znowu ujrzałam spowiednika i ponownie zaczęłam Go nagabywać. Jezus zaś powiedział do mnie: **Sprawię, że twój spowiednik będzie jak zaszczepione drzewo, w którym nie da się już rozpoznać starego drzewa, zarówno na duszy, jak i na ciele. Jako zastaw oddałem cię w jego ręce jako ofiarę, aby z niej korzystał.**

43

25 czerwca 1899

Jezus przemawia do spowiednika: musi ćwiczyć się w wierze (którą jest sam Jezus), a wtedy otrzyma trzy rozkosze duchowe

Dziś rano Jezus nadal od czasu do czasu się ukazuje, dzieląc się ze mną coś niecoś swoimi cierpieniami. Czasami widziałam także zjednoczonego z Nim spowiednika. A ponieważ kazał mi się modlić o niektóre z jego potrzeb, więc kiedy go zobaczyłam razem z naszym Panem, zaczęłam modlić się do Jezusa, aby spełnił to, czego chciał. Kiedy się do Niego modliłam, Jezus, pełen dobroci, zwrócił się do spowiednika i powiedział do niego: **Pragnę, aby wiara zalała cię wszędzie jak owe łodzie, które są otoczone wodami morza. A ponieważ Wiara to Ja sam, jeśli będziesz zalany Mną, czyli Tym, który wszystko posiada, może i swobodnie daje osobom pokładającym w Nim ufność, nie będziesz się martwić o to, co ma być, kiedy ma być i jak masz to zrobić. Ja sam wedle twoich potrzeb przyjdę ci z pomocą.**

Następnie dodał: **Jeśli będziesz się ćwiczył w wierze, jakby w niej pływając, w nagrodę wleję w twoje serce trzy rozkosze duchowe. Pierwsza: będziesz z**

¹⁷ Te prorocze i tajemnicze słowa należy rozpatrywać w świetle 1Tes 5,16, 1 Kor 15,52 oraz rozdziału z 27 października 1922 r. (Tom XIV Luizy). Czy umysł Luizy mógł wymyślić tak wiele?

jasnością przenikał rzeczy Boże, a w czynieniu rzeczy świętych poczujesz się zalany taką radością i takim szczęściem, że będziesz jakby nimi przesiąknięty – i to jest namaszczenie moją łaską. Druga: poczujesz znudzenie rzeczami ziemskimi i radość w sercu z rzeczy niebieskich. Trzecią jest całkowite oderwanie od wszystkiego. Poczujesz niechęć do tych rzeczy, do których wcześniej miałeś zamiłowanie – to już od pewnego czasu wlewam w twoje serce, a ty już tego doświadczasz. Twoje serce zalane więc będzie radością, którą przeżywają obnażone dusze, mające serca tak zalane moją Miłością, że rzeczy zewnętrzne, które je otaczają, nie robią na nich żadnego wrażenia.

44

4 lipca 1899

Jezus ustanowił swoje Królestwo w Sercu swojej Matki,
gdyż nie było w Niej odrobiny niepokoju

Dziś rano, gdy Jezus odnowił mi boleści ukrzyżowania, nasza Królowa Matka była razem z Nim. Jezus zaś, mówiąc o Niej, powiedział: **Moje Królestwo znajdowało się w Sercu mojej Matki, a to dlatego że Jej Serce nigdy nie było zaniepokojone nawet w najmniejszym stopniu, tak że w ogromnym morzu Męki znosiła ogromne cierpienia. Jej Serce zostało na wylot przebite mieczem boleści, ale nie przyjęła nawet najmniejszego niepokoju. A ponieważ moje Królestwo jest królestwem pokoju, więc mogłem rozszerzyć w Niej swoje Królestwo i bez żadnych przeszkód swobodnie królować.**

A ponieważ nadal przychodził i ponieważ widziałam siebie całą pełną grzechów, powiedziałam do Niego: *Panie mój Jezu, czuję się cała pokryta ranami i ciężkimi grzechami. Och, proszę Cię, zlituj się nade mną, nieszczęśnikiem!* A Jezus: **Nie obawiaj się, nie masz grzechów ciężkich. A w dodatku należy czuć przerażenie z powodu grzechu, ale nie należy się niepokoić, gdyż niepokój, skądkolwiek pochodzi, nigdy nie czyni dobra dla duszy.**

Następnie dodał: **Córko moja, jesteś ofiarą tak jak Ja. Spraw, aby wszystkie Twoje dzieła jaśniały tymi samymi czystymi i świętymi intencjami jak moje, tak abym odnajdując w Tobie mój własny obraz, mógł swobodnie przelać w ciebie strumień moich łask. I tak przystrojona będę mógł ofiarować cię jako pachnącą ofiarę przed sprawiedliwością Bożą.**

45

9 lipca 1899

Jezus odnawia Luizie ukrzyżowanie, aby kontynuowała na ziemi swój urząd żywej Ofiary przed sprawiedliwością Bożą, gdyż Jego Przenajświętsze Ciałowicieństwo jest w chwale i niezdolne do cierpienia. Wizja Psalmu 149

Dziś rano Jezus chciał odnowić mi boleści ukrzyżowania. Przeniósł mnie z mojego ciała na górę i zapytał, czy chcę być ukrzyżowana. A ja: *Tak, mój Jezu, nie pragnę niczego poza krzyżem.* Kiedy to mówiłam, pojawił się bardzo duży krzyż. Jezus rozciągnął mnie na nim i przybił mnie swoimi własnymi rękami. Jakie okropne boleści znosiłam, czując, jak gwoździe, na dodatek tępe, przebijają moje ręce i stopy. Ciężko było je wbić i bardzo cierpiałam, ale z Jezusem wszystko było do zniesienia. Kiedy skończył mnie krzyżować, powiedział do mnie: **Córko moja, wykorzystuję cię, aby móc kontynuować moją Mękę. A ponieważ moje ciało w chwale nie jest w stanie**

już cierpieć, więc przychodzę do ciebie i tak jak korzystałem z mojego ciała podczas mojego doczesnego życia, tak też korzystam z twojego ciała, aby móc nadal cierpieć moją Mękę¹⁸ i w ten sposób ofiarować cię Bożej sprawiedliwości jako żywą ofiarę zadośćuczynienia i prześlągan.

Potem wydawało się, że Niebo się otworzyło i zstąpiło mnóstwo świętych. Wszyscy uzbrojeni byli w miecze. Z tego tłumu wydobył się głos przypominający grzmot, który powiedział: **Przychodzimy bronić sprawiedliwości Boga i pomścić się na ludziach, którzy tak bardzo nadużyli Jego miłosierdzia.**

Któż mógłby powiedzieć, co działo się na ziemi przy tym zstąpieniu świętych? Potrafię tylko powiedzieć, że jedni walczyli w jednym miejscu, inni w drugim, jeszcze inni uciekali, inni się ukrywali. Wydawało się, że wszyscy byli przerażeni.

46

14 lipca 1899

Dlaczego Jezus nie może opuścić Luizy? Kapłan jest niezbędny dla Ofiary

Mój uwielbiony Jezus w tych dniach nadal się ukazuje bardzo niewiele razy. Jego wizyta jest jak błysk, który umyka, gdy chcę dalej na Niego patrzeć. A jeśli czasami zatrzymuje się na trochę, to prawie zawsze milczy. Innym razem coś mówi, ale kiedy odchodzi, wydaje mi się, że zabiera słowo wraz ze światłem, które dociera do mnie z Jego słowa, tak iż potem nie pamiętam niczego, co powiedział. Mój umysł jest tak samo zmieszany jak poprzednio. Co za nędzny stan! Mój drogi Jezus, zlituj się nade mną, nędznikiem. Udzielaj dalej swojego miłosierdzia.

Aby się więc nie rozwodzić i opowiadać dzień po dniu, przez co przeszedłam, powiem tutaj wszystko razem. Powiem kilka słów, które przekazał mi w ciągu tych ostatnich kilku dni.

Pamiętam, że po tym, jak wylałam bardzo gorzkie łzy, i ukazał się Jezus, a ja skarżyłam się Mu, że mnie opuścił, wtedy Jezus wezwał do siebie wielu aniołów i świętych i powiedział do nich: **Posłuchajcie, co ona mówi! Ona mówi, że ją zostawiłem! Powiedzcie jej, czy mogę zostawić tych, którzy Mnie miłują. Ona Mnie umiłowala, jak więc mogę ją zostawić?** Święci byli zgodni z Panem. Ja zaś byłam bardziej upokorzona i zdeorientowana niż przedtem.

Innym razem powiedziałam do Niego: **W końcu opuścisz mnie całkowicie.** Jezus powiedział do mnie: **Córko, nie mogę cię opuścić. Jako gwarancję tego złożyłem w tobie moje cierpienia.**

Zajęta byłam myślą: **Panie, dlaczego pozwoliłeś, żeby przychodził kapłan? Sprawa mogłaby pozostać między mną a Tobą.** W jednej chwili znalazłam się poza sobą, leżałam na krzyżu, ale nie było nikogo, kto mógłby mnie przybić. Zaczęłam modlić się do Pana, aby przyszedł i mnie ukrzyżował. Jezus przyszedł i powiedział do mnie: **Czy widzisz, jak bardzo jest konieczne, aby kapłan znajdował się pośród moich dzieł? On jest przydatny, żeby dokonać ukrzyżowania. Oczywiście, że sama bez nikogo nie możesz się ukrzyżować. Zawsze potrzebna jest pomoc innych.**

¹⁸ To tajemnica współodkupienia: ...ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24).

W sercu Luizy znajduje się Jezus pod postacią Najświętszego Sakramentu.
Przyciągają się wzajemnie światłem i miłością

Nadal trwa prawie zawsze to samo. Tym razem wydawało mi się, że w moim sercu znajduje się Jezus pod postacią Najświętszego Sakramentu, który z Hostii Świętej rozłaczał w moim wnętrzu wiele promieni. Z mojego serca wychodziło wiele nitki i splatały się z tymi wszystkimi promieniami światła. Wydawało mi się, że Jezus swoją miłością przyciągał całe moje serce. Moje serce zaś tymi nitkami przyciągało i łączyło całego Jezusa, tak aby przebywał ze mną.

Krzyż sprawia, że dusza staje się przejrzysta i jaśniejąca. Aby nie wpaść w otchłań i móc dotrzeć do Nieba, trzeba patrzeć tylko na Jezusa

Mój ukochany Jezus ukazał się dziś rano ze złotym krzyżem zawieszonym na szyi. Krzyż był cały lśniący, a gdy na niego spoglądałam, byłam niezmiernie uradowana. W jednej chwili zobaczyłam, że spowiednik jest obecny. Jezus powiedział do niego: **Cierpienia minionych dni zwiększyły blask krzyża tak bardzo, że patrząc na niego, odczuwam ogromną przyjemność.**

Potem zwrócił się do mnie i powiedział: **Krzyż daje duszy taki blask, że czyni ją przejrzystą. A ponieważ kiedy przedmiot jest przejrzysty, można nadać mu wszelkie kolory, jakie się chce, tak też krzyż swoim światłem nadaje wszelkie najpiękniejsze cechy i kształty, jakie nie tylko mogą sobie wyobrazić inni, lecz także może sobie wyobrazić dusza, która ich doznaje. Oprócz tego kurz, małe plamki, a nawet cień są natychmiast wykrywane w przezroczystym obiekcie. Taki jest krzyż. A ponieważ czyni duszę przejrzystą, więc natychmiast sprawia, że dusza odkrywa małe wady i najdrobniejsze niedoskonałości, tak iż nie ma zręczniejszej mistrzowskiej ręki niż krzyż, który potrafi przygotować duszę, aby była godnym mieszkaniem dla Boga Nieba.**

Któż mógłby wyrazić to, co zrozumiałam o krzyżu i jak bardzo należy zazdrościć duszy, która go posiada?

Potem przeniósł mnie poza moje ciało i znalazłam się na bardzo wysokiej drabinie, pod którą była przepaść, a ponadto stopnie tej drabiny były ruchome i tak wąskie, że ledwo można było postawić na nich czubek stopy. Najbardziej przerażała przepaść i to, że nie można było znaleźć żadnego oparcia. Kiedy chciałam uchwycić stopnie, odrywały się. Widok, jak większość innych ludzi wpada w przepaść, sprawiał, że ciarki przechodziły mi po kościach. Jednak nie można było przejść, omijając te schody. Spróbowałam więc przejść, ale gdy tylko zrobiłam dwa lub trzy kroki, widząc wielkie grożące mi niebezpieczeństwo wpadnięcia w przepaść, zaczęłam wzywać Jezusa, aby przyszedł mi z pomocą. Tak więc nie wiedząc jak, znalazłam Jezusa przy sobie. Rzekł On do mnie:

Córko moja, to, co widziałas, to droga, którą pokonują wszyscy ludzie na tej ziemi. Ruchome stopnie, na których nie mogą się nawet oprzeć, aby zdobyć wsparcie, to ludzkie podpory i rzeczy ziemskie. Kiedy chcą się na nich oprzeć, zamiast im pomóc, popychają ich, by szybciej strącić do piekła. Najbezpieczniejszym sposobem jest chodzenie niemal w locie bez wspierania się o ziemię, siłą własnych rąk, ze wzrokiem skierowanym wyłącznie na siebie

bez patrzenia na innych, ze wzrokiem także całkowicie skupionym na Mnie, aby uzyskać pomoc i siłę. W ten sposób można łatwo ominąć przepaść.

49

28 lipca 1899

Życie ludzkie jest grą: bierze w niej udział Jezus, posyłając stworzeniom wiele krzyży i strzał, aby mogły dokonać wielu nabytków chwały. Jednak niewielu jest zaangażowanych w tę grę. Przyczyną pragnienia Jezusa na krzyżu były ogromne bogactwa odrzucone przez tak wielu

Dziś rano mój uwielbiony Jezus przyszedł, mając precudny i tajemniczy wygląd. Miał na szyi łańcuch, który opadał na całej Jego piersi. Z jednej strony łańcuch wyglądał jak łuk, z drugiej jak kołczan pełen drogocennych kamieni i klejnotów, które tworzyły najpiękniejszą ozdobę na piersi mojego słodkiego Jezusa. Miał również włócznię w ręce.

Mając taki wygląd, powiedział do mnie: **Życie ludzkie to gra. Jedni grają o przyjemność, inni o pieniądze, a jeszcze inni o własne życie. Grają jeszcze w wiele innych gier. Ja też lubię grać z duszami. Jednak czym są te żarty, które robię? To krzyże, które posyłam. Jeśli przyjmują je z poddaniem i Mi dziękują, Ja się zabawiam, żartuję sobie z nimi oraz cieszę się niezmiernie, otrzymując wielki zaszczyt i chwałę. Im zaś pozwalam dokonywać największych nabytków.**

Kiedy to mówił, zaczął dotykać mnie włócznią. Z łuku i kołczanu wychodziły na zewnątrz wszelkie drogocenne kamienie, które łuk i włócznia zawierały, i zamieniały się w wiele krzyży i strzał, które raniły stworzenia. Niektórzy, ale bardzo nieliczni, radowali się, całowali je, dziękowali Jezusowi i tworzyli grę z Jezusem. Inni zaś brali je i rzucali w twarz Jezusowi.

Och, jak bardzo udręczony był Jezus i jak wielką szkodę czyniły te dusze!

Następnie Jezus dodał: **Jest to pragnienie, które wykrzyknąłem na krzyżu. A ponieważ nie mogłem go wtedy w pełni zaspokoić, jestem rad, że mogę je teraz zaspokoić w bliskich Mi duszach, które cierpią. Tak więc kiedy cierpisz, przynosisz ukojenie mojemu pragnieniu.**

Kiedy innym razem powrócił i kiedy błagałam Go, żeby uwolnił cierpiącego spowiednika, powiedział do mnie: **Córko moja, czy nie wiesz, że najszlachetniejszym znakiem, jaki mogę odcisnąć na moich drogich dzieciach, jest krzyż?**

50

30 lipca 1899

Obserwowanie bliźniego, myślenie o nim i osądzanie go to to samo.
Trzeba szanować i cenić każde słowo Jezusa

Nadal trwa prawie zawsze to samo. Dziś rano Jezus przeniósł mnie jak zwykle poza moje ciało. Przeszliśmy wśród wielu ludzi i większość z nich była skupiona na osądzaniu czynów innych, nie patrząc na własne. Mój umiłowany Jezus powiedział do mnie: **Najpewniejszym sposobem, aby być prawym wobec bliźniego, jest nie patrzenie w ogóle na to, co on robi, ponieważ patrzenie, myślenie i osądzanie są tym samym. A w dodatku patrząc na bliźniego, krzywdzisz własną duszę. Nie jest to więc prawe ani dla ciebie, ani dla bliźniego, ani dla Boga.**

Potem powiedziałam do Niego: *Moja jedyna Dobroci, od dłuższego czasu nie dałeś mi żadnego pocałunku.*

I tak oboje się pocałowaliśmy. Chcąc mnie niemal skorygować, dodał: **Córko moja, zalecam ci, abyś zachowywała i szanowała moje słowa, ponieważ moje słowo jest wieczne i święte jak Ja sam. Zachowując je w swoim sercu i czerpiąc z niego korzyści, otrzymasz uświęcenie, a w nagrodę wieczne piękno, stworzone przez moje słowo. Jeśli będziesz postępowała inaczej, twoja dusza otrzyma pustkę i będziesz wobec Mnie dłużnikiem.**

51

31 lipca 1899

Jak wiele Luiza pojmuje o Jezusie, kiedy Go widzi. Pojmuje jednak bezpośrednio za pomocą rozumu i dlatego nie potrafi tego wyrazić

Ponieważ dziś rano Jezus dalej przychodził, jednak zawsze w ciszy, byłam bardzo szczęśliwa, że mam mój skarb, Jezusa, gdyż mając Go, otrzymywałam całkowitą radość. Widząc Go, pojmowałam wiele rzeczy o Jego pięknie, o Jego dobroci itp. A ponieważ pojmowałam to wszystko za pomocą rozumu i przekazu intelektualnego, więc usta nie potrafią wyrazić niczego. Pomijam to zatem milczeniem.

52

1 sierpnia 1899

Nieczystość sprawiła, że człowiek stał się gorszy od zwierząt. Jeśli Jezus z jednej strony ucieka od nieczystych dusz, to z drugiej strony przyciągany jest do czystych dusz i przekazuje im samego siebie

Dziś rano mój najmilszy Jezus przeniósł mnie poza moje ciało i pokazał mi zepsucie, w jakie popadła ludzkość. Sama myśl o tym przeraża! Kiedy byłam pośród tych ludzi, Jezus powiedział niemal z płaczem: **O człowieku, jakże się oszpecieś, zniekształcieś i upodliłeś! O człowieku, stworzyłem cię po to, abyś był moją żywą świątynią. Ty natomiast uczyniłeś z siebie mieszkanie diabła! Spójrz na rośliny: pokrywając się liśćmi, kwiatami i owocami, uczą cię przyzwoitości i poczucia wstydu, które powinieneś mieć wobec swojego ciała. Ty zaś, tracąc wszelkie poczucie wstydu, a nawet naturalną nieśmiałość, które powinieneś mieć, stałeś się gorszy od zwierząt, tak iż już nie wiem, do kogo cię przyrównać. Byłeś moim obrazem, ale teraz już cię nie rozpoznaję, co więcej, tak Mnie napawasz odrazą swoimi nieczystościami, że odczuwam mdłości na twój widok i sam zmuszasz Mnie, abym od ciebie uciekł.**

Kiedy Jezus to mówił, czułam się udręczona bólem, widząc mojego ukochanego Jezusa tak rozgoryczonego. Powiedziałam więc do Niego: *Panie, masz rację, kiedy mówisz, że nie znajdujesz już w człowieku nic dobrego i że osiągnął taką ślepotę, że nawet nie potrafi przestrzegać praw natury. Jeśli więc chcesz patrzeć na człowieka, będziesz jedynie posyłać kary. Dlatego proszę Cię, miej na celu swoje miłosierdzie i tak zaradzisz wszystkiemu.*

Kiedy to mówiłam, Jezus powiedział do mnie: **Córko, przynieś ukojenie moim boleściom.** Mówiąc to, zdjął koronę cierniową, która wydawała się wrośnięta w Jego godną uwielbienia głowę, i wbił ją w moją głowę. Poczułam bardzo ostre bóle, ale byłam szczęśliwa, że Jezus był pokrzepiony. Potem powiedział do mnie: **Córko, bardzo kocham czyste dusze. Jestem zmuszony uciekać od nieczystych dusz, natomiast czyste dusze jak magnes przyciągają Mnie do siebie, abym z nimi przebywał. Czystym duszom chętnie użyczam moich ust, aby przemawiały moim językiem. Nie sprawia im więc trudu nawracanie dusz. Cieszę się, że**

kontynuuję w tych duszach moją mękę i tym samym Odkupienie, ale co więcej, cieszę się niezmiennie, że mogę w nich wysławiać moje własne cnoty.

53

2 sierpnia 1899

Pozytywna odpowiedź na łaskę przyciąga nowe dary od Pana,
a brak pozytywnej odpowiedzi zamienia łaski w kary

Dziś rano mój uwielbiony Jezus ukazał się udręczony i niemal rozgniewany na ludzi, grożąc zwyczajowymi karami i tym, że ludzie nagle umrą pod błyskawicą, gradem i ogniem. Dużo się do Niego modliłam, żeby się uspokoił. Jezus zaś powiedział do mnie: **Jest tak wiele nieprawości, które wnoszą się z ziemi do Nieba, że gdyby przez kwadrans zabrakło modlitwy i dusz, które są wobec Mnie ofiarami, wypuściłbym ogień z ziemi i zatopił ludzi.**

Następnie dodał: **Spójrz, ile łask miałem wylać na stworzenia, ale ponieważ nie odnajduję pozytywnej odpowiedzi, zmuszony jestem je zatrzymać w sobie. Co więcej, zmuszają Mnie do zamieniania łask w kary. Staraj się, moja córko, odpowiadać pozytywnie na liczne łaski, które w ciebie wlewam, gdyż pozytywna odpowiedź to otwarte drzwi, abym mógł wejść do serca i utworzyć w nim moje zamieszkanie. Pozytywna odpowiedź jest jak dobre powitanie, jak szacunek, którym darzy się ludzi przychodzących w odwiedziny, tak iż przyciągnięci szacunkiem i uprzejmością, której się wobec nich używa, są zmuszeni przyjść jeszcze raz i nie potrafią się od tej osoby oderwać. Wszystko polega na tym, by Mi pozytywnie odpowiedzieć. W zależności od tego, czy Mi pozytywnie odpowiedzą, i od tego, jak potraktują Mnie na ziemi, Ja udam się z nimi do Nieba i sprawię, że drzwi będą dla nich otwarte. Zaproszę cały niebiański dwór na ich powitanie i umieszczę ich na najwznioślejszym tronie. Inaczej zaś będzie z tym, kto Mi nie odpowiada pozytywnie.**

54

7 sierpnia 1899

Poznanie własnej nicości przyciąga cnoty Jezusa.
Tylko On upiększa duszę swoim własnym pięknem

Dziś rano mój ukochany Jezus nie przyszedł. Po tak długim oczekiwaniu w końcu nadszedł. Moje zmieszanie i unieczystwienie były tak wielkie, że nie mogłam Mu nic powiedzieć. Jezus powiedział do mnie: **Im bardziej się unieczystwiasz i poznajesz swoją nicość, tym bardziej moje Człowieczeństwo, wysyłając promienie światła, przekazuje ci moje cnoty.**

Powiedziałam do Niego: *Panie, jestem tak niedobra i odrażająca, że wzbudzam zgrozę dla samej siebie. Jakże bardziej niedobra i odrażająca będę w Twoich oczach!*

A Jezus: **Jeśli jesteś odrażająca, Ja mogę uczynić cię piękną.**

Kiedy to mówił, przesłał od siebie do mojej duszy światło i zdawało się, że przekazał jej swoje piękno. Potem objął mnie i zaczął mówić: **Jaka jesteś piękna, i to piękna moim własnym pięknem. Jestem więc przyciągany do ciebie, by cię kochać!**

Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam zmieszana? Ale niech to wszystko będzie dla Jego chwały.

Bycie poddanym przyciąga pokój, a nawet cnoty naszego Pana

Nadal się ukazuje i jest niemal zagniewany na ludzi. Chociaż prosiłam Go, aby wlał we mnie swoją gorycz, było to niemożliwe. Nie zważając na to, co do Niego mówię, powiedział do mnie: **Bycie poddanym pochłania wszystko, co jest dla natury boleścią i nieprzyjemnością, i zamienia to w słodycz. Moja Istota jest spokojna i łagodna, tak iż niezależnie od tego, co się może wydarzyć w Niebie i na ziemi, nie doznaje nawet najmniejszego niepokoju. Tak samo bycie poddanym ma moc wszczepienia w duszę moich własnych cnót. Poddana dusza nieustannie wypoczywa, jak również sprawia, że Ja też spokojnie w niej wypoczywam.**

Prawda jest córką sprawiedliwości. Ich owocem jest prostota

Kiedy dziś rano przyszedł mój słodki Jezus, przeniósł mnie poza moje ciało i zniknął. Kiedy zostawił mnie samą, zobaczyłam, jak z nieba zstępowały jakby dwa ogniste świeczniki, które następnie, dzieląc się na wiele kawałków, tworzyły wielką ilość błyskawic i gradu, które spadały na ziemię i powodowały ogromne szkody roślinom i ludziom. Burza była tak okropna i porywcza, że nie można było się nawet modlić, a ludzie nie mogli wrócić do swoich domów. Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam przestraszona? Zaczęłam więc się modlić, aby przebłagać Pana. Kiedy On wrócił, zobaczyłam, że w swojej dłoni niesie jakby żelazną laskę. Na jej czubku znajdowała się kula z ognia. Jezus powiedział do mnie: **Moja sprawiedliwość została wstrzymana na długi okres, a teraz słusznie chce się pomścić na stworzeniach, gdyż ośmieliły się zniszczyć w sobie wszelką sprawiedliwość. Ach tak, nie znajduję nic sprawiedliwego w człowieku. Całkowicie się zniekształcił w słowach, uczynkach i krokach. Wszystko jest w nim oszustwem, iluzją i niesprawiedliwością. Kiedy więc wnika się w jego serce, wewnątrz i na zewnątrz widać, że nie jest niczym innym jak skupiskiem wad. Biedny człowieku, do jakiego stanu się doprowadziłeś!**

Kiedy to mówił, wymachiwał laską, którą trzymał w dłoni, i ranił człowieka. Powiedziałam do Niego: *Panie, co robisz?*

A On: **Nie obawiaj się. Czy widzisz tę ognistą kulę, która wznieci ogień? Uderzy tylko w złych, dobrzy nie doznają krzywdy.**

Ja zaś dodałam: *Ach, Panie, kto jest dobry? Wszyscy jesteśmy źli! Proszę Cię, nie patrz na nas, ale na swoje nieskończone miłosierdzie, a w ten sposób staniesz się łagodny dla wszystkich.*

Następnie dodał: **Prawda jest córką sprawiedliwości. Tak jak Ja jestem odwieczną Prawdą i nie oszukuję ani nie mogę być oszukany, tak też dusza, która posiada sprawiedliwość, sprawia, że we wszystkich jej czynach jaśnieje prawda. A ponieważ zna przez doświadczenie prawdziwe światło prawdy, więc jeśli ktoś chce ją oszukać, od razu rozpoznaje oszustwo z powodu braku w nim światła, które w sobie dostrzega. Posiadając więc światło prawdy, nie oszukuje siebie ani bliźniego, ani nie pozwala się oszukać. Owocem, który daje ta sprawiedliwość i ta prawda, jest prostota. Inną cechą mojej Istoty jest bycie prostym, tak iż przenikam wszędzie i nie ma niczego, co mogłoby oprzeć się mojemu przenikaniu. Przenikam niebo i otchłań, dobro i zło. Jednak moja**

bardzo prosta Istota, przenikając nawet zło, nie ulega splamieniu, co więcej, nie jest okryta cieniem nawet w najmniejszym stopniu. Podobnie dusza, posiadając sprawiedliwość i prawdę i gromadząc w sobie piękny owoc prostoty, przenika Niebo, wnika w serca, aby je do Mnie zaprowadzić, przenika wszystko, co dobre. A kiedy znajduje się z grzesznikami i widzi zło, które czynią, nie ulega splamieniu, ponieważ będąc prostą, szybko się uwija, nie ponosząc żadnych szkód. Prostota jest tak piękna, że moje Serce jest zranione jednym spojrzeniem prostej duszy. Prostota budzi podziw aniołów i ludzi.

57

12 sierpnia 1899

Po raz pierwszy w pismach Jezus chce „przystosować” Luizę do siebie (później ona nazywa to „wtapianiem się w Jezusa”, w Jego Przenajświętsze Ciałowiecieństwo). Niebezpieczeństwo języka i braku miłości. Jak należy postępować w mówieniu

Dziś rano mój uroczy Jezus kazał mi trochę czekać, potem przyszedł do mnie i powiedział: **Córko moja, dziś rano pragnę przystosować cię całą do siebie. Chcę, abyś myślała moim własnym umysłem, spoglądała moimi własnymi oczami, słuchała moimi własnymi uszami, rozmawiała moim własnym językiem, posługiwała się moimi własnymi rękami, chodziła moimi własnymi nogami i miłowała Mnie moimi własnym Sercem.**

Następnie połączył swoje wyżej wymienione zmysły z moimi i widziałam, jak nadawał mi swoją własną formę. Co więcej, dawał mi także łaskę, abym mogła ich użyć, tak jak On sam ich użył. Potem mówił dalej: **Wlewam w ciebie wielkie łaski. Zalecam ci, abyś potrafiła je zachować.**

A ja: *Bardzo się obawiam, o mój umiłowany Jezu, wiedząc, że jestem pełna nędzy, że zamiast czynić dobro, źle wykorzystam Twoje łaski. Ale to, co najbardziej mnie przeraża, to język, który często sprawia, że uchybiam miłości bliźniego.*

A Jezus: **Nie obawiaj się, sam cię nauczę, jak masz rozmawiać z bliźnim. Po pierwsze, kiedy mówią ci coś o twoim bliźnim, spójrz na siebie i zobacz, czy nie posiadasz tej samej wady. Jeśli zatem chcesz korygować innych, oburzasz Mnie i gorszysz bliźniego. Po drugie, jeśli widzisz, że nie posiadasz tej wady, bądź spokojna i spróbuj mówić tak, jak Ja bym mówił. W ten sposób będziesz przemawiać moim własnym językiem. Postępując tak, nigdy nie poniesiesz klęski w miłości do bliźniego, przeciwnie, swoją mową będziesz dobrze czyniła sobie i innym, a Mnie oddasz cześć i chwałę.**

58

13 sierpnia 1899

Podczas gdy Luiza adoruje rany Jezusa, nagle widzi siebie na Jego miejscu, a to dlatego że Jezus przyjął jej wizerunek i nieustannie w niej cierpi

Dziś rano nadal się ukazuje, nieustannie grożąc karami. Kiedy prosiłam Go, by ustąpił, uciekł mi jak błyskawica. Kiedy przyszedł ostatnim razem, ukazał się, będąc ukrzyżowanym. Zbliżyłam się, aby pocałować Jego przenajświętsze rany, czyniąc różne adoracje, ale kiedy to robiłam, zamiast Jezusa Chrystusa ujrzałam mój własny wizerunek. Byłam zaskoczona i powiedziałam: *Panie, co ja robię? Czy czynię adoracje siebie samej? Tego nie można czynić.* I w tym samym momencie przemienił się w osobę Jezusa Chrystusa i powiedział do mnie: **Nie dziw się, że przyjąłem twój własny wizerunek. Cóż w tym dziwnego, że przybrałem twoją własną postać,**

jeśli nieustannie w tobie cierpię? A w dodatku, czyż nie pozwalam ci cierpieć po to, by uczynić z ciebie mój własny obraz? Byłam całkowicie zmieszana, a Jezus zniknął. Niech wszystko będzie ku Jego chwale. Niech zawsze błogosławione będzie Jego święte imię.

59

15 sierpnia 1899

Miłość oczyszcza i porządkuje wszystkie cnoty. Luiza bierze w Niebie udział w święcie Wniebowzięcia Królowej Matki. Jezus prosi Luizę, aby była Jego matką na ziemi, podobnie jak wówczas uczyniła to Przenajświętsza Dziewica i jak nadal to czyni w Niebie. *Zdrowaś, Maryjo* odmówione z Jezusem

Dziś rano mój słodki Jezus przyszedł cały odświętny, niosąc w dłoniach mnóstwo bardzo ślicznych kwiatów. Wszedł w moje serce i raz otaczał swoją głowę tymi kwiatami, a raz trzymał je w swoich rękach, w pełni radując się i ciesząc. Kiedy świętował, mając te kwiaty, wydawało się, że dokonał wielkiego nabytku i zwrócił się do mnie, mówiąc: **Moja umiłowana, dziś rano przyszedłem uporządkować w twoim sercu wszystkie cnoty. Pozostałe cnoty mogą być od siebie oddzielone, ale miłość wszystko łączy i porządkuje. To właśnie chcę w tobie uczynić. Chcę uporządkować miłość.**

Powiedziałam do Niego: *Moja jedyna Dobroci, jak możesz to zrobić, skoro jestem taka niedobra i pełna wad i niedoskonałości? Jeśli miłość jest porządkiem, czyż te wady i grzechy nie są nieporządkiem, które wprowadzają wszędzie nieład i wywracają moją duszę do góry nogami?*

A Jezus: **Oczyszczę wszystko, a miłość wszystko uporządkuje. W dodatku, gdy pozwalam duszy brać udział w cierpieniach mojej Męki, nie może być grzechów ciężkich, co najwyżej jakieś mimowolne lekkie niedociągnięcie. A ponieważ moja miłość jest ogniem, strawi wszystko, co w twojej duszy jest niedoskonałe.**

I tak wydawało się, że Jezus mnie oczyścił i całkowicie uporządkował. Potem przelał ze swojego Serca do mojego jakby garstkę miodu i tym miodem oblał całe moje wnętrze, tak aby wszystko, co we mnie się znajdowało, było uporządkowane, zjednoczone i posiadało piętno miłości.

Potem poczułam, że wychodzę ze swojego ciała na sklepienie niebios wraz z moim kochanym Jezusem. Wydawało się, że wszystko świętowało – Niebo, ziemia i czyściec. Wszyscy byli zalani nową rozkoszą i radością. Wiele dusz wychodziło z czyśćca i jak błyskawica docierało do Nieba, aby uczestniczyć w święcie naszej Królowej Matki. Ja też się posuwałam (zwłaszcza że miałam pozwolenie spowiednika) pośród tego ogromnego tłumu ludzi, czyli aniołów, świętych i dusz z czyśćca, którzy zajmowali to nowe Niebo, tak ogromne, że to nasze, które widzimy, w porównaniu z tym wydawało mi się małym otworem.

Ale gdy spoglądałam, nie widziałam niczego poza jasnym Słońcem rzucającym promienie, które mnie przenikały na wskroś, i stałam się jakby kryształem, tak iż można było dobrze dostrzec małe skazy oraz nieskończoną odległość, jaka istnieje pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, zwłaszcza że każdy z tych promieni posiadał swoje piętno: jeden oznaczał świętość Boga, drugi czystość, inny moc, jeszcze inny mądrość i wszystkie pozostałe cnoty i atrybuty Boga. Dusza, widząc więc swoją nicość, swoje ubóstwo i nędzę, czuła się unicestwiona i zamiast na Nie spoglądać, upadała na twarz [w głębokiej adoracji] przed tym Odwiecznym Słońcem, przed

którym nikt nie mógłby stanąć. A co więcej, żeby zobaczyć święto naszej Królowej Matki, trzeba było spoglądać z wnętrza Słońca, tak bardzo wydawała się zanurzona w Bogu Przenajświętsza Dziewica, gdyż patrząc z innych miejsc, niczego nie można było dostrzec. Kiedy byłam tak unicestwiona przed tym Boskim Słońcem, Ona trzymała w ramionach Dzieciątka, a Jezus powiedział do mnie:

Nasza Mama jest w Niebie. Tobie daję urząd bycia moją mamą na ziemi. A ponieważ moje życie jest ustawicznie narażane na wzgardę, ubóstwo, boleści i opuszczenie przez ludzi, a kiedy moja Matka przebywała na ziemi była moją wierną towarzyszką we wszystkich tych boleściach – co więcej, starała się na miarę swoich sił przynieść Mi ulgę we wszystkim – więc ty też, będąc dla Mnie matką, dotrzymasz Mi wiernego towarzystwa we wszystkich moich boleściach, cierpiąc zamiast Mnie, jak tylko możesz, a tam, gdzie nie będziesz mogła, będziesz się starała dać Mi przynajmniej orzeźwienie. Wiedz jednak, że chcę, abyś była całkowicie skupiona na Mnie. Będę zazdrosny nawet o twój oddech, jeśli nie uczynisz go dla Mnie. A kiedy zobaczę, że nie jesteś całkowicie pochłonięta tym, aby Mnie zadowolić, nie dam ci ani spokoju, ani wypoczynku.

Potem zaczęłam być dla Niego matką. Och, ile jednak potrzeba było czujności, żeby Go zadowolić! Trzeba było ciągle na Niego patrzeć, aby dostrzec, czy jest zadowolony. Raz chciał spać, raz chciał pić, raz chciał się pocieszyć czułymi dotykami. Ja zaś musiałam być gotowa na wszystko, czego chciał. Raz powiedział: ***Moja mamusiu, głowa Mnie boli. Ach, przynieś Mi ukojenie!*** Ja zaś natychmiast oglądałam Jego głowę, a znalazłszy ciernie, wyjmowałam Mu je, wkładałam Mu rękę pod głowę i pozwalałam wypocząć. Podczas gdy wydawał się wypoczywać, nagle wstawał i mówił: ***Czuję ciężar i ból w Sercu, tak iż czuję, że umieram. Zobacz, co mam w Sercu.*** I kiedy zajrzałam do wnętrza Serca, znalazłam wszystkie narzędzia Męki. Wyjęłam jedno po drugim i włożyłam je do mojego serca.

Widząc więc, że jest pocieszony, zaczęłam Go czule dotykać, całować i powiedziałam do Niego: ***Mój jedyny i niepowtarzalny Skarbie, nie pokazałeś mi święta naszej Królowej Matki ani nie pozwoliłeś mi usłyszeć pierwszych pieśni, które zaśpiewali aniołowie i święci przy Jej wstąpieniu do Nieba.***

A Jezus: ***Pierwszą pieśnią, którą wykonali dla mojej Mamy, było „Zdrowaś, Maryjo”, ponieważ „Zdrowaś, Maryjo” zawiera najpiękniejsze pochwały, oddaje największą cześć i odnawia radość, którą odczuwała, kiedy się stała Matką Boga. Odmówmy ją więc wspólnie, aby oddać Jej cześć. A kiedy wstąpisz do Nieba, sprawię, że ją znajdziesz, jak gdybyś ją odmówiła z aniołami po raz pierwszy w Niebie.***

I tak wspólnie z Jezusem odmówiliśmy pierwszą część „Zdrowaś, Maryjo”.

Och, jak miłe i wzruszające było powitanie naszej Najświętszej Mamy wraz z Jej umiłowanym Synem! Każde wypowiedane przez Niego słowo przynosiło ogromne światło, w którym pojmowało się wiele rzeczy na temat Najświętszej Dziewicy. Ale któż może wyrazić to wszystko, i to w dodatku przy mojej nieudolności? Dlatego to przemilczę.

„Pani Posłuszeństwo”. Luiza nadal jest matką Dzieciątka Jezus i śpiewa Mu, aby uciszyć Jego płacz. (Często w pierwszych tomach Jezus ukazuje się Luizie jako Dziecko)

Jezus nadal chce, abym była dla Niego matką. Ukazał się jako urocze Dzieciątko i płakał. Aby uciszyć Jego płacz, trzymałam Go w ramionach i zaczęłam śpiewać. Tak się złożyło, że kiedy śpiewałam, przestawał płakać, a kiedy nie śpiewałam, znów zaczynał płakać. Chciałabym przemilczeć to, co śpiewałam, bo nie pamiętam wszystkiego i dlatego że kiedy jestem poza swoim ciałem, trudno jest zapamiętać wszystkie rzeczy, które się przytrafiają, a także dlatego że uważam je za nedorzecznosci. Jednak Pani Posłuszeństwo jest zbyt natarczywa i nie chce ustąpić. Wystarczy zrobić, jak Ona chce, a zadowala się także nedorzecznosciami. Nie wiem, ale mówi się, że ta Pani Posłuszeństwo jest ślepa. Mnie się jednak wydaje, że jest raczej czujna, gdyż patrzy na najmniejsze rzeczy. A kiedy nie czyni się tak, jak ona chce, staje się tak natarczywa, że nie daje spokoju. Aby mieć spokój od tej pięknej Pani Posłuszeństwo - bo ona jest bardzo dobra, gdy czyni się tak, jak mówi – należy czynić, tak jak ona chce, gdyż za jej pośrednictwem można otrzymać wszystko, czego się pragnie. Zabieram się więc żeby w takim stopniu, w jakim pamiętam, powiedzieć, co śpiewałam:

*Dziecinko, jesteś mały i silny, od Ciebie oczekuję wszelkiej pociechy;
Uroczą i piękną Dziecinko, rozkochujesz w sobie nawet gwiazdy;
Dziecinko, wykradnij moje serce, aby napełnić je Twoją miłością;
Czuła Dziecinko, uczyń mnie małą dziewczynką;
Dziecinko, jesteś rajem. Och, pozwól mi przyjść i cieszyć się wieczną radością!*

Moc i urząd „Pani Posłuszeństwa”

Dziś rano, po przyjęciu Komunii, powiedziałam do mojego ukochanego Jezusa: *Dlaczego ta cnota posłuszeństwa jest tak bardzo natarczywa, a czasami tak silna, że staje się kapryśna?*

A On: ***Czy wiesz, dlaczego ta szlachetna Pani Posłuszeństwo jest taka, jak mówisz? Gdyż uśmierca wszystkie wady. Ten, kto ma zadać śmierć drugiemu, musi z pewnością być silny i odważny. A jeśli to nie wystarczy, posługuje się uporczywością i kaprysami. Jeśli to jest potrzebne, aby zabić ciało, które jest bardzo kruche, tym bardziej jest potrzebne, aby uśmiercić wady i namiętności, co jest bardzo trudne, ponieważ czasami, gdy wydają się martwe, zaczynają na nowo żyć. Otóż ta staranna Pani jest ciągle czynna i stale pilnuje. Jeśli widzi, że dusza ma najmniejszą trudność w wykonaniu poleceń, wytacza przeciwko niej wojnę z obawy, że jakaś wada może się odrodzić w jej sercu, i nie daje jej spokoju, dopóki dusza nie upadnie do jej stóp i w milczeniu nie uczci Woli Boga w tym, co Pani posłuszeństwo chce. To dlatego jest tak uporczywa i niemal kapryśna, jak mówisz. Ach tak, nie ma prawdziwego pokoju bez posłuszeństwa. A jeśli się wydaje, że dusza posiada pokój, to jest to fałszywy pokój, pokój, który wydaje się pokojem, gdyż jest on w dobrych relacjach z własnymi namiętnościami, ale nigdy z cnotami. Ostatecznie dusza jest zniszczona, ponieważ kiedy odsuwa się od posłuszeństwa, odsuwa się ode Mnie, który***

byłem Królem tej szlachetnej cnoty. Oprócz tego posłuszeństwo uśmierca wolę własną i wylewa strumieniami Wolę Bożą, tak iż można powiedzieć, że posłuszna dusza nie żyje własną wolą, ale żyje Wolą Bożą. Czy można dać życie piękniejsze i bardziej święte niż życie Wolą samego Boga? Tak więc z innymi cnotami, nawet najbardziej wzniosłymi, może występować miłość własna, ale nigdy z posłuszeństwem.

62

18 sierpnia 1899

Słowo Jezusa jest prawdą i światłem. W duszy, w którą Jego Słowo wnika, porządkuje cnoty i wydaje owoce świętości. Jezus modli się do Ojca, aby Luiza doskonale wypełniła Wolę Bożą, tak jak On Ją wypełnił

Kiedy dziś rano przyszedł najukochańszy Jezus, powiedziałam do Niego: *Mój umiłowany Jezu, sądzę, że wszystko, co piszę, to wiele niedorzeczności.*

A Jezus: ***Moje słowo jest nie tylko prawdą, lecz także światłem. A co robi światło, gdy przenika do ciemnego pokoju? Rozjaśnia ciemność i odsłania przedmioty, które się w nim znajdują, ukazuje, czy są brzydkie czy piękne, czy są uporządkowane czy w nieładzie. Po tym, jak wygląda pokój, można ocenić osobę, która w nim przebywa. Otóż życie ludzkie jest ciemnym pokojem, a kiedy światło prawdy wnika do duszy, rozjaśnia ciemność, to znaczy pozwala odróżnić prawdę od fałszu, doczesność od wieczności. Moje światło przepędza więc od siebie wady i wprowadza porządek cnót, ponieważ skoro jest święte, będąc moją własną Boskością, może przekazać jedynie świętość i porządek. Dlatego dusza czuje, jak wychodzi z niej światło cierpliwości, pokory, miłości itp. Dlaczego się obawiasz, jeśli moje słowo stwarza w tobie te cechy?***

Następnie Jezus dał mi usłyszeć, jak modlił się za mnie do swego Ojca, mówiąc: ***Ojcze Święty, modlę się za tę duszę. Spraw, aby doskonale wypełniła we wszystkim naszą Przenajświętszą Wolę. Spraw, o Ojcze, aby jej czyny były tak bardzo zgodne z moimi, żeby nie można było odróżnić jednych od drugich i żebym Ja w ten sposób mógł dokonać w niej to, co zaplanowałem.***

Ale któż mógłby wyrazić siłę, którą odczuwałam, i którą wpajała w duszę ta modlitwa Jezusa? Czułam, jak moja dusza oblekana była taką mocą, że aby wypełnić Przenajświętszą Wolę Boga, nie miałoby to dla mnie znaczenia, jeśli miałabym znieść tysiące męczeństw, gdyby to było Jego pragnieniem. Niech zawsze będą dzięki Panu, który używa tak wielkiego miłosierdzia wobec tej biednej grzesznicy.

63

21 sierpnia 1899

Cel sprawiania przyjemności jedynie Jezusowi

Spędziłam dwa dni w cierpieniu, a potem ukazał się mój miły Jezus, uprzejmy i pełen słodczy. W swoim wnętrzu mówiłam: *jak dobry jest dla mnie Pan. Jednak nie znajduję w sobie nic dobrego, co Jemu mogłoby się spodobać.*

A Jezus, odpowiadając mi, rzekł do mnie: ***Moja umiłowana, tak jak ty nie znajdujesz innej przyjemności i zadowolenia, jak tylko przebywanie i rozmawianie ze Mną, i sprawianie przyjemności Mnie jedynie, tak iż wszystkie inne rzeczy, które nie są moje, są dla ciebie obrzydliwe, tak też moją przyjemnością i moim pocieszeniem jest przyjście i prowadzenie z tobą rozmowy. Nie możesz zrozumieć mocy, jaką ma nad moim Sercem i jak***

przyciąga Mnie do siebie dusza, której jedynym celem jest zadowolenie Mnie jedynie. Czuję się do niej tak przywiązany, że jestem zmuszony czynić to, co ona chce.

Kiedy Jezus to mówił, zrozumiałam, że mówił w ten sposób, gdyż w minionych dniach, gdy znosiłam gorzkie bóle, mówiłam w swoim wnętrzu: *Jezu mój, wszystko z miłości do Ciebie. Niech te bóle będą wieloma aktami uwielbienia, chwały i czci, które Ci ofiarowuję. Niech te bóle będą wieloma głosami, które będą Cię wielbić, i wieloma oznakami, które powiedzą, że Cię kocham.*

64

22 sierpnia 1899

Czystość Jezusa. Jezus przekazuje Luizie swoje cnoty

Mój drogi Jezus nadal przychodzi cały ujmujący i dostojny. Kiedy miał ten wygląd, powiedział do mnie: **Czystość moich spojrzeń jaśnieje we wszystkich twoich działaniach, tak iż wznosząc się ponownie do moich oczu, tworzy dla Mnie piękno i pokrzepia Mnie w brudzie, który robią stworzenia.**

Byłam całkowicie zakłopotana tymi słowami, tak iż nie odważyłam się powiedzieć Mu niczego. Jednak Jezus, pocieszając mnie, zaczął mówić do mnie: **Powiedz Mi, czego chcesz.**

A ja: *Czy jest coś innego, czego mogłabym chcieć, jeśli mam Ciebie?*

Ale Jezus powtórzył niejednokrotnie, żebym Mu powiedziała, czego chcę. Ja zaś, spoglądając na Niego, ujrzałam piękno Jego cnót i powiedziałam do Niego: *Mój najśłodszy Jezu, daj mi Twoje cnoty.* On zaś otworzył swoje Serce i wypuścił wiele różnych promieni swoich cnót, które wstąpiły w moje, i poczułam się całkowicie wzmocniona w cnotach. Potem dodał: **Czego jeszcze chcesz?**

A ja, przypominając sobie, że w minionych dniach ból, jaki doznałam, nie pozwalał moim zmysłom zatracić się w Bogu, powiedziałam do Niego: *Mój dobrotliwy Jezu, spraw, aby ból nie przeszkadzał mi zatracać się w Tobie.*

A Jezus, dotykając ręką cierpiącej części, złagodził ostrość bólu, abym mogła się skupić i w Nim zatracić.

65

27 sierpnia 1899

Kiedy Jezus objawia się duszy, daje jej poznanie siebie i swojej nicości.
Następnie napętnia ją sobą. Dzieje się przeciwnie, gdy jest to wróg

Dziś rano, ujrawszy mojego słodkiego Jezusa, poczułam lęk, że to nie On, ale diabeł, który chce mnie omamić. Jezus zaś, odpowiadając na mój lęk, powiedział do mnie: **Kiedy to Ja ukazuję się duszy, wszystkie jej władze wewnętrzne są unicestwione i poznają swoją nicość. Ja zaś, widząc duszę upokorzoną, daję jej obficie moją miłość jak wiele strumieni, aby zalać ją całkowicie i umocnić w dobru. Dzieje się przeciwnie, gdy jest to diabeł.**

Utraciwszy religię, ludzie obecnego pokolenia żyją jak zwierzęta.
Dlatego konieczne są kary i wojna

Dziś rano mój ukochany Jezus przeniósł mnie poza moje ciało i pokazał mi zanik religii w ludziach i przygotowanie do wojny. Powiedziałam do Niego: *Ach, Panie, w jakim opłakanym stanie znajduje się w obecnych czasach świat, jeśli chodzi o religię. Wydaje się, że świat nie uznaje już religii, która uszlachetnia człowieka i pozwala mu dążyć do celu wiecznego. Jednak to, co najbardziej wywołuje płacz, to to, że lekceważenie religii zaczyna się od tych, którzy uważają się za pobożnych, którzy powinni poświęcić swoje życie, aby bronić religii i pozwolić jej się odrodzić.*

Jezus, przybierając bardzo smutny wygląd, powiedział do mnie: ***Córko moja, to jest przyczyną tego, że człowiek żyje jak zwierzę. To dlatego, że utracił religię. Jednak nadejdą dla człowieka bardziej przykre czasy z powodu ślepoty, w której on sam się pogrążył. Serce Mi się kraje, gdy go widzę. Jednak krew, którą pozwolę przelać różnym świeckim i zakonnym ludziom, odrodzi tę świętą religię, nawodni resztę zdziczałych ludzi, którzy pozostaną, a upiększając ich ponownie, przywróci im ich godność. To dlatego potrzebny jest przelew krwi i zburzenie niemal kościołów, aby powróciły ze swoim pierwotnym blaskiem i przepychem.***

Jednak któż mógłby opisać okrutne zniszczenia, które będą czynić w nadchodzących czasach? Pominę to milczeniem, gdyż niezbyt dobrze pamiętam i nie widzę tego zbyt wyraźnie. Jeśli Pan chce, żebym o tym wspomniała, wyjaśni mi to, a wtedy znowu napiszę coś na ten temat. Teraz zatem stawiam kropkę.

Spowiednik w imię posłuszeństwa nakazuje Luizie,
aby nie rozmawiała z Jezusem i Go odrzuciła

Ponieważ spowiednik nakazał mi w imię posłuszeństwa, że kiedy przyjdzie Jezus, mam powiedzieć do Niego: *Nie mogę rozmawiać, odejdź*, więc odebrałam to jako żart, a nie jako oficjalne posłuszeństwo. Kiedy więc przyszedł Jezus, niemal nie zważając na otrzymany nakaz, ośmieliłam się powiedzieć do Niego: *Mój dobry Jezu, zobacz, co Ojciec chce zrobić*. On zaś powiedział do mnie: ***Córko, potrzebne jest wyrzeczenie.***

A ja: *Ach, Panie, jednak sprawa jest poważna: chodzi o to, że mam Ciebie nie pragnąć. Jak mogę to zrobić?* On zaś po raz drugi: ***Potrzebne jest wyrzeczenie.***

A ja: *Ach, Panie, co Ty mówisz? Czy sądzisz, że mogłabym obejść się bez Ciebie?*

On zaś po raz trzeci: ***Jednak, moja córko, potrzebne jest wyrzeczenie.*** I zniknął. Któż mógłby wyrazić, jak się poczułam, widząc, że Jezus chciał, abym poddała się posłuszeństwu?

Okrutna walka Luizy z powodu tego, że chce być posłuszna, nakazując swojemu sercu, by nie domagało się ani nie pragnęło Jezusa. Nie da się oddzielić od Jezusa tego, kto jest już z Nim utożsamiony. Spowiednik udowadnia, że to naprawdę Jezus, a nie diabeł. Posłuszeństwo, okrutny wojownik, było wszystkim dla Jezusa. Jego zadaniem jest dać śmierć, aby przynieść Życie, poświęcić, aby dać zwycięstwo

Kiedy przybył spowiednik, zapytał mnie, czy spełniłam posłuszeństwo. Kiedy powiedziałam mu, jak wszystko się potoczyło, ponownie nakazał mi w imię posłuszeństwa, abym absolutnie nie rozmawiała z Jezusem, moim jedynym pocieszeniem, i abym Go wygoniła, jeśli przyjdzie. Zrozumiawszy, że posłuszeństwo, które mi zostało dane, było prawdziwe, w moim wnętrzu powiedziałam „Fiat Voluntas tua” [„Bądź Wola Twoja”], nawet wobec tego. Ale och, ile mnie to kosztuje i jak okrutne jest to męczeństwo! Czuję, jak w moje serce wbijany jest gwoździe, który mi je przebija na wylot. A ponieważ serce jest przyzwyczajone do ciągłego domagania się i pragnienia Jezusa, tak iż tak jak oddech i bicie serca są nieustanne, tak też wydaje mi się, że nieustanne są chęć i pragnienie tylko mojej Dobroci, Jezusa. Jeśli więc chce się tego zabronić, to tak jakby chciało się zabronić drugiemu oddychania i bicia serca. Jak można tak żyć? Jednak należy ustąpić posłuszeństwu.

O Boże, jaki ból, jaka straszna męka! Jak można zabronić sercu, by prosiło o własne życie? Jak je powstrzymać? Wola ze wszystkich sił próbowała je powstrzymać, ale ponieważ wymagało to wielkiej i nieustannej czujności, od czasu do czasu męczyła się i zniechęcała, a serce uciekało i domagało się Jezusa. Wola, zdając sobie z tego sprawę, zaczęła je powstrzymywać z większą siłą. Ale skąd! Przegrywała bardzo często. Wydawało mi się więc, że ciągle jestem nieposłuszna. Och, jakie spory i jaką krwawą wojnę, i jakie śmiertelne konanie znosiło moje biedne serce! Byłam w takich tarapatach i cierpieniach, że sądziłam, iż moje życie przemija. Jednak byłoby to dla mnie pocieszeniem, gdybym mogła umrzeć. Jednak nie, co gorsze, odczuwałam boleści śmierci, ale nie mogłam umrzeć.

Tak więc przez cały dzień wylewałam bardzo gorzkie łzy, a w nocy, kiedy znajdowałam się w swoim zwyczajowym stanie, przyszedł mój zawsze dobrotliwy Jezus. Ja zaś, zmuszona posłuszeństwem, powiedziałam do Niego: *Panie, nie przychodź, gdyż posłuszeństwo tego nie chce!* On zaś, litując się nade mną i chcąc umocnić mnie w cierpieniach, w jakich się znalazłam, swoją twórczą ręką naznaczył moją osobę wielkim znakiem krzyża i mnie pozostawił.

Ale któż mógłby opisać czyściec, w którym się znajdowałam? Najgorsze było to, że nie mogłam wzniesić się ku mojej najwyższej i jedynej Dobroci. Ach tak, odmówiono mi domagania się i pragnienia Jezusa! Ach, błogosławionym duszom w czyścicu wolno domagać się Najwyższej Dobroci, wznosić się ku Niemu i wyżalać się Mu. Zabrania im się jedynie posiadania Go. Mi zaś odmówiono nawet tego pocieszenia. Tak więc całą noc jedynie płakałam. Kiedy moja słaba natura nie mogła już tego wytrzymać, ukochany Jezus powrócił, chcąc ze mną porozmawiać. Ja zaś natychmiast, przypominając sobie posłuszeństwo, które nade wszystko chce panować, powiedziałam do Niego: *Moje drogie Życie, nie mogę rozmawiać, nie przychodź, gdyż posłuszeństwo nie chce tego. Jeśli chcesz, aby zrozumieli Twoją Wolę, idź do nich.*

Kiedy to mówiłam, ujrzałam spowiednika, a Jezus, podchodząc do niego, powiedział: ***To niemożliwe dla moich dusz. Trzymam je tak zanurzone w sobie, że tworzymy tę samą substancję, tak iż nie różnią się już ode Mnie. Podobnie jest, kiedy dwie substancje łączą się ze sobą, jedna przechodzi w drugą, a potem, nawet gdyby chciało się je rozdzielić, nawet myślenie o tym jest daremne. Dlatego niemożliwe jest, aby moje dusze mogły być ode Mnie oddzielone.***

Powiedział to i odszedł. Ja zaś bardziej cierpiałam niż wcześniej. Moje serce biło tak mocno, że czułam, jak mi pęka klatka piersiowa. Potem, nie wiem jak, ale znalazłam się poza sobą i zapominając, nie wiem jak, o nakazanym posłuszeństwie, krążyłam po sklepieniu niebios, płacząc, krzycząc i poszukując mojego słodkiego Jezusa. Kiedy nagle zobaczyłam, jak nadchodzi, rzucając się w moje ramiona, cały płonący i omdlały, natychmiast przypomniałam sobie o otrzymanym nakazie i powiedziałam do Niego: *Panie, nie chcesz mnie dziś rano kusić. Czy nie wiesz, że posłuszeństwo tego nie chce?*

A On: ***Spowiednik Mnie posłał, dlatego przyszedłem.***

A ja: *To nie prawda. Czy może jesteś jakimś diabłem, który chce mnie oszukać i sprawić, żebym zawiodła w posłuszeństwie?*

A Jezus: ***Nie jestem diabłem.***

A ja: *Jeśli nie jesteś diabłem, uczynimy sobie nawzajem znak krzyża.*

I tak oboje uczyniliśmy sobie nawzajem znak krzyża. Potem powiedziałam dalej do Niego: *Jeśli to prawda, że spowiednik Cię posłał, chodźmy do niego, aby on sam mógł zobaczyć, czy jesteś Jezusem Chrystusem, czy diabłem. Wtedy będę mogła być pewna.*

Poszliśmy więc do spowiednika. A ponieważ Jezus był Dzieciątkiem, oddałam Go w jego ramiona, mówiąc do niego: *Ojcze, zobacz sam, czy to mój słodki Jezus, czy nie.*

Gdy błogosławiony Jezus był z Ojcem, powiedziałam do Niego: *Jeśli naprawdę jesteś Jezusem, ucałuj rękę spowiednikowi.* W mojej głowie pomyślałam sobie, że jeśli jest to Pan, upokorzy się i pocałuje jego rękę. Jeśli jednak jest to diabeł, nie zrobi tego. Jezus pocałował jego rękę, jednak nie człowiekowi, ale władzy kapłańskiej. Potem wydawało się, że spowiednik Go zaklinał, by sprawdzić, czy jest diabłem. A ponieważ odkrył, że nie jest diabłem, zwrócił mi Go. Ale mimo wszystko moje biedne serce nie mogło cieszyć się uściskami mojego umiłowanego Jezusa, bo posłuszeństwo trzymało Go jakby związanym i skrępowanym, tym bardziej że nie było jeszcze żadnego nakazu odwracającego, więc moje serce nie śmiało dać sobie upustu ani słowa miłości...

O święte posłuszeństwo, jak silne i potężne jesteś! Widzę cię w tych dniach męczeństwa przede mną jako bardzo potężnego wojownika, uzbrojonego od stóp do głów w miecze, strzały i groty, pełnego tych wszystkich narzędzi, które mogą zranić. Kiedy widzisz, że moje biedne serce, zmęczone i uniżone, chce sobie ulżyć, szukając swojej pociechy, swojego życia, centrum, do którego czuje się przyciągane jak magnes, ty, patrząc na mnie tysiącem oczu, zadajesz mi ze wszystkich stron śmiertelne rany. Och, zlituj się nade mną i nie bądź dla mnie tak okrutne!

Ale kiedy to mówię, do mojego ucha dociera głos mojego ukochanego Jezusa i mówi: ***Posłuszeństwo było dla Mnie wszystkim i chcę, aby posłuszeństwo było dla ciebie wszystkim. Posłuszeństwo sprawiło, że się narodziłem,***

posłuszeństwo sprawiło, że umarłem¹⁹. Zranienia, które mam na ciele, to rany i znaki, które uczyniło Mi posłuszeństwo. Słusznie powiedziałaś, że jest bardzo potężnym wojownikiem, uzbrojonym we wszelkiego rodzaju broń zdolną ranić, ponieważ nie pozostawiło we Mnie ani kropli krwi, porwało moje ciało na kawałki, uszkodziło moje kości, a moje biedne złamane Serce, krwawiąc, poszukiwało pociechy u tych, którzy Mi współczuli. Posłuszeństwo, które stało się dla Mnie czymś więcej niż okrutny tyran, było zaspokojone tylko wtedy, kiedy złożyłem siebie w ofierze na krzyżu i kiedy zobaczyło, że umieram jako ofiara z miłości do niego. Dlaczego tak było? Ponieważ urząd tego bardzo potężnego wojownika polega na poświęcaniu dusz. Nie czyni więc nic innego, jak tylko toczy zacieklą walkę z tymi, którzy nie poświęcają się dla niego całkowicie. Nie zważa więc na to, czy dusza cierpi, czy się raduje, czy żyje, czy umiera. Jego oczy chcą zobaczyć, czy wygra, gdyż nie przejmuje się innymi rzeczami ani się o nie nie troszczy. Zatem imię tego wojownika to „zwycięstwo”, ponieważ przyznaje posłusznej duszy wszelkie zwycięstwa. A kiedy wydaje się, że dusza umiera, rozpoczyna prawdziwe życie. Posłuszeństwo nie mogłoby Mi udzielić większej rzeczy! Przez nie zwyciężyłem śmierć, pokonałem piekło, rozwiązałem związanego kajdanami człowieka, otworzyłem Niebo i jako zwycięski Król objąłem w posiadanie moje królestwo nie tylko dla Mnie, lecz także dla wszystkich moich dzieci, które skorzystają z mojego Odkupienia. Ach tak, to prawda, że ceną było moje życie, ale nazwa „posłuszeństwo” słodko rozbrzmiewa w moim uchu i dlatego tak bardzo kocham dusze, które są posłuszne.

Wznawiam wypowiedź tam, gdzie skończyłam. Po chwili przyszedł spowiednik i kiedy powiedziałam mu wszystko to, co wyżej opisałam, ponowił posłuszeństwo, abym dalej postępowała tak samo. Powiedziałam do niego: *Ojczy, daj przynajmniej mojemu sercu swobodę, aby mogło domagać się Jezusa, ponieważ wypełniam posłuszeństwo, mówiąc Jezusowi: „nie przychodź, nie mogę rozmawiać”.*

A on: *Zrób, co możesz, aby je powstrzymać, a kiedy nie możesz, daj mu swobodę.*

69

2 września 1899

Podczas boleści należy zawsze myśleć o Męce Jezusa.
W ten sposób nasze boleści wydadzą nam się lekkie i będziemy uważać
najmniejsze wady za poważne. Posłuszeństwo

Przy tym więc nieco łagodniejszym posłuszeństwie moje biedne serce, będąc umarłe, wydawało się odradzać, ale mimo to nie przestawało być dręczone na tysiąc sposobów, ponieważ posłuszeństwo rzucało się na mnie i raniło mnie swoimi szponami, kiedy widziało, że serce zatrzymywało się trochę dłużej w poszukiwaniu swojego Twórcy, niemal chcąc w Nim spocząć, gdyż było wyczerpane. A w dodatku powtarzanie tej śpiewki, kiedy błogosławiony Jezus się ukazywał: *Nie przychodź, nie mogę rozmawiać, bo posłuszeństwo tego nie chce*, było dla mnie najstraszniejszym i najokrutniejszym męczeństwem!

Kiedy mój słodki Jezus zastał mnie w moim zwyczajowym stanie, wtedy przyszedł, a ja pokazałam Mu otrzymane polecenie. Tak więc odszedł.

¹⁹ A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają... (Hbr 5,8-9)

Tylko jeden raz, kiedy Mu mówiłam *nie przychodź, bo posłuszeństwo tego nie chce*, powiedział do mnie: ***Córko moja, miej zawsze w pamięci światło mojej Męki, gdyż kiedy będziesz widziała moje gorzkie boleści, twoje boleści wydadzą ci się małe. A biorąc pod uwagę przyczynę, dla której doznałem tak wielu ogromnych boleści, jaką był grzech, najmniejsze wady wydadzą ci się ciężkie. Jeśli jednak nie spojrzysz na siebie we Mnie, najdrobniejsze boleści wydadzą ci się ciężkie, a poważne wady uznasz za nic.***

I zniknął. Po chwili przyszedł spowiednik. Kiedy zapytałam go, czy muszę nadal kontynuować to posłuszeństwo, powiedział do mnie: *Nie musisz, możesz Mu powiedzieć, co chcesz. Zatrzymaj Go tak długo, jak chcesz.*

Wygląda na to, że stałam się wolna i nie mam wiele wspólnego z tym potężnym wojownikiem. Inaczej tym razem stałby się tak silny, że zadałby mi śmierć. Jednak pozwoliłby mi uczynić wielki nabytek, ponieważ zjednoczyłabym się na zawsze i bez przerwy z najwyższą Dobrocią. Podziękowałabym mu. Co więcej, zaśpiewałabym mu pieśń posłuszeństwa, czyli pieśń zwycięstwa, i wyśmiałabym całą jego moc...

Ale kiedy to mówiłam, pojawiło się przede mną olśniewające i piękne oko i głos, który powiedział: ***A Ja przyłączyłbym się do ciebie i miałbym przyjemność się pośmiać, ponieważ zwycięstwo byłoby moje.***

A ja: *O drogie posłuszeństwo, śmialibyśmy się wspólnie, a potem zostawiłabym cię u bram raju i powiedziałabym ci „żegnaj” i nigdy więcej „do widzenia”, aby nie mieć z tobą nic wspólnego. Byłabym ostrożna, żeby cię nie wypuścić do środka.*

70

5 września 1899

Kiedy dusza odkrywa, że posiada wady, nie powinna się zniechęcać.
Pan dopuszcza wady, aby stworzenie dążyło do doskonałości

Dziś rano byłam tak przygnębiona na duchu i widziałam, że jestem tak niedobra, że stawiałam się nie do zniesienia dla samej siebie. Kiedy przyszedł Jezus, powiedziałam Mu o swoich cierpieniach i nędznym stanie, w jakim się znajdowałam. On zaś powiedział do mnie:

Córko moja, nie chcesz tracić odwagi. Mam zwyczaj wypracowywać doskonałość krok po kroku, a nie wszystko w jednej chwili, aby dusza, widząc, że jest zawsze w czymś niedoskonała, posuwała się i dokładała wszelkich starań, aby osiągnąć to, czego jej brakuje, i bardziej się Mnie przypodobać i bardziej się uświęcić. Przyciągnięty zatem jej czynami, czuję się zmuszony, żeby udzielić jej nowych łask i niebiańskich względów. W ten sposób powstaje całkowicie boski handel między duszą a Bogiem. Gdyby było inaczej, dusza, posiadając w sobie pełnię doskonałości, a zatem wszystkie cnoty, nie wiedziałaby, jakie ma czynić starania, żeby bardziej przypodobać się Bogu. Zabrakłoby więc oliwy, aby rozpaścić ogień między stworzeniem a Stwórcą.

Niech będzie zawsze błogosławiony Pan!

„Drzewo Życia” ma jako korzenie trzy cnoty teologalne. Pień jest poznaniem Boga i własnej nicości, a kwiaty i owoce (jak drogocenne kamienie) są cnotami i cierpieniem z miłości, które są ozdobą dla Jezusa.
Miłość, którą Jezus darzy Luizę, „swoją gołębicę”

Jezus nadal przychodzi, ale posiada zupełnie nowy wygląd. Wydawało się, że z Jego Błogosławionego Serca wychodził pień drzewa, który miał trzy różne korzenie. Pień ten wychylał się z Jego Serca i wchodził do mojego, a wychodząc z mojego serca tworzył wiele pięknych gałęzi, wypełnionych kwiatami, owocami, perłami i drogocennymi kamieniami świecącymi jak jaśniejące gwiazdy. Mój ukochany Jezus, siedząc w cieniu tego drzewa, całkowicie się relaksował, tym bardziej że z drzewa spadało wiele pereł, które tworzyły piękny ornament dla Jego Przenajświętszego Człowieczeństwa.

Kiedy znajdował się w tym położeniu, powiedział do mnie: ***Moja najdroższa córko, trzy korzenie, które, jak widzisz, zawiera to drzewo, to wiara, nadzieja i miłość. Tak jak widzisz, pień ten wychodzi ze Mnie i wchodzi do twojego serca. Oznacza to, że wszelkie dobro, które posiadają dusze, pochodzi ode Mnie. Tak więc po wierze, nadziei i miłości pierwszą rzeczą, którą daje poznać pień, jest to, że wszelkie dobro pochodzi od Boga, że dusze z siebie nie posiadają niczego poza własną nicością i że ta nicość nie czyni nic innego, jak tylko daje Mi swobodę, abym mógł w nie wstąpić, i pozwala Mi czynić to, co chcę. Są natomiast inne nicości, czyli inne dusze, które przeciwstawiają się wolną wolą, którą mają. Dlatego bez tej wiedzy pień nie wytwarza ani gałęzi, ani owoców, ani żadnej innej dobrej rzeczy. Gałęzie, które zawiera to drzewo, wraz z całym kompleksem kwiatów, owoców, pereł i drogocennych kamieni, to różne cnoty, które może posiadać dusza. Otóż kto dał życie temu tak pięknemu drzewu? Oczywiście, że korzenie. Oznacza to, że wiara, nadzieja i miłość obejmują wszystko i zawierają wszystkie cnoty, tak iż stanowią podstawę i fundament drzewa i bez nich nie można wytworzyć żadnej innej cnoty.***

Zrozumiałam więc również, że kwiaty oznaczają cnoty, owoce cierpienia, a drogocenne kamienie i perły cierpienie wyłącznie z miłości do Boga. To dlatego te perły, które spadały, tworzyły ten piękny ornament dla naszego Pana.

Gdy Jezus siedział w cieniu tego drzewa, patrzył na mnie z całą ojcowską czułością. Porwany więc miłością, której, jak się wydawało, nie był w stanie pomieścić w sobie, mocno mnie objął i zaczął mówić:

Jaka jesteś piękna! Jesteś moją prostą gołębicą, moim ukochanym zamieszkaniem, moją żywą świątynią, w której zjednoczony z Ojcem i Duchem Świętym się raduje. Twoje nieustanne obumieranie dla Mnie przynosi Mi ulgę i Mnie wzmacnia w obliczu nieustannych zniewag, jakie wyrządzają Mi stworzenia. Wiedz, że miłości, którą ci przynoszę, jest tak wiele, że jestem zmuszony po części ją ukryć, abyś nie oszalała i abyś mogła żyć. Gdybym ci ją ukazał, nie tylko byś oszalała, lecz także nie mogłabyś dalej żyć, twoja słaba natura byłaby strawiona płomieniami mojej miłości.

Kiedy to mówił, czułam się cała zmieszana i unicestwiona. Czułam, że zapadam się w otchłań mojej nicości, gdyż widziałam siebie zupełnie niedoskonałą. Zauważyłam zwłaszcza moją niewdzięczność i oziębłość wobec wielu łask, jakich

Pan mi udziela. Mam jednak nadzieję, że wszystko obróci On dla swojej chwały i czci, i mocno ufam, że jednym wysiłkiem swojej miłości przewyższy moją nieczułość.

72

16 września 1899

Gorączka miłości Jezusa spada, kiedy dusza cierpi z miłości do Niego

Dziś rano przyszedł mój ukochany Jezus. Obawiając się, że to diabeł, powiedziałam do Niego: *Pozwól mi, że Ci zrobię znak krzyża na czole.* W tym samym momencie zrobiłam Mu znak krzyża i dzięki temu byłam pewniejsza i spokojniejsza.

Błogosławiony Jezus wydawał się zmęczony i chciał odpocząć we mnie. A ponieważ ja również czułam się zmęczona z powodu cierpienia z minionych dni, zwłaszcza z powodu Jego rzadkich odwiedzin, poczułam potrzebę odpoczynku w Nim.

Trochę się posprzeczailiśmy wspólnie, a potem On powiedział do mnie: ***Życiem serca jest miłość. Jestem jak chory, który płonie z gorączki i poszukuje orzeźwienia i ulgi w trawiącym go ogniu. Moja gorączka to miłość. A skąd wydobywam orzeźwienie i ulgę, które są najbardziej odpowiednie dla ognia, który Mnie trawi? Z boleści i zmartwień znoszonych jedynie z miłości do Mnie przez moje ukochane dusze. Wiele razy czekam i wyczekuję, kiedy dusza zwróci się do Mnie, aby Mi powiedzieć: „Panie, tylko z miłości do Ciebie chcę znosić tę boleść”. Ach tak, to jest moje najbardziej odpowiednie orzeźwienie i najbardziej odpowiednia ulga, które Mnie ożywiają i tłumią trawiący Mnie ogień.***

Potem wyczerpany rzucił się w moje ramiona, aby odpocząć. Kiedy Jezus odpoczywał, zrozumiałam wiele rzeczy ze słów, które wypowiedział, zwłaszcza o cierpieniu z miłości do Niego. Och, co za drogocenna moneta! Gdybyśmy wszyscy ją znali, rywalizowalibyśmy ze sobą, aby móc więcej cierpieć. Jednak sądzę, że wszyscy jesteśmy krótkowzroczni, żeby poznać tę tak cenną monetę, dlatego nie mamy wiedzy o niej.

73

19 września 1899

Lęk, że własny stan nie jest Wolą Bożą należy zwalczać miłością i oddaniem się Jezusowi. Wiara, Nadzieja i Miłość. Bardzo miła apostrofa Luizy o „najczcigodniejszym Posłuszeństwie” (por. 02.09.1899)

Dziś rano byłam trochę zaniepokojona, zwłaszcza z obawy, że to nie Jezus przychodzi, ale diabeł, i że mój stan nie jest Wolą Boga. Kiedy byłam tak zaniepokojona, przyszedł mój ukochany Jezus i powiedział do mnie: ***Córko moja, nie chcę, żebyś traciła czas. Myśląc o tym, odwracasz uwagę ode Mnie i sprawiasz, że brakuje Mi pokarmu, abym mógł się odżywiać. Chcę, abyś myślała jedynie o miłowaniu Mnie i byciu całkowicie Mnie oddaną, ponieważ w ten sposób przygotujesz dla Mnie pożywienie, bardzo Mi miłe, i to nie od czasu do czasu, jak uczyniłabyś to, gdybyś o tym myślała, ale nieustannie. Czyż nie byłoby to twoją wielką radością, gdyby twoja wola była pokarmem dla Mnie, twojego Boga, dzięki temu, że jesteś Mi oddana i Mnie miłujesz?***

Potem pokazał mi swoje Serce. W środku znajdowały się trzy różne kule światła, które następnie tworzyły tylko jedną kulę. Jezus, podejmując swoją wypowiedź, powiedział do mnie: ***Kule światła, które widzisz w moim Sercu, to wiara, nadzieja***

i miłość, które przyniosłem na ziemię, aby uszczęśliwić człowieka, ofiarowując mu je w darze. Otóż także tobie chcę przekazać bardziej wyjątkowy dar.

Kiedy to mówił, z tych kul światła wyszło jakby wiele smug światła, które zalały moją duszę jak pewien rodzaj sieci. Ja zaś przebywałam w środku.

A Jezus: ***Chcę, abys właśnie tym zajmowała swoją duszę. Najpierw wleć na skrzydłach wiary, zanurz się w tym świetle, a poznasz Mnie i będziesz nieustannie zdobywać nowe wieści o Mnie, twoim Bogu. Kiedy Mnie bardziej poznasz, twoja nicość poczuje się niemal zagubiona i nie będziesz miała się na czym wesprzeć. Jednak wznies się wyżej i zanurz się w bezkresnym morzu nadziei, którym są wszystkie moje zasługi, zdobyte w ciągu mojego doczesnego życia, oraz wszystkie bóleści mojej Męki, które również przekazałem w darze człowiekowi. Tylko przez nie możesz mieć nadzieję na ogromne dobra wiary, gdyż nie ma innych środków, aby móc je zdobyć. Kiedy więc będziesz korzystać z moich zasług, jak gdyby były twoimi własnymi, ty, która jesteś niczym, nie będziesz się już czuła zagubiona, pogrążając się w otchłani nicości, ale zdobędziesz nowe życie i zostaniesz upiększona i wzbogacona, tak iż przyciągniesz nawet boskie spojrzenie. Wtedy nie będziesz już nieśmiała, ale nadzieja doda ci odwagi i siły, tak iż dusza stanie się stabilna jak kolumna, wystawiona na wszelkie szkodliwe działania czynników atmosferycznych, którymi są różne utrapienia życia, a które nie poruszają jej ani trochę. Nadzieja zaś sprawi, że dusza bez lęku nie tylko zanurzy się w ogromnych bogactwach wiary, lecz także stanie się ich panią. Z nadzieją osiągnie tak wiele, że uczyni swoim własnym samego Boga. Ach tak, nadzieja sprawia, że dusza dociera tam, gdzie chce. Nadzieja jest bramą Nieba. Tak więc tylko przez nią brama się otwiera, gdyż ten, kto ma nadzieję na wszystko, zdobywa wszystko. Gdy tylko dusza uczyni swoim samego Boga, natychmiast bez przeszkód znajdzie się w ogromnym oceanie miłości i w nim, niosąc ze sobą wiarę i nadzieję, zanurzy się i zespoli w jedno ze Mną, swoim Bogiem.***

Ukochany Jezus nadal mówi: ***Jeśli wiara jest Królem, a miłość Królową, to nadzieja jest jak matka rozjemczyni, która wnosi pokój do wszystkiego, ponieważ z wiarą i miłością może występować niepokój, ale nadzieja, będąca więzią pokoju, przemienia wszystko w pokój. Nadzieja jest wsparciem, nadzieja jest orzeźwieniem. Kiedy dusza, wznosząc się z wiarą, widzi piękno, świętość i miłość, jaką jest miłowana przez Boga, czuje się popychana, żeby Go kochać. Widząc jednak swoje braki i jak niewiele czyni dla Boga, i jak powinna Go miłować, a Go nie miłuje, czuje się niepocieszona, zmartwiona i niemal nie ma odwagi zbliżyć się do Boga. Wtedy natychmiast pojawia się ta matka rozjemczyni nadziei. Stając pośród wiary i miłości, zaczyna wypełniać swój urząd rozjemczyni, a zatem znowu zaprowadza pokój w duszy, porusza ją, pokrzepia, dodaje jej nowej siły, a przyprowadzając ją przed Króla, czyli wiarę, i Królową, czyli miłość, usprawiedliwia duszę, ponownie wylewa przed duszą swoje zasługi i prosi ich, aby zechcieli ją przyjąć. Wiara zaś i miłość, mając na oku tylko tę matkę rozjemczynię, tak czułą i współczującą, przyjmują duszę, a Bóg staje się radością duszy, a dusza radością Boga.***

O święta nadziejo, jaka jesteś godna podziwu! Wyobrażam sobie, że widzę duszę, przepełnioną tą piękną nadzieją, jako szlachetny podróżnik wędrujący, aby objąć w posiadanie gospodarstwo, które będzie całym jego dorobkiem. A ponieważ jest nieznany i podróżuje po ziemiach, które nie są jego, jedni się z niego śmieją, drudzy

go znieważają, inni obnażają go z szat, a jeszcze inni nawet go biją i grożą, że obedrą go ze skóry. A co czyni ten szlachetny podróżnik w obliczu tych wszystkich prób? Czy będzie zaniepokojony? Ach, nigdy, wręcz przeciwnie, będzie drwił sobie z tych, którzy mu to wszystko czynią. Oczywiście wie, że im więcej będzie cierpieć, tym bardziej będzie uczczony i uwielbiony, gdy posiędzie swoje gospodarstwo, dlatego on sam pobudza ludzi, aby go gnębili jeszcze bardziej. Jednak zawsze jest spokojny, cieszy się najdoskonalszym spokojem, a co więcej, gdy znajduje się pośród tych zniewag, jest tak spokojny, że podczas gdy inni wokół niego są przebudzeni, on śpi na łonie swojego upragnionego Boga. Kto daje temu podróżnikowi tyle spokoju i tyle wytrwałości w kontynuowaniu podróży, którą rozpoczął? Z pewnością nadzieja na dobra wieczne, które staną się jego własnymi. A ponieważ są już jego własnymi, pokonuje wszystko, aby je osiąść. Myśląc, że są już jego własnymi, zaczyna je miłować, a wtedy nadzieja rodzi miłość. Ale któż mógłby wyrazić to, co błogosławiony Jezus swoim światłem mi ukazuje? Chciałabym to przemilczeć, ale widzę, że Pani posłuszeństwo zdejmuje swoje przyjazne szaty przyjaźni, przybiera postać wojownika i uzbraja się w broń, by wytoczyć mi wojnę i mnie zranić. Ach, nie uzbrajaj się tak od razu, odłóż szpony, bądź spokojna, gdyż w takim stopniu, w jakim mogę, zrobię tak, jak chcesz, a w ten sposób pozostaniemy zawsze przyjaciółkami.

Gdy dusza przenosi się do ogromnego morza miłości, doświadcza niewypowiedzianych rozkoszy, cieszy się radością, nie do wyrażenia przez śmiertelną duszę. Wszystko jest miłością. Jej westchnienia, jej bicie serca i jej myśli są wieloma donośnymi dźwiękami, które ona tworzy wokół swojego ukochanego Boga. Są one pełne miłości i wzywają Go do siebie, tak iż błogosławiony Bóg, przyciągnięty i zraniony tym miłosnym dźwiękiem, odwzajemnia się, a Jego westchnienia, bicia serca i cała Boska Istota nieustannie wzywają duszę do Boga. Któż w dodatku może wyrazić, jak dusza raniona jest Jego głosami, jak zaczyna majaczyć, jakby ogarnięta bardzo palącą gorączką, jak pędzi niemal szalona i zanurza się w umiłowanym Sercu swojego Ukochanego, aby znaleźć orzeźwienie, i jak poi się obficie boskimi rozkoszami? Jest upojona miłością i w swoim upojeniu wyśpiewuje swojemu słodkiemu Oblubieńcowi wszelkie pieśni miłosne. Ale któż mógłby wyrazić wszystko, co zachodzi między duszą a Bogiem? Któż mógłby opisać tę miłość, którą jest sam Bóg? W tej chwili widzę wielkie światło, a mój umysł jest zdumiony i raz zajmuje się jedną rzeczą, a raz drugą. Próbuję przelać to na papier i czuję, że bełkoczę, kiedy to wyrażam. Nie wiedząc zatem, co mam uczynić, pozostaję na razie w milczeniu. Sądzę, że Pani posłuszeństwo tym razem zechce mi wybaczyć, gdyż jeśli chce się na mnie oburzyć, to tym razem nie ma racji, bo to jej wina, że nie daje mi biegłego języka, abym potrafiła to wyrazić. Czy zrozumiałaś, wielobna Pani posłuszeństwo? Zostaniemy w pokoju, nieprawdaż?

74

21 września 1899

W dalszym ciągu Luiza stosuje apostrofę „Posłuszeństwa” z nutą niewinnego żartu. Jezus oświadcza Luizie: *Te pisma pozwolą poznać, kim jest Ten, który do ciebie przemawia i absorbuje twoją osobę.* Podczas gdy Luiza jest udręczona, myśląc, że jej stan przyniesie jej potępienie, Jezus oznajmia jej cel tego stanu

Jednak kto by pomyślał? Mimo że to jej wina, że nie daje mi zdolności, abym mogła to przekazać, Pani posłuszeństwo źle to przyjęła i zaczęła zachowywać się jak okrutny gnębiel i stała się tak okrutna, że odebrała mi możliwość widzenia mojej

ukochanej Dobroci, mojej jedynej pociechy. Widać, że czasami postępuje jak dziecko, które gdy chce przeforsować kaprys, jeśli nie uda mu się po dobremu, ogłusza dom krzykiem i łzami do tego stopnia, że jest się zmuszonym je zadowolić. Nie ma argumentów ani środków, by je przekonać. Tak samo postępuje Pani posłuszeństwo. Jest dobra, że nawet nie uwierzyłabym, że taka jest! A ponieważ pragnie wygrać, chce, żebym, nawet bełkocząc, przelała to na papier. O święty Boże, uczyn ją bardziej rozsądną, bo widać, że nie można tak dalej ciągnąć. A ty, o posłuszeństwie, oddaj mi mojego słodkiego Jezusa, nie pozbawiaj mnie Jego obecności, gdyż to rani mnie w najbardziej żywy sposób. Błagam Cię, abys już nie odbierała mi możliwości widzenia mojej najwyższej Dobroci. Obiecuję ci, że nawet bełkocząc, będę pisać tak, jak chcesz. Tylko proszę Cię o łaskę, abys pozwoliła mi się wzmocnić przez kilka dni, ponieważ mój umysł, zbyt mały, nie może już wytrzymać bycia zanurzonym w tym ogromnym oceanie Bożej miłości, gdyż bardziej dostrzegam w nim moją nędzę i brzydotę, a widząc miłość, jaką okazuje mi Bóg, czuję, że niemal tracę zmysły. Tak więc moja słaba natura czuje się słaba i nie może już tego wytrzymać. Jednak zajmę się pisaniem innych rzeczy, a potem powrócę do pisania o miłości.

Powracam do mojej ubogiej wypowiedzi.

Kiedy mój umysł zajmował się tym, co już powiedziałam, myślałam sobie: jaki byłby pożytek z pisania, jeśli sama nie zastosowałabym się do tego, co piszę? Pisanie z pewnością byłoby moim potępieniem. Kiedy o tym myślałam, przyszedł błogosławiony Jezus i powiedział do mnie: ***Te pisma pozwolą poznać, kim jest ten, który do ciebie przemawia i absorbuje twoją osobę. A następnie, jeśli nie przydadzą się tobie, moje światło przyda się innym, którzy przeczytają to, co każe ci pisać.***

Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam zmartwiona myślą, że inni skorzystają z łask, które mi daje, jeśli przeczytają te pisma, a ja, która je otrzymuję, nie skorzystam! Czy mnie nie potępią? A w dodatku, na samą myśl, że trafią w ręce innych, serce mnie ściska z bólu i wstydu z samej siebie. Będąc w bardzo wielkiej udręce, powtarzałam: *na co mi mój stan, jeśli będzie służył jako potępienie?*

A mój najukochańszy Jezus powrócił i powiedział do mnie: ***Moje życie było potrzebne do zbawienia narodów. A ponieważ nie mogę kontynuować mojego życia na ziemi, więc wybieram tych, co chcę, aby kontynuować je w nich i móc dalej zbawiać narody. To dlatego potrzebny jest twój stan.***

75

22 września 1899

Czym są jej pisma? Posłuszeństwo. Niezbędne jest, aby obok słodczy pojawiła się gorycz. Sam Jezus wywołuje w Luizie trudności, aby móc ją nauczać

Ponieważ czułam gwoźdź wbity w serce z powodu słów wypowiedzianych wczoraj przez słodkiego Jezusa, który będąc zawsze łaskawym dla tej nieszczęsnej grzesznicy, przyszedł ulżyć mi w bólu i litując się nade mną, powiedział do mnie: ***Córko moja, nie chciej się więcej zamartwiać. Wiedz, że wszystko, co każe ci pisać, czy to o cnotach, czy o innych rzeczach w formie porównania, nie jest niczym innym, jak opisywaniem ciebie i doskonałości, do której doprowadziłem twoją duszę.***

O Boże, jak wielką odrazę czuję, pisząc te słowa, gdyż nie wydaje mi się prawdą to, co On mówi. Czuję, że jeszcze nie rozumiem, czym jest cnota i doskonałość, ale

posłuszeństwo tak chce i lepiej umrzeć niż mieć z nim coś wspólnego, tym bardziej że ma dwie twarze. Jeśli robisz to, co mówi, przybiera postać Pani i dotyka cię czule jak najwierniejsza przyjaciółka, a ponadto obiecuje ci wszelkie dobra, które się znajdują w Niebie i na ziemi. Natomiast gdy tylko widzi trochę trudności i przeciwności, spoglądasz na nią i natychmiast spostrzegasz, nie zdając sobie z tego sprawy, że jest wojownikiem, który przygotowuje swoją broń, by cię zranić i zniszczyć. O mój Jezu, jaką cnotą jest to posłuszeństwo, które sprawia, że drży się na samą myśl o nim? Kiedy więc Jezus mówił mi te słowa, powiedziałam do Niego: *Mój dobry Jezu, po co moja dusza otrzymuje tyle łask, jeśli potem zaprawiają goryczą całe moje życie, a szczególnie w czasie Twojej nieobecności? Albowiem zrozumienie, Kim jesteś i Kogo jestem pozbawiona, jest dla mnie nieustannym męczeństwem. Przynoszą mi jedynie nieustanną gorycz.*

On zaś dodał: ***Kiedy ktoś posmakował słodczy jedzenia, a następnie jest zmuszony do przyjęcia goryczy, to aby mógł usunąć tę gorycz, jego pragnienie smakowania słodczy podwaja się. A to jest bardzo korzystne dla tej osoby, bo gdyby zawsze smakowała słodczy, a nigdy nie zażywała goryczy, nie ceniliby zbyt słodczy. Gdyby zawsze smakowała goryczy i nie znała słodczy, to nie znając jej, nawet by jej nie pragnęła. Jedno i drugie jest więc pożyteczne i również dla ciebie jest pożyteczne.***

A ja: Mój cierpliwy Jezu w znoszeniu tak nieszczęsnej i niewdzięcznej duszy, wybaczone mi. Wydaje mi się, że tym razem chcę za bardzo drążyć.

A Jezus: ***Nie denerwuj się. Ja sam stwarzam trudności w Twoim wnętrzu, aby mieć możliwość rozmowy z tobą i pouczać Cię we wszystkim.***

76

25 września 1899

Obawa Luizy, że pisma mogą trafić w ręce innych.
Luiza jest tą, która broni Jezusa i ludzi

Pomyślałam sobie: *Jeżeli te pisma trafią w ręce kogoś, być może powie: „Będzie dobrą chrześcijanką, skoro Pan udziela jej tak wielu łask”, nie wiedząc, że mimo to jestem nadal bardzo niedobra. W ten sposób ludzie mogą być wprowadzeni w błąd, zarówno w przypadku dobra, jak i zła. Ach, Panie, tylko Ty znasz prawdę i głębię serc!*

Kiedy tak myślałam, przyszedł błogosławiony Jezus i powiedział do mnie: ***Moja umiłowana, gdyby tylko ludzie wiedzieli, że jesteś moją i ich obrończynią!***

A ja: Mój Jezu, co Ty mówisz? A On: ***Czyż to nieprawda, że bronisz Mnie przed boleściami, które Mi zadają, dzięki temu, że stoisz pomiędzy Mną a nimi, i że przyjmujesz na siebie uderzenie, jakie Ja bym otrzymał, oraz to, co powinienem był wylać na nich? A jeśli czasami nie przyjmujesz tego na siebie, to dlatego że ci na to nie pozwalam. Bardzo nad tym ubolewasz, tak iż skarżysz Mi się z tego powodu. Czy możesz temu zaprzeczyć?***

Nie, Panie, nie mogę temu zaprzeczyć. Jednak widzę, że jest to coś, co Ty sam we mnie wpoiliś. To dlatego mówię, że to nieprawda i czuję się kompletnie zmieszana, słysząc te słowa od Ciebie.

Jezus nie bierze pod uwagę niesmaku Luizy do posłuszeństwa,
ponieważ jej wola jest całkowicie utożsamiona z Wolą Jezusa.
Przenajświętsza Dziewica stała się dzięki łasce tym, czym Bóg jest z natury.
Różnica między widzeniem Boga w sposób abstrakcyjny i intuicyjny

Dziś rano przyszedł mój ukochany Jezus i przeniósł mnie poza moje ciało. Jednak bardzo ubolewałam, gdyż widziałam Go od tyłu. I choć prosiłam Go, aby pokazał mi swoje przenajświętsze oblicze, było to dla mnie niemożliwe. W swoim wnętrzu powiedziałam: *Kto wie, czy to może z powodu mojego sprzeciwu wobec nakazu pisanego w imię posłuszeństwa nie raczy pokazać swojego uroczego oblicza?* I kiedy to mówiłam, płakałam.

Po tym, jak sprawił, że płakałam, odwrócił się i powiedział do mnie: ***Nie biorę pod uwagę twojego sprzeciwu, ponieważ twoja wola jest tak bardzo utożsamiona z moją, że nie możesz chcieć niczego poza tym, czego Ja chcę. Gdy wzbudza w tobie niesmak, jednocześnie czujesz się przyciągana jak magnes, aby pisać. Dlatego twój niesmak czyni jedynie cnotę posłuszeństwa piękniejszą i bardziej lśniącą. Nie dbam więc o twój niesmak.***

Potem spojrzałam na Jego piękne oblicze i poczułam w swoim wnętrzu nieopisaną radość. Zwracając się do Niego, powiedziałam: *Moja najśłodsza Miłości, skoro ja czerpię tak wielką rozkosz, przyglądając się Tobie, to jakaż mogła być rozkosz naszej Królowej Matki, kiedy zamknęłaś się w Jej najczystszych wnętrznościach? Jakiej radości Jej nie dałaś i jak wiele łask Jej nie udzieliłaś?*

A On: ***Córko moja, tak wiele było radości i łask, które w Nią wlałem, iż wystarczy powiedzieć, że to, czym Ja jestem z natury, nasza Matka stała się dzięki łasce, tym bardziej że była bez grzechu i dlatego moja łaska mogła w Niej swobodnie panować. Wszystko z mojej Natury Jej przekazałem.***

W tej chwili wydawało mi się, że widzę naszą Królową Matkę, jakby była drugim Bogiem z tą jedyną różnicą – to, co w Bogu jest Jego własną naturą, w Najświętszej Maryi nabytą łaską. Któż mógłby opisać, jak bardzo byłam zaskoczona? Jakże mój umysł się zatracił, widząc tak niezwykle cud łaski! Zwracając się zatem do Niego, powiedziałam: *Moja droga Dobroci, nasza Matka otrzymała tyle dobra, ponieważ ukazywałaś się Jej intuicyjnie. Chciałabym wiedzieć, jak się mnie ukazujesz, abstrakcyjnym czy intuicyjnym widzeniem. Być może abstrakcyjnym?*²⁰

A On: ***Chcę ci dać do zrozumienia, jaka jest różnica między jednym a drugim. W abstrakcyjnym widzeniu dusza przygląda się Bogu, w intuicyjnym wnika do Jego wnętrza i otrzymuje łaski, to znaczy udział w Boskiej Naturze. A ileż to razy ty uczestniczyłaś w mojej Naturze! Czyż nie udzieliłem ci cierpienia, które wydaje się w tobie wrodzone, i czystości, którą odczuwasz, jakbyś nie miała ciała, oraz wielu innych rzeczy, gdy intuicyjnie przyciągnąłem cię do siebie?***

²⁰ W swoim świadectwie z 18.07.1931 o. Consalvo Valls OFM (profesor teologii dogmatycznej, mistycznej itp. w Kolegium św. Antoniego w Rzymie) napisał: *Co do zjawisk mistycznych książka wydaje się naprawdę natchniona.* Z licznych punktów, które wymienia, weźmy ten jako przykład: *Różnica między abstrakcyjnym i intuicyjnym poznaniem Boga przez duszę. Opis intuicyjnego poznania, który ona podaje, jest psychologicznym i doświadczalnym ukazaniem Doktryny Teologicznej o boskim sposobie działania darów Ducha Świętego i zmysłów duchowych, w przeciwieństwie do ludzkiego sposobu działania cnot...*

Ach, Panie, to prawda. A jak ja Ci podziękowałam za to wszystko? Jaka była moja odpowiedź? Czuję wstyd na samą myśl o tym. Ach, wybac mi i spraw, abym była znana w Niebie i na ziemi jako przedmiot Twojego nieskończonego miłosierdzia.

Luiza obsesyjnie jest kuszona nienawiścią do Pana. Jest to boleść piekła. Cierpliwość i upokorzenie w znoszeniu pokus to pożywny chleb, który lubi Jezus

Wcześniej spędziłam ponad godzinę w piekle. Przelotnie spojrzałam na obraz Dzieciątka Jezus i moja myśl jak błyskawica powiedziała do Dzieciątka: *Jaki jesteś brzydki!* Starłam się nie zwracać uwagi na tę myśl ani się nie denerwować, aby uniknąć jakiegś gry diabła. Jednak mimo to ta diaboliczna błyskawica przeniknęła moje serce i poczułam, że moje biedne serce nienawidzi Jezusa. Ach tak, czułam, że dotrzymuję towarzystwa potępionym w piekle. Czułam, że miłość zamieniła się w nienawiść! O Boże, jaka to boleść nie móc Cię kochać! Powiedziałam: *Panie, to prawda, że nie jestem godna Cię kochać, ale przynajmniej przyjmij boleść tego, że chciałabym Cię kochać, a nie mogę.* I tak spędziłam ponad godzinę w piekle i wygląda na to, że wyszłam z niego. Dzięki Bogu! Ale któż mógłby wyrazić, jak bardzo moje biedne serce było udręczone i słabe z powodu wojny toczonej między nienawiścią a miłością? Poczułam takie wycieńczenie, że wydawało mi się, że jestem już bez życia. Tak więc nagle znalazłam się w swoim zwyczajowym stanie. Ale och, ile straciłam na wadze. Moje serce i wszystkie wewnętrzne władze, które z niewypowiedzianym niepokojem pragną i poszukują swojej najwyższej i jedynej Dobroci i przystają jedynie wtedy, gdy Go odnajdują i z największą radością cieszą się Nim, tym razem nie odważyły się ruszyć. Były tak unicestwione, zmieszane i pogrążone we własnej nicości, że nie dawały się słyszeć... O Boże, jaki okrutny cios musiało znieść moje biedne serce!

Mimo to mój zawsze łaskawy Jezus przyszedł, a Jego pocieszający widok sprawił, że natychmiast zapomniałam, że byłam w piekle, tak iż nawet nie poprosiłam Jezusa o przebaczenie. Wewnętrzne władze duchowe, upokorzone i zmęczone, zdawały się w Nim wypoczywać. Wszystko było ciszą. Po obu stronach było tylko kilka miłosnych spojrzeń, którymi raniliśmy siebie nawzajem serca.

Spędziłam trochę czasu w tej głębokiej ciszy, a potem Jezus powiedział do mnie: ***Córko moja, jestem głodny, daj Mi coś do zjedzenia.***

A ja: *Nie mam nic, co mogłabym Ci dać.* Ale w tej samej chwili zobaczyłam chleb i podałam Mu go. On zaś zdawał się go jeść ze smakiem.

Otóż w swoim wnętrzu mówiłam sobie: *Od kilku dni nic do mnie nie mówi.* Jezus odpowiedział mi na moją myśl: ***Czasami Oblubieniec lubi rozprawiać ze swoją oblubienicą i powierza jej najskrytsze tajemnice. Innym zaś razem lubi z większą chęcią odpoczywać, aby mogli nawzajem podziwiać swoje piękno. Rozmowa natomiast nie pozwala wypocząć, a sama myśl o tym, co należy mówić i o czym należy rozprawiać, nie pozwala dostrzec piękna oblubieńca i oblubienicy. Jednak jest to przydatne, ponieważ po odpoczynku i lepszym zrozumieniu swojego piękna zaczynają się bardziej miłować i z większą mocą wychodzą, aby pracować, rozprawiać i bronić swoich interesów. Tak samo Ja postępuję z tobą. Czy nie jesteś z tego zadowolona?***

Potem przyszła mi do głowy myśl o godzinie, którą spędziłam w piekle, i natychmiast powiedziałam: *Panie, przebac mi. Iluż zniewag dopuściłam się względem Ciebie!*

A On: ***Nie chcesz się dręczyć ani niepokoić. To Ja prowadzę duszę w głębie otchłani, aby potem móc ją szybciej zaprowadzić do Nieba.***

Potem dał mi do zrozumienia, że chleb, który znalazłam, to nic innego jak cierpliwość, z jaką znosiłam tę godzinę krwawej walki. Tak więc cierpliwość, upokorzenie i ofiarowanie Bogu tego, co cierpimy w chwilach pokusy, jest pożywnym chlebem, który dajemy naszemu Panu i który On przyjmuje z wielką przyjemnością.

Cierpienie Jezusa z powodu zniewag, zwłaszcza z powodu nadużyć i profanacji sakramentów, sprowadzonych jedynie do pozoru.
U kapłanów dochodzi duch korzyści własnej

Dziś rano nadal ukazywał się milczący, ale miał bardzo przygnębiony wygląd. Ukochany Jezus miał na głowie wbłą gęstą koronę cierniową. Czułam, że moje wewnętrzne władze duchowe milczały i nie miały odwagi powiedzieć ani słowa. Widząc, że bardzo cierpi z powodu głowy, wyciągnęłam ręce i powoli zdjęłam Mu koronę. Ale jakże gorzką udrękę znosi! Jakże otwierały się Jego rany i strumieniami płynęła krew! Prawdę mówiąc, było to coś, co rozdzierało duszę. Po zdjęciu korony włożyłam ją na swoją głowę, a On sam pomagał mi ją wbić głębiej. Jednak po obu stronach panowała cisza. Ale jakież było moje zdziwienie, kiedy po chwili znowu na Niego spojrzałam i zobaczyłam, że nakładali na głowę Jezusa kolejną koronę poprzez zniewagi, których się dopuszczali! Co za ludzka perfidia! O niezrównana cierpliwości Jezusa, jakże jesteś wielka! Jezus zaś milczał i niemal nie patrzył na nich, aby nie wiedzieć, kim są ci, którzy Go obrażają. Tak więc znowu Mu ją zdjęłam. Kiedy wszystkie moje wewnętrzne władze duchowe obudziły się i poczuły współczucie, powiedziałam do Niego: *Moja ukochana Dobroci, moje słodkie Życie, powiedz mi, dlaczego już nic do mnie nie mówisz. Nigdy nie miałeś zwyczaju ukrywać przede mną swoich sekretów. Och, porozmawiajmy trochę razem, a w ten sposób ulżemy sobie trochę w bólu i w miłości, które nas dręczą.*

A On: ***Córko moja, ty jesteś ulgą w moich boleściach. Wiedz jednak, że nic do ciebie nie mówię, ponieważ ciągle Mnie zmuszasz, abym nie karał ludzi. Chcesz sprzeciwić się mojej sprawiedliwości. A jeśli nie uczynię tego, co chcesz, ubolewasz, a Ja odczuwam większą boleść z powodu tego, że cię nie zadowalam. Chcę więc uniknąć przykrości po obu stronach i dlatego milczę.***

A ja: *Mój dobry Jezu, czy może zapomniałeś, jak sam bardzo cierpisz po tym, jak używasz sprawiedliwości? To, że widzę Cię, jak cierpisz w stworzeniach, sprawia, że staję się bardziej ostrożna i chcę zmusić Cię, żebyś nie karał ludzi. A w dodatku nie mam siły, aby wypowiedzieć „Fiat Voluntas tua” [bądź Wola Twoja], kiedy widzę, że stworzenia jak wiele zatrutych żmij zwracają się przeciwko Tobie, a gdyby to było w ich mocy, niemal odebrałyby Ci życie, ponieważ widzą, że Ty ich karasz i jeszcze bardziej podrażniają Twoją sprawiedliwość.*

A On: ***Moja sprawiedliwość nie może przyjąć tego więcej. Czuję się zraniony przez wszystkich, przez kapłanów, wiernych, świeckich, szczególnie z powodu nadużywania sakramentów. Jedni w ogóle się o nie nie troszczą i nimi gardzą, inni biorą w nich udział i prowadzą rozmowy dla przyjemności, jeszcze inni nie***

czują się zaspokojeni w swoich zachciankach i z tego powodu Mnie obrażają. Och, jak bardzo moje Serce jest rozdarte, kiedy widzę, że sakramenty stają się jak malowane obrazy lub kamienne posągi, które z daleka wydają się żywe i czynne, ale kiedy próbujemy się do nich zbliżyć, zaczynamy odkrywać oszustwo. A co znajdujemy, kiedy je dotykamy? Papier, kamień, drzewo i martwe przedmioty. I tak jesteśmy całkowicie rozczarowani. Takie są sakramenty, które w większości sprowadzają się jedynie do pozorów. A co z tymi, którzy stają się bardziej splamieni niż czyści? A w dodatku duch korzyści własnej, który rządzi w ludziach Kościoła, jest powodem do płaczu. Czy nie wydaje ci się, że rozglądają się wszędzie za bardzo nikczemnym pieniądzem, tak iż hańbią swoją godność? A jeśli nie mają korzyści własnej, nie ruszają się ani trochę. Ten duch korzyści własnej bardzo wypełnia ich wnętrza i przelewa się na zewnątrz, tak iż ludzie świeccy czują smród i są tym zgorszeni. To dlatego nie dają wiary ich słowom. Ach tak, nikt Mnie nie oszczędza. Jedni obrażają Mnie bezpośrednio, inni są w stanie zapobiec takiemu złu, ale nie dbają o to, aby to zrobić. Nie mam więc do kogo się zwrócić. Jednak ukarzę ich, tak iż staną się nieudolni, i zniszczę ich całkowicie. Zайдą tak daleko, że kościoły będą wyludnione i nie będzie nikogo, kto mógłby udzielić sakramentów.

Przerywając Jego wypowiedź, całkowicie przestraszona, powiedziałam: *Panie, co Ty mówisz! Jeśli są tacy, którzy nadużywają sakramentów, to jest też wiele dobrych córek, które przyjmują je z odpowiednim nastawieniem i bardzo cierpią, jeśli w nich nie uczestniczą.* A On: ***Ich liczba jest zbyt mała. Ich ból, że nie mogą ich przyjąć, będzie dla Mnie zadośćuczynieniem i będą ofiarami za tych, którzy ich nadużywają.***

Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam strapiona z powodu tej wypowiedzi błogosławionego Jezusa? Jednak mam nadzieję, że zechce się uspokoić ze względu na swoje nieskończone miłosierdzie.

80

3 października 1899

Luiza zмага się z „Panią Posłuszeństwo”, gdyż ma pisać o Miłości.
Posłuszeństwo jest kwintesencją Miłości i niszczy miłość własną.
Słudzy Boży nie powinni mieszać się w sprawy ziemskie.
Modlić się za chorych oznacza pełnić rolę lekarza dla naszego Pana

Dziś rano Jezus nadal ukazywał się zasmucony. Nie miałam odwagi powiedzieć ani słowa mojemu najcierpliwszemu Jezusowi z obawy, że powróci do swojej żalącej się wypowiedzi o stanie ludzi Kościoła, a to dlatego że posłuszeństwo chce, abym wszystko spisywała, także to, co dotyczy miłości bliźniego. To jest dla mnie tak bolesne, że muszę walczyć ze wszystkich sił z Panią posłuszeństwo, tym bardziej że ona zmieniła wygląd na bardzo potężnego wojownika, uzbrojonego w broń, by zadać mi śmierć. Prawdę mówiąc, znalazłam się w takich tarapatach, że sama nie wiedziałam, co robić. Pisanie według światła, które ukazywał mi Jezus o miłości do bliźniego, wydawało mi się niemożliwe. Poczułam, jak moje serce było ranione tysiącem ukłuć, jak usta zamilkły, a odwaga zamarła. I powiedziałam do niej: *Droga Pani posłuszeństwo, wiesz, jak bardzo Cię kocham i że chętnie oddałbym życie z miłości do Ciebie, ale widzę, że w tym przypadku nie mogę, a Ty sama widzisz udrękę mojej duszy. Ach, nie bądź wrogiem, nie bądź dla mnie okrutna, bądź bardziej*

pobłażliwa dla tego, kto Cię tak bardzo kocha. Och, chodź ze mną i porozmawiajmy razem o tym, co najbardziej wypada nam powiedzieć.

I tak wygląda na to, że wstrzymała swój gniew i sama podyktowała mi to, co najpotrzebniejsze, zawierając w kilku słowach znaczenie różnych kwestii, które dotyczyły miłości, chociaż czasem chciała być bardziej drobiazgowa. Ja zaś powiedziałam do niej: *Wystarczy, gdyż przy odrobinie refleksji zrozumieją, co to znaczy. Czy nie lepiej zawrzeć całe znaczenie w jednym słowie niż w wielu słowach?*

Czasami Pani posłuszeństwo ustępowała, a czasami ja. Wygląda na to, że się dogadałyśmy... Ile cierpliwości potrzeba z tą błogosławioną Panią posłuszeństwo, prawdziwie panią, bo wystarczy dać jej prawo do władania i zmienia swój wygląd na bardzo łagodnego baranka i sama składa ofiarę trudu, i pozwala wypocząć duszy ze swoim Panem, pilnując czujnym okiem, aby nikt nie odważył się jej niepokoić i przerwać jej snu. A co robi ta szlachetna Pani, gdy dusza śpi? Sący pot ze swojego czoła, zastępując trud, który powinna ponieść dusza, coś, co naprawdę zadziwia każdy inteligentniejszy ludzki umysł i wzrusza każde serce, by ją pokochało.

Kiedy to mówię, w swoim wnętrzu powtarzam: *Ale czym jest to posłuszeństwo? Z czego jest ukształtowane? Jaki jest pokarm, który je żywi?*

A Jezus sprawia, że Jego dźwięczny głos dociera do mojego ucha i mówi: ***Czy chcesz wiedzieć, czym jest posłuszeństwo? Posłuszeństwo jest kwintesencją miłości. Posłuszeństwo jest najprawdziwszą, najczystsza i najdoskonalszą miłością wydobyta z najboleśniejszej ofiary, którą jest wyniszczenie siebie, aby na nowo żyć Bogiem. Skoro posłuszeństwo jest szlachetne i boskie, to nie dopuszcza do duszy niczego ludzkiego i tego, co, do niego nie należy. Dlatego całą swoją uwagę skupia na zniszczeniu w duszy wszystkiego, co nie należy do jego boskiej godności, czyli miłość własną. A kiedy to osiąga, niewiele dba o to, że samo trzuci się i męczy, czyniąc to, co dusza powinna była uczynić. Duszy zaś pozwala spokojnie wypoczywać. Wreszcie posłuszeństwo to Ja sam.***

Któż mógłby wyrazić, jak bardzo byłam zadziwiona i zachwycona, słysząc tę wypowiedź błogosławionego Jezusa? O święte posłuszeństwo, jak bardzo jesteś niezrozumiałe! Kłaniam się u Twoich stóp i Cię wielbię. Proszę Cię, bądź dla mnie przewodnikiem, nauczycielem i światłem w nieszczęsnej podróży życia, abym prowadzona, kształcona i kierowana przez Twoje najczystsze światło, mogła bezpiecznie osiągnąć wieczny port.

Kończę, próbując niemal przestać mówić o tej cnocie posłuszeństwa, w przeciwnym razie nigdy nie skończę mówić. Światło, które widzę w tej cnocie, jest tak wielkie, że nieustannie mogłabym o niej pisać, ale wzywają mnie inne rzeczy. Milczę więc i powracam do miejsca, w którym skończyłam.

Ujrzałam więc mojego słodkiego, strapionego Jezusa i pamiętając, że posłuszeństwo kazało mi się modlić za pewną osobę, całym sercem ją Mu poleciłam. Jezus zaś powiedział do mnie: ***Córko moja, niech postępuje tak, aby wszystkie jego dzieła jaśniały tylko cnotą. Jednak szczególnie zalecam mu, aby nie mieszał się w sprawy rodzinne. Jeśli posiada jakąś rzecz, niech ją odda. Jeśli nie ma, nie chcę, aby mieszał się w nic innego. Niech pozwoli, aby sprawami zajmowali się ci, którzy mają obowiązek się nimi zajmować, a on niech będzie swobodny i wolny i nie plami się ziemskimi rzeczami²¹, bo inaczej wpadnie w to samo nieszczęście co inni, którzy chcieli wtrącać się w sprawy rodzinne, a***

²¹ Chodzi o kapłana.

potem cały ciężar spadł na ich barki. Ja tylko ze względu na moje miłosierdzie nie pozwoliłem, aby żyli w dobrobycie, a raczej dopuściłem, aby się zubożyli, a tym samym na własnej skórze doświadczyli, jak bardzo nieestosowne jest dla mojego kapłana płamienie się ziemskimi rzeczami. Z moich ust zaś wyszło słowo, że sługom mojej świątyni nigdy nie zabraknie codziennego pożywienia, jeśli nie będą sięgać po rzeczy ziemskie. Otóż gdybym pozwolił im żyć tylko w dobrobycie, splamiliby swoje serca i nie troszczyliby się ani o Boga, ani o rzeczy należące do ich kapłaństwa. Znudzeni i zmęczeni swoim stanem, chcą uwolnić się od rzeczy ziemskich, ale nie mogą, a to jest jakby karą za to, czego nie powinni robić.

Później poleciłam Mu chorego, a Jezus pokazał mi rany, które Mu ten chory zadał. Próbowałam się do Niego modlić, ukoić Go i zadośćuczynić Mu, i wydawało się, że te rany się goiły. Jezus zaś, pełen łaskawości, powiedział do mnie: **Córko moja, dzisiaj wypełniłaś dla Mnie zadanie doświadczonego lekarza, ponieważ próbowałaś opatrzyć, zabandażować, a także wyleczyć moje rany zadane mi przez tego chorego. Czuję się więc bardzo wzmocniony i ukojony.**

Zrozumiałam więc, że modląc się za chorych, pełniłyśmy zadanie lekarza dla naszego Pana, który cierpi w swoich własnych obrazach.

81

7 października 1899

Jezus jest oburzony na świat. Jezus jest Królem, ale nie może królować, dopóki świat nie zostanie oczyszczony ze zgnilizny grzechów.
Jakie dobro przynosi stan ofiary Luizy?

Dziś rano błogosławiony Jezus nie przyszedł i musiałam bardzo cierpliwie czekać na Niego. W swoim wnętrzu mówiłam: *Mój drogi Jezu, przyjdź, nie każ mi tak długo czekać! Nie widziałam Cię od zeszłej nocy. Robi się późno, a Ty jeszcze nie przychodzisz? Czy widzisz, jak cierpliwie na Ciebie czekałam? Och, nie pozwól mi się niecierpliwic z powodu tego, że zwlekasz z przyjściem, gdyż wtedy Ty jesteś przyczyną przez swoje opóźnienie. Przyjdź zatem, bo już nie mogę wytrzymać.*

Gdy mówiłam te i inne niedorzeczności, przyszedł Jezus, moja jedyna Dobroć. Jednak bardzo ubolewałam, widząc, że był niemal oburzony na ludzi. Natychmiast powiedziałam do Niego: *Mój dobry Jezu, proszę Cię, zawrzyj pokój ze światem.*

A On: **Córko, nie mogę. Jestem jak król, który chce wejść do domu, ale dom ten jest pełen nieczystych rzeczy, zgnilizny i wielu innych nieczystości. Król jako król ma prawo do niego wejść, nikt nie może Mu tego zabronić i nawet własnymi rękami może oczyścić ten dom, ale nie chce tego zrobić, ponieważ nie jest stosowne dla królewskiej osoby zniżać się tak nisko. Dopóki ten dom nie zostanie oczyszczony przez innych, król nigdy nie zechce postawić tam swojej stopy, mimo że ma moc, wolę i wielkie pragnienie, tak iż nawet cierpi z tego powodu. Taki jestem Ja. Jestem Królem, więc mogę i chcę, ale pragnę ich woli, chcę, aby usunęli zgniliznę grzechów, abym mógł wejść i zawrzeć z nimi pokój. Nie jest stosowne dla godności królewskiej wejść i zawrzeć z nimi pokój. Co więcej, ześlę jedynie kary. Ogień ucisku zaleje ich wszędzie, a nawet ich obali, tak aby pamiętali, że Bóg istnieje i jest jedynym, który może im pomóc i ich wyzwolić.**

Ja zaś, przerywając Mu, powiedziałam do Niego: *Panie, jeśli chcesz przyłożyć rękę do kar, pragnę odejść z Tobą, nie chcę już przebywać na ziemi. Jak moje serce może wytrzymać widok tego, jak cierpią Twoje stworzenia?*

A Jezus, przybierając łagodny wygląd, powiedział do mnie: ***Jeśli odejdiesz, dokąd Ja pójdę, aby zamieszkać na ziemi? Na razie pomyślmy o byciu razem na ziemi, gdyż w Niebie będziemy przebywać przez całą wieczność. A w dodatku zbyt szybko zapomniałaś o zadaniu bycia moją matką na ziemi. Gdy więc będę karał ludzi, przyjdę schronić się do ciebie i będę przebywać w tobie.***

A ja: Ach, Panie, jaki jest pożytek z mojego stanu ofiary przez tyle lat? Co dobrego przyniósł ludziom? Powiedziałeś mi, że chciałeś, abym była ofiarą i oszczędziła ludzi. Pokazujesz mi, że te kary zdarzają się teraz, a nie wiele lat wcześniej. Mój stan ofiary służył jedynie opóźnieniu kar.

A On: ***Córko moja, nie mów tak. Moja pobłażliwość była z miłości do ciebie. A dobro, które z tego wypłynęło to to, że straszne kary miały trwać bardzo długo, ale dzięki temu będą skrócone. Czyż nie jest dobrem to, że ktoś zamiast być obłożonym karą przez wiele lat, jest nią obłożony przez kilka lat? Czyż nie jest wielkim dobrem to, że w ciągu tych ostatnich lat wojny i nagłe zgony, przez które nie mieliby czasu na nawrócenie, zostały opóźnione i dlatego mieli czas i zostali zbawieni? Moja umiłowana, na razie nie jest konieczne, abyś zrozumiała, jakie jest dobro twojego stanu dla ciebie i dla narodów. Jednak pokażę ci je, gdy wstąpisz do Nieba, a w dniu sądu pokażę je wszystkim narodom. Nie mów już zatem w ten sposób.***

82

14 października 1899

Nadzieja i Sprawiedliwość. Potrzeba kar. Nadzieja to Pokój.

Bycie więc zaniepokojonym lub zniechęconym jest największym obłędem.

Nadzieja staje się Osobą: Jezusem! Jednocześnie jest Maryją, najczulszą Matką!

Nadzieja jest przekazywana w sakramentach

Dziś rano czułam się trochę zaniepokojona i całkowicie unicestwiona w sobie. Czułam się tak, jakby Pan chciał mnie od siebie oddalić. O Boże, jaka to przyszywająca boleść! Gdy znajdowałam się w tym stanie, przyszedł błogosławiony Jezus ze sznurkiem w ręku, trzykrotnie uderzył mnie w serce i powiedział do mnie: ***Pokój, pokój, pokój. Czy nie wiesz, że królestwo nadziei jest królestwem pokoju, a prawem tej nadziei jest sprawiedliwość? Gdy widzisz, że moja sprawiedliwość zbroi się przeciwko ludziom, wkrocz do królestwa nadziei, napełnij się najpotężniejszymi przymiotami, jakie posiada, i wstąp na mój tron oraz uczyn, co możesz, aby rozbroić moje uzbrojone ramię. Uczyn to najwymowniejszym, najczulszym i najbardziej budzącym litość głosem, za pomocą najpotężniejszych argumentów i najgorętszych modlitw, które sama nadzieja ci podyktuje. Kiedy jednak widzisz, że nadzieja wspiera pewne prawa sprawiedliwości, które są absolutnie konieczne, i że odstępianie od nich byłoby znieważeniem jej, co nigdy nie można nastąpić, wtedy dostosuj się do Mnie i poddaj się sprawiedliwości.***

A ja, bardziej niż kiedykolwiek przerażona tym, że musiałam poddać się sprawiedliwości, powiedziałam do Niego: Ach, Panie, jak mam to zrobić? Ach, wydaje mi się to niemożliwe. Nie mogę znieść nawet myśli, że masz ukarać ludzi, bo to Twoje obrazy. Gdyby przynajmniej były stworzeniami, które do Ciebie nie należą! Jednak to

jeszcze nic. To, co mnie najbardziej dręczy, to to, że muszę widzieć Ciebie, jakby to rzec, że jesteś atakowany przez siebie samego, policzkowany, biczowany i umartwiany przez siebie samego, gdyż kary spadną na Twoje własne członki, a nie na inne, i dlatego Ty sam będziesz cierpieć. Powiedz mi, moja jedyna Dobroci, jak moje serce może wytrzymać widok Ciebie cierpiącego i atakowanego przez Ciebie samego. Mogę bardziej znieść to, jeśli stworzenia zadają Ci cierpienie, gdyż są stworzeniami, ale to drugie jest tak trudne, że nie mogę tego przetrwać. Nie mogę więc dostosować się do Ciebie ani ustąpić.

On zaś, litując się nade mną i czując się poruszony moimi słowami, przybrał smutny i dobrotliwy wygląd i powiedział do mnie: **Córko moja, masz rację, że będę atakowany w moich własnych członkach. A kiedy słyszę twoje słowa, czuję, jak wszystkie moje wnętrzności są wzruszone, i jestem pobudzony do litości. Czuję, jak Serce mi się kraje z czułości. Jednak uwierz Mi, że kary są konieczne. A jeśli nie chcesz widzieć Mnie teraz trochę atakowanego, zobaczysz Mnie atakowanego potem jeszcze okrutniej, bo bardziej będę Mnie znieważać. Czy nie będzie ci bardziej przykro z tego powodu? Dostosuj się zatem do Mnie, w przeciwnym razie zmusisz Mnie, abym nie mówił ci nic więcej, gdyż nie chcę widzieć, że jest ci przykro. W ten sposób odbierzesz Mi ulgę, jaką odczuwam, rozmawiając z tobą. Ach tak, zmusisz Mnie do milczenia i nie będę miał z kim ulżyć sobie w moich boleściach.**

Któż mógłby powiedzieć, jak bardzo byłam rozgoryczona Jego słowami? A Jezus, chcąc niemal odwrócić moją uwagę od mojego utrapienia, wznowił swoją wypowiedź o nadziei i powiedział do mnie: **Córko moja, nie dręcz się, nadzieja jest pokojem. A ponieważ w momencie, kiedy wymierzam sprawiedliwość, posiadam najdoskonalszy pokój, to ty tak samo zanurz się w nadziei i trwaj w pokoju.**

Kiedy dusza mająca nadzieję chce się martwić, niepokoić i zniechęcać, wpada w nieszczęście tej, która choć posiada miliony monet i jednocześnie jest królową różnych królestw, wymyśla i narzeka, mówiąc: „Z czego mam żyć? Jak mam się ubrać? Och, umieram z głodu! Jestem bardzo nieszczęśliwa! Doprowadzę się do najsurowszej nędzy i zginę”. I kiedy to mówi, płacze, wzdycha i spędza przykre i posępne dni, pogrążona w największym smutku. A to nie wszystko, co gorsze, kiedy widzi swoje skarby, kiedy chodzi po swoich posiadłościach, zamiast się nimi cieszyć, staje się bardziej przygnębiona, myśląc o swoim ostatecznym losie. Widząc jedzenie, nie chce go dotknąć, aby się wspomóc. A jeśli ktoś chce ją przekonać, ukazując jej jej bogactwa i pozwalając jej poczuć je własnymi rękami oraz pozwalając jej zrozumieć, że nie może doprowadzać się do najsurowszej nędzy, nie jest przekonana, jest zdumiona, i płacze jeszcze bardziej nad swoim smutnym losem. Co by o niej powiedzieli ludzie? Że jest szalona, że widać, że nie ma racji, że straciła rozum. Przyczyna jest jasna, inaczej być nie może. A jednak może się zdarzyć, że może ją spotkać nieszczęście, które sobie wymyśliła. Ale w jaki sposób? Gdyby opuściła swoje królestwa i porzuciła wszystkie swoje bogactwa, i udała się do obcych krajów, pośród barbarzyńskich ludzi, gdzie nikt nie raczyłby dać jej odrobiny chleba. I tak jej wymysły by się potwierdziły. To, co było fałszywe, jest teraz prawdą. Ale kto był tego przyczyną? Kogo winić za tak smutną zmianę stanu? Jej perfidną i upartą wolę. Taka jest właśnie dusza, która posiada nadzieję: chęć zamartwiania się i zniechęcania jest największym szaleństwem.

A ja: Ach, Panie, jak to możliwe, że dusza, która żyje nadzieją, jest zawsze spokojna? Jak dusza może być spokojna, jeśli popełnia jakiś grzech?

A Jezus: **W momencie, kiedy dusza grzeszy, opuszcza królestwo nadziei, ponieważ grzech i nadzieja nie mogą razem istnieć. Jest oczywiste, że każdy ma obowiązek szanować, chronić i pielęgnować to, co jest jego własnością. Czy ktoś kiedykolwiek idzie na swoją ziemię i spala to, co posiada? Czy jest ktoś, kto nie strzeże zazdrośnie swoich rzeczy? Sądzę, że nie ma.**

Otóż dusza, która żyje nadzieją, obraża grzechem nadzieję i gdyby to było w jej mocy, spaliłaby wszystkie dobra, które nadzieja posiada, i wtedy spotkałoby ją nieszczęście tej osoby, która porzuca swoje dobra i udaje się żyć w obcym kraju. W ten sposób, przez grzech, dusza wychodzi z tej przywracającej pokój matki, z tej tak czulej i litościwej nadziei, karmiącej ją własnym ciałem, którym jest Jezus w Przenajświętszym Sakramencie, główny przedmiot naszej nadziei, i idzie żyć pośród barbarzyńców, czyli demonów, które odmawiając jej wszelkiego najmniejszego pocieszenia, karmią ją jedynie trucizną, którą jest grzech. A jednak co czyni ta współczująca matka, nadzieja? Czy może pozostanie obojętna, kiedy dusza oddala się od niej? Ach nie, płacze, modli się, wzywa ją najczulszym i najbardziej wzruszającym głosem i idzie za nią. Zadowala się jedynie wtedy, gdy przyprowadza ją z powrotem do swojego królestwa.

Mój słodki Jezus dalej mówi do mnie: **Naturą nadziei jest pokój, a to, czym ona jest z natury, dusza, która żyje w łonie tej przywracającej pokój matki, osiąga dzięki łasce.**

W tym samym momencie, kiedy błogosławiony Jezus wypowiada te słowa, ukazuje mi intelektualnym światłem na podobieństwo matki to, co ta nadzieja uczyniła dla człowieka. Och, co z wzruszająca i czuła scena! Gdyby wszyscy mogli ją zobaczyć, płakaliby ze skruchy, i to nawet najtwardsze serca. Wszyscy tak by ją pokochali, że nie mogliby nawet na chwilę oderwać się od jej matczynych kolan. Otóż postaram się powiedzieć to, co rozumiem i potrafię:

Człowiek żył w kajdanach, niewolnik diabła, skazany na wieczną śmierć, bez nadziei na powrót do Życia wiecznego. Wszystko było stracone, a jego los był zrujnowany. Ta Matka żyła w Niebie, zjednoczona z Ojcem i Duchem Świętym, była radosna i szczęśliwa z Nimi. Jednak wydawało się, że nie jest szczęśliwa, pragnęła wokół siebie swoje dzieci, swoje drogie obrazy, najpiękniejsze dzieła, które wyszły spod jej rąk. Kiedy była w Niebie, jej wzrok skupiony był na człowieku, który zatracił się na ziemi. Ona dogłębnie myśli o tym, jak ocalić te swoje ukochane dzieci. A co czyni ta współczująca Matka, kiedy widzi, jak te dzieci nie mogą w żaden sposób zaspokoić Boskości, nawet kosztem jakakolwiek ofiary, ponieważ są od Niej o wiele niżsi? Widzi, że nie ma innego sposobu na ocalenie tych dzieci, jak tylko oddać swoje życie, aby ocalić ich życie, i wziąć na siebie ich boleści i nieszczęścia, i uczynić wszystko, co one powinny były uczynić dla siebie.

Co więc zamierza uczynić? Ta kochająca Matka staje przed sprawiedliwością Bożą ze łzami w oczach, z najczulszym głosem, z najmocniejszymi argumentami, jakie Jej dyktuje Jej wielkoduszne serce, i mówi: „Proszę Cię o łaskę dla moich zagubionych dzieci. Nie mogę wytrzymać, kiedy widzę, że są ode mnie oddzielone. Za wszelką cenę chcę je ocalić. I chociaż widzę, że nie ma innego sposobu niż oddać własne życie, to chcę je oddać, pod warunkiem że odzyskam ich życie. Czego od nich chcesz? Zadośćuczynienia? Ja daję Ci zadośćuczynienie za nich. Chwały i czci?

Wychwalam Cię i oddaję Ci cześć za nich. Dziękczynienia? Ja składam Ci dziękczynienie. Cokolwiek od nich chcesz, ja to czynię, pod warunkiem że będą mogli wraz ze mną królować”. Boskość jest poruszona, widząc łzy i miłość tej współczującej Matki. I przekonana jej mocnymi argumentami, czuje się nakłoniona do tego, by kochać te dzieci. Wspólnie opłakują ich nieszczęście i zgodnie uznają, że przyjmują ofiarę z życia tej Matki, i są w pełni zadowoleni, aby odkupić te dzieci. Jak tylko dekret jest podpisany, natychmiast zstępuje z Nieba i przychodzi na ziemię. Zdejmuje królewskie szaty, które miała w Niebie, przybiera ludzkie nędze, jakby była najpodlejszą niewolnicą, i żyje w najbardziej ekstremalnym ubóstwie, w najbardziej niesłychanych cierpieniach, w najbardziej nieznośnej dla natury ludzkiej pogardzie. Nie czyni nic innego, jak tylko płacze i wstawia się za swoimi ukochanymi dziećmi.

Ale najbardziej zaskakujące w tej Matce i tych dzieciach jest to, że chociaż tak bardzo kocha te dzieci, to one zamiast przyjąć z otwartymi ramionami tę Matkę, która przyszła je ocalić, czynią coś przeciwnego. Nikt nie chce Jej przyjąć ani uznać, a nawet zmuszają Ją do tułaczki, gardzą Nią i zaczynają obmyślać, jak zabić tę tak czułą i gorąco kochającą je Matkę.

Co ta tak czuła Matka czyni, czując się tak źle odwzajemnioną przez swoje niewdzięczne dzieci? Czy Ona się zatrzymuje? Ach nie, wręcz przeciwnie, bardziej rozpala się miłością do nich i biegnie z jednego miejsca w drugie, aby je zjednoczyć i umieścić na swoim łonie. Och, jak ciężko pracuje, jak się trudzi, tak iż ocieka potem nie tylko z wody, lecz także z krwi! Nie daje sobie chwili wytchnienia, nieustannie pracuje nad ich zbawieniem, zaspokaja wszystkie ich potrzeby, naprawia ich wszelkie zło przeszłe, obecne i przyszłe. Krótko mówiąc, nie ma niczego, czego by nie zleciła i rozporządziła dla ich dobra.

Ale co robią te dzieci? Czy może żałują z powodu niewdzięczności, jaką Jej okazali, kiedy Ją przyjęli? Czy zmienili swoje myśli na korzyść tej Matki? Ach nie, patrzą na Nią złym okiem, hańbią Ją najczarniejszymi oszczerstwami, znieważają, pogardzają Nią, wywołują zamęt, chłostają Ją wszelkimi biczami, tak iż staje się jedną raną. A na koniec zadają Jej najbardziej nikczemną śmierć, jaką się da, pośród okrutnych udręk i boleści. Ale co ta Matka czyni pośród tak wielu boleści? Czy może nienawidzi te dzieci, które są tak rozpustne i zarozumiałe? Ach nie, nigdy! Kocha je gorąco, i to ponad wszystko. Ofiarowuje swoje boleści za ich zbawienie i umiera ze słowem pokoju i przebaczenia. O moja piękna Matko, o droga nadziejo, jak bardzo jesteś kochana! Kocham Cię! Ach, trzymaj mnie zawsze na swoim łonie, a będę najszczęśliwsza na świecie.

Chociaż zdecydowałam się nie mówić już o nadziei, wszędzie rozlega się głos, który mówi do mnie: **Nadzieja zawiera całe obecne i przyszłe dobro, a kto żyje w Jej łonie i wzrasta na Jej kolanach, otrzymuje wszystko, co zechce. Czego pragnie dusza? Chwały i czci? Nadzieja da jej wszelką cześć i największą chwałę na ziemi, pośród wszystkich narodów, a w Niebie uwielbi ją na wieki. Czy pragnie bogactwa? Och, ta Matka, nadzieja, jest bardzo bogata, a co więcej, jeśli daje swoje dobra swoim dzieciom, jej bogactwa wcale się nie pomniejszają. W dodatku te bogactwa nie są ulotne i przemijające, ale wieczne. Czy pragnie przyjemności i radości? Ach tak, nadzieja zawiera w sobie wszelkie możliwe uciechy i przyjemności, które można znaleźć w Niebie i na ziemi, a którym nikt inny nigdy nie będzie w stanie dorównać. Kto karmi się z jej łona, ten zażywa ich do syta. Och, jakże jest on szczęśliwy i zadowolony! Czy pragnie być uczoną i mądrą? Ta Matka Nadzieja zawiera w sobie najwznioślejsze nauki,**

co więcej, jest Ona nauczycielką wszystkich nauczycieli. Kto u Niej się uczy, poznaje naukę prawdziwej świętości.

Krótko mówiąc, nadzieja dostarcza nam wszystkiego. Tak więc daje siłę, jeśli ktoś jest słaby. Jeśli ktoś jest splamiony, nadzieja ustanowiła sakramenty i w nich przygotowała oczyszczenie jego plam. Jeśli odczuwa głód i pragnienie, ta współczująca Matka daje najpiękniejszy i najsmaczniejszy pokarm, którym jest Jej przenajświętsze ciało, a jako napój daje swoją najcenniejszą krew. Co jeszcze może zrobić ta przynosząca pokój Matka Nadzieja? A kto kiedykolwiek będzie do Niej podobny? Ach, tylko Ona pojednała Niebo i ziemię. Nadzieja połączyła ze sobą wiarę i miłość i utworzyła nierozzerwalne ogniwo między naturą ludzką i naturą boską. Ale kim jest ta matka? Kim jest ta nadzieja? To Jezus Chrystus dokonał naszego Odkupienia i to On jest nadzieją człowieka, który zszedł na złą drogę.

83

16 października 1899

Jezus karze i dlatego nie przychodzi. Kapłani mogą (do pewnego stopnia) nakłonić Jezusa, aby przyszedł do Luizy i przekazał jej cierpienia

Dziś rano mój słodki Jezus nie przychodził. Nie widziałam Go od zeszłej nocy, kiedy ukazał się, mając wygląd, który wzbudzał jednocześnie litość i przerażenie. Chciał się ukryć, aby nie widzieć kar, które sam zsyłał na ludzi, i aby nie widzieć tego, w jaki sposób był zmuszony ich zniszczyć. O Boże, co za wstrząsający widok, którego nigdy nie widziałam! Kiedy tak czekałam, w swoim wnętrzu powtarzałam: *Dlaczego On nie przychodzi? Może nie przychodzi, bo nie dostosowuję się do Jego sprawiedliwości? Ale jak mogłabym to zrobić? Wydaje mi się prawie niemożliwe powiedzieć Fiat Voluntas tua.* Następnie powiedziałam jeszcze: *Nie przychodzi, bo spowiednik nie przysłał Go do mnie.*

Gdy tak myślałam, ujrzałam Go, ale przez chwilę i niemal jak cień, a On powiedział do mnie: ***Nie obawiaj się, władza kapłanów jest ograniczona. Tylko w takim stopniu, w jakim proszą Mnie, abym przyszedł do ciebie, i ofiarowują cię Mi jako ofiarę, abym pozwolił ci cierpieć, a dzięki temu ocalił ludzi, w takim też stopniu kiedy będę zsyłał kary, uzdrowię ich i oszczędzę. Jeśli natomiast nie będą się o to troszczyć, Ja także nie będę zwracał na nich uwagi.***

Powiedziawszy to, zniknął, pozostawiając mnie w morzu smutku i łez.

84

21 października 1899

Luiza nadal czuje sprzeczność między potrzebami sprawiedliwości a byciem ofiarą, nie będąc w stanie zapobiec karom

Spędziłam gorzkie dni, będąc pozbawioną Jezusa i czułam się zmęczona i pozbawiona sił, chociaż ofiarowywałam moje boleści, mówiąc: *Panie, Ty wiesz, ile mnie kosztuje bycie pozbawioną Ciebie, ale poddaję się Twojej Świętej Woli, ofiarowując tę gorzką boleść, aby zaświadczyć Ci o mojej miłości i Cię przebłagać. Zamierzam posłać Ci jako posłańców uwielbienia i zadośćuczynienia w imieniu moim i wszystkich stworzeń nieprzyjemności, przykrości, słabości i oschłość, które odczuwam. To mam i to ci ofiarowuję. To prawda, że przyjmujesz ofiarę dobrej woli, jeśli ktoś ofiarowuje Ci bez zastrzeżeń to, co może. Przyjdź jednak, bo już nie mogę wytrzymać.*

Wiele razy miałam pokusę, aby podporządkować się sprawiedliwości. Myślałam, że przyczyną, dla której nie przychodzi, jestem ja sama, ponieważ nie miałam siły podporządkować się sprawiedliwości, kiedy Jezus w minionych dniach powiedział mi, że gdybym się nie podporządkowała, zmusiłabym Go do tego, by nie przychodził i nie mówił mi nic więcej, gdyż nie chciał, żeby było mi przykro, tym bardziej że nawet posłuszeństwo na to nie pozwalało.

Gdy byłam rozgoryczona, pojawiło się światło oraz dał się słyszeć głos, który powiedział: ***W takim stopniu, w jakim człowiek miesza się w rzeczy ziemskie, w takim też stopniu oddala się od dóbr wiecznych i traci do nich szacunek. Dałem ludziom bogactwa, aby korzystali z nich dla swojego uświęcenia. Jednak oni użyli ich, aby Mnie obrazić i stworzyć bożka dla swojego serca. Tak więc zniszczę ich, a wraz z nimi bogactwa.***

Potem ujrzałam mojego najdroższego Jezusa, ale był tak cierpiący i oburzony na ludzi, że napawał przerażeniem. Natychmiast zaczęłam mówić do Niego: *Panie, ofiarowuję Ci Twoje rany, Twoją krew oraz najświętsze działanie Twoich najświętszych zmysłów, z których korzystałeś w trakcie swojego doczesnego życia, gdyż chcę Ci zadośćuczynić za zniewagi i złe wykorzystywanie zmysłów przez stworzenia.*

Jezus zaś przyjął poważny i niemal gromki wygląd i powiedział: ***Czy wiesz, czym stały się zmysły stworzeń? Stały się jak krzyk dzikich bestii, które swoimi rykami odpędzają ludzi, zamiast ich przyciągnąć. Jest tak wiele zgnilizny i różnych grzechów, które wypływają z ich zmysłów, że zmuszają Mnie do ucieczki.***

A ja: *Ach, Panie, jakże widzę Cię oburzonego! Jeśli chcesz dalej zsyłać kary, ja chcę odejść z Tobą albo wyjść z mojego stanu. Po co mam w nim przebywać, jeśli nie mogę już poświęcić się w ofierze, aby oszczędzić ludzi?* A On zwrócił się do mnie poważnie, tak iż czułam się przerażona, i powiedział do mnie: ***Chcesz poruszyć dwie skrajności, albo chcesz, żebym nic nie uczynił, albo chcesz odejść ze Mną. Czy nie zadowolisz się, jeśli ludzie będą częściowo oszczędzeni? Czy sądzisz, że Corato jest lepsze czy gorsze w obrażaniu Mnie? A czy to banalna rzecz, że oszczędziłem Corato w przeciwieństwie do innych miast? Bądź więc zadowolona i uspokój się. Gdy będę się zajmował karaniem ludzi, ty będziesz Mi towarzyszyć wraz z Twoimi westchnieniami i cierpieniami, modląc się do Mnie, aby kary doprowadziły do nawrócenia narodów.***

Jezus nadal ukazuje się, będąc udręczonym. Kiedy się pojawił, rzucił się w moje ramiona, cały wyczerpany, jakby oczekiwał pocieszenia. Podzielił się ze mną małymi cierpieniami, a potem powiedział do mnie: ***Córko moja, droga krzyżowa to droga usiana gwiazdami. Kiedy się po niej idzie, gwiazdy te zamieniają się w bardzo jasne słońca. Jakie to dla duszy szczęście, i to na całą wieczność, być otoczoną tymi słońcami! Wielka nagroda, jaką daję krzyżowi, jest tak szeroka i tak długa, że nie da się jej zmierzyć. Jest niemal niezrozumiały dla ludzkiego umysłu, a to dlatego że w znoszeniu krzyża nie może być nic ludzkiego, wszystko jest boskie.***

Karami na tym świecie są miłosierdzie i miłość Pana. Mimo cierpienia Luiza zmuszona jest (z powodu cierpienia, jakie odczuwa Pan, gdy musi karać) podporządkować się tak jak Mama Niebieska sprawiedliwości Bożej, żeby dusze były zbawione

Dziś rano przyszedł mój ukochany Jezus i przeniósł mnie poza moje ciało, pośród ludzi. Jezus zdawał się patrzeć na stworzenia litościwym okiem, a kary pojawiły się jako Jego nieskończone miłosierdzie, wychodzące z najgłębszej części Jego ukochanego Serca... Zwracając się więc do mnie, powiedział:

Córko moja, człowiek jest kopią Istoty Bożej. A ponieważ naszym pożywieniem jest Miłość, która jest zawsze wzajemna, zgodna i stała między Trzema Osobami Boskimi, więc człowiek, wychodząc spod naszych rąk oraz z czystej i bezinteresownej Miłości, jest jak część naszego pożywienia. Ta część stała się dla Nas gorzka. Co więcej, większość ludzi, odchodząc od Nas, stała się pożywką piekielnych płomieni i pokarmem nieprzejednanej nienawiści demonów, naszych i ich głównych wrogów. Główną przyczyną naszego utrapienia z powodu utraty dusz jest to, że dusze są nasze, są czymś, co do Nas należy. Tak samo przyczyną, która popycha Mnie do ukarania ich, jest wielka miłość, jaką do nich żywię, gdyż chcę zbawić ich dusze.

A ja: Ach, Panie, wydaje się, że tym razem nie masz innych słów do powiedzenia niż kary. Twoja moc ma wiele innych środków, by ocalić te dusze. W dodatku gdybym była pewna, że cały ból spadnie na nich, a Ty będziesz wolny i nie będziesz w nich cierpieć, zadowolilibym się tym. Jednak widzę, że bardzo cierpisz z powodu kar, które zesłałeś. Co będzie, jeśli nadal będziesz zsyłać kolejne kary?

A Jezus: ***Choć cierpię bardzo, miłość skłania Mnie do zesłania cięższych kar, a to dlatego że nie ma silniejszego środka, aby człowiek mógł powrócić do siebie i poznać, czym jest jego istota, niż to, aby poczuł się zrujnowany. Zdaje się, że inne środki nie są w stanie sprawić, aby człowiek powrócił do siebie i poznał, kim jest, co więcej, sprawiają, że buntuje się coraz bardziej. Przyjmij więc moją sprawiedliwość. Widzę dobrze, że miłość, jaką Mnie miłujesz, bardzo cię ponagla, abyś nie dostosowała się do Mnie, i nie masz serca, aby patrzeć, jak cierpię. Również moja Matka kochała Mnie bardziej niż wszystkie stworzenia, tak iż żadno nigdy nie może Jej dorównać. Jednak, aby ocalić te dusze, podporządkowała się sprawiedliwości i przyjęła to, że musiała widzieć, jak bardzo cierpię. Jeśli moja Matka to uczyniła, to dlaczego nie mogłabyś uczynić tego także i ty?***

Kiedy Jezus przemawiał, poczułam, że moja wola jest tak bardzo przyciągana do Jego Woli, że niemal nie mogłam już dłużej oprzeć się Jego sprawiedliwości. Nie wiedziałam, co powiedzieć, czułam się tak bardzo przekonana. Jednak jeszcze nie ukazałam mojej woli. Jezus zniknął, a ja miałam wątpliwość, czy mam się dostosować, czy nie.

Miłość Boga do ludzi zmusza Go do użycia skrajnych środków i kar, aby ich zbawić. Rozbrzmiewa Ona w Niebie i na ziemi, ale odnajduje echo niewdzięczności i grzechu. Jak zadośćuczynić za to trujące echo?

Mój najśłodszy Jezus nadal ukazuje się prawie zawsze w ten sam sposób. Dziś rano dodał: ***Córko moja, moja miłość do stworzeń jest tak wielka, że jak echo rozbrzmiewa w niebieskiej krainie, wypełnia powietrze i rozprzestrzenia się po całej ziemi. Ale jak stworzenia odwzajemniają Mi się za to pełne miłości echo? Och, odwzajemniają Mi się echem niewdzięczności, trującym, pełnym wszelkiego rodzaju goryczy i grzechów, echem niemal śmiertelnym, zdolnym tylko Mnie zranić. Ja jednak wyludnię oblicze ziemi, aby to echo rozbrzmiewające trucizną nie zagłuszało już moich uszu.***

A ja: Ach, Panie, co Ty mówisz? A Jezus: ***Ja postępuję jedynie jak miłosierny lekarz, który ma nadzwyczajne lekarstwa dla swoich dzieci, dzieci, które są pełne ran. Co czyni ten ojciec i lekarz, który kocha swoje dzieci bardziej niż własne życie? Czy pozwoli tym ranom pogarszać się? Czy pozwoli umrzeć swoim dzieciom, obawiając się, że będą cierpiały, gdy użyje ognia i żelaznych narzędzi? Nie, nigdy! Chociaż będzie czuł, jakby te narzędzia użył na sobie, to posłuży się nimi, rozpruje i wytnie ciało, użyje trucizny i ognia, aby zatrzymać dalsze rozprzestrzenianie się zakażenia. Chociaż często zdarza się, że biedne dzieci umierają przy tych operacjach, nie jest to wolą ojca lekarza. Jego wolą jest widzieć ich uzdrowionych. Taki jestem Ja. Ranię, by ich uleczyć, niszczyć, by ich wskrzesić. Jeśli wielu ginie, to nie jest moją Wolą. To tylko efekt ich zły i upartej woli, to efekt tego trującego echa, który będą chcieli Mi wysyłać, dopóki nie poczują się zniszczeni.***

A ja: Powiedz mi, moja jedyna Dobroci, jak mogłabym złagodzić to trujące echo, które tak bardzo Cię dręczy? A On: ***Jedynym sposobem jest to, żebyś zawsze wykonywała każdą swoją czynność wyłącznie po to, by Mnie zadowolić, i żebyś używała wszystkich swoich zmysłów i władz duchowych, aby Mnie miłować i wielbić. Każda więc twoja myśl, każde słowo itp. będą miały wartość miłości, którą Mnie darzysz. W ten sposób twoje echo będzie przy moim tronie mile widziane i ukoi mój słuch.***

Kim jestem Ja, a kim jesteś ty? Jaka jest moja miłość do Ciebie i gdzie jest Twoja miłość do Mnie? Co czyni autentyczna skrucha?

Dziś rano Jezus pojawił się otoczony światłem i patrząc na mnie – jakby przenikając mnie ze wszystkich stron, tak iż poczułam się unicestwiona – powiedział do mnie: ***Kim jesteś ty, a kim jestem Ja?***²²

Słowa te przeniknęły mną aż do szpiku kości i ujrzałam nieskończoną odległość, jaka istnieje między Nieskończonym a skończonym, między Wszystkim a niczym. Co więcej, ujrzałam także niegodziwość tej nicości i jak była ona pobudzona błotem. Przypominała mi rybę, która pływa w wodach. I tak właśnie moja dusza pływała w

²² Zobacz rozdział z 2 czerwca 1899 r.

zgniliźnie, wśród robaków i wielu innych rzeczy, zdolnych tylko wywołać przerażenie swym widokiem. O Boże, co za obrzydliwy widok!

Moja dusza chciała uciec na widok Boga po trzykroć świętego, ale On związał mnie za pomocą kolejnych dwóch słów: ***Jaka jest moja Miłość do ciebie? A jak ty Mi się odwdzięczasz?***

Przy pierwszych słowach chciałam uciec, przerażona Jego Obecnością, natomiast przy drugim pytaniu: *jaka jest moja Miłość do ciebie?* zostałam ze wszystkich stron pochłonięta i związana Jego Miłością. Moje istnienie było więc następstwem Jego Miłości i gdyby ta Miłość została przerwana, przestałabym istnieć. Tak więc wydawało mi się, że bicie serca, rozum, a nawet oddech były powieleniem Jego Miłości. Pływałam w Nim i nawet gdybym chciała uciec, byłoby to – jak mi się wydawało – niemożliwe, ponieważ Jego Miłość otaczała mnie wszędzie... Moja miłość wydała mi się wtedy jak kropla wody wrzucona do morza, która znika i nie można jej rozróżnić. Ile rzeczy zrozumiałam. Jednak gdybym chciała to opowiedzieć, trwałoby to zbyt długo.

Potem Jezus zniknął, a ja byłam cała zmieszana. Czułam się wielką grzesznicą i w swoim wnętrzu błagałam o przebaczenie i miłosierdzie. Niedługo potem powróciła moja jedyna Dobroć i poczułam się przesiąknięta goryczą i bólem z powodu moich grzechów. On zaś powiedział do mnie: ***Córko moja, gdy dusza jest przekonana, że źle postąpiła, obrażając Mnie, spełnia urząd Magdaleny, która zwilżyła moje stopy swoimi łzami²³, namaściła je balsamem i osuszyła swoimi włosami. Kiedy dusza zaczyna rozpoznawać w sobie zło, które wyrządziła, obmywa moje rany. Kiedy widzi zło, zaznaje goryczy i odczuwa ból z tego powodu, i w ten sposób namaści moje rany najwytworniejszym balsamem. Przez tę wiedzę dusza chce Mi zadośćuczynić, a widząc przeszłą niewdzięczność, odczuwa, jak rodzi się w niej miłość do tak dobrego Boga. Pragnie więc poświęcić swoje życie, aby zaświadczyć o swojej miłości. Są to jakby włosy, którymi dusza jak wiele złotych łańcuszków wiąże się z moją miłością.***

89

29 października 1899

Powinniśmy ogołocić się ze wszystkiego, aby przyoblec się w Jezusa i móc swobodnie w Nim żyć i aby On mógł swobodnie w nas żyć. Gdy dusza ogołoci się ze wszystkiego, wówczas wstępuje do niej Jezus i wraz z wolą duszy zaczyna budować w niej swój dom

Mój uwielbiony Jezus nadal przychodzi. Jednak dziś rano, gdy tylko przyszedł, wziął mnie w swoje ramiona i przeniósł mnie poza moje ciało. Kiedy znajdowałam się w Jego ramionach, rozumiałam wiele rzeczy, a zwłaszcza to, że aby móc swobodnie przebywać w ramionach naszego Pana, a także swobodnie wejść do Jego Serca i wyjść z niego, jak duszy się podoba, i aby nie być ciężarem i kłopotem dla błogosławionego Jezusa, trzeba ogołocić się ze wszystkiego. Dlatego z całego serca powiedziałam do Niego: *Moja droga i jedyna Dobroci, to, o co Cię proszę dla mnie, to to abyś mnie ze wszystkiego ogołocił. Albowiem dobrze widzę, że aby przyoblec*

²³ Zobacz Ewangelię Łk 7, 37-38 i 8,2 i porównaj z Ewangelią J 11,2 i J 12,1-8. Zwróć też uwagę na postawę „Maryi, siostry Marty” w epizodzie, który występuje w Ewangelii Łk 10, 38-42. Imię Luizy jako tercjarki dominikańskiej to Magdalena.

się w Ciebie i żyć w Tobie, i abyś Ty żył we mnie, konieczne jest, abym nie posiadała nawet odrobiny tego, co do Ciebie nie należy.

A On, z całą dobrocią, powiedział do mnie: **Córko moja, najważniejszą rzeczą, abym mógł wkroczyć w duszę i stworzyć w niej moje zamieszkanie, jest całkowite oderwanie się od wszystkiego. Bez tego nie tylko Ja nie mogę w niej zamieszkać, lecz także żadna cnota nie może zamieszkać w duszy. Gdy dusza wyrzuci z siebie wszystko, wtedy Ja do niej wchodzę i zjednoczony z wolą duszy, buduję dom. Jego fundamentem jest pokora, a im fundamenty są głębsze, tym wyższe i mocniejsze są mury. Mury te będą zbudowane z kamieni umartwienia, wybielone najczystszym złotem miłości. Kiedy są zbudowane mury, wtedy Ja, jako doskonały malarz, nie wapnem ani wodą, lecz uwidocznionymi w wapnie zasługami mojej Męki i uwydacznionymi w wodzie barwami mojej Krwi maluję ten dom i tworzę w nim najwspanialsze obrazy. A to służy temu, aby ochronić go od deszczu, śniegu i wszelkiego wstrząsu. Potem są drzwi. Aby były one solidne jak drewno, nienarażone na korniki, niezbędna jest cisza, która uśmierca zmysły zewnętrzne. Do pilnowania tego domu potrzebny jest strażnik, który będzie czuwał wszędzie, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Jest nim święta bojaźń Boża, która chroni go przed wszelkimi niedogodnościami, przed wiatrem lub czymkolwiek innym, co mogłoby mu zagrażać. Ta bojaźń będzie ochroną tego domu i będzie działać nie ze strachu przed karą, ale z obawy, żeby nie obrazić właściciela tego domu. Ta święta bojaźń ma jedynie czynić wszystko, aby zadowolić Boga bez żadnej innej intencji. Następnie należy udekorować ten dom i wypełnić skarbami. Skarby te mają być jedynie świętymi pragnieniami i łzami. Były to skarby Starego Testamentu i w nich ludzie Starego Testamentu odnaleźli zbawienie. W wypełnieniu ślubów znaleźli pociechę, a w cierpieniu siłę. Krótko mówiąc, całe swoje szczęście złożyli w pragnieniu przyszłego Odkupiciela i z tym pragnieniem działali jak atleci. Dusza bez pragnienia działa niemal tak, jakby była martwa. Nawet w cnotach wszystko jest dla niej nudą, naprzykrzaniem się i goryczą. Nie lubi niczego, niemal wlecze się po ścieżce dobra. Przeciwnie jest z duszą, która pragnie. Nic nie jest dla niej ciężarem, wszystko jest radością. Wzlatuje ona. Nawet w boleściach odnajduje upodobanie, a to dlatego że miała do nich przedwczesne pragnienie. Rzeczy, których najpierw się pragnie, potem zaczyna się miłować. A kiedy się je miłuje, stają się najmilszymi przyjemnościami. Dlatego zanim zbuduje się ten dom, najpierw musi się pojawić pragnienie. Ozdobą tego domu będą najcenniejsze kamienie, perły i najdroższe klejnoty mojego życia, które nieustannie oparte było na cierpieniu, i to czystym cierpieniu. A ponieważ Ten, który go zamieszkuje, jest dawcą wszelkiego dobra, więc umieszcza w nim zasób wszystkich cnót, perfumuje go najmilszymi zapachami, sprawia, że pachną w nim najwspanialsze kwiaty i wybrzmiewa najprzyjemniejsza niebiańska muzyka, oraz pozwala wdychać powietrze raju.**

Zapomniałam powiedzieć, że trzeba sprawdzić, czy jest pokój domowy. Jest on niczym innym jak skupieniem i wyciszeniem zmysłów wewnętrznych.

Potem nadal przebywałam w ramionach naszego Pana i byłam zupełnie ogołocona. W tym momencie zobaczyłam, że spowiednik był obecny. Jezus powiedział do mnie – ale wydawało mi się, że chciał sobie zażartować, żeby zobaczyć, co ja powiem: **Córko moja, ogołociłaś się ze wszystkiego. Wiesz, że**

kiedy ktoś się ogołaca, to potrzebuje kogoś innego, kto pomyśli o przyodzianiu go, o nakarmieniu go i zapewnieniu mu miejsca, w którym mógłby zamieszkać. Gdzie chcesz przebywać, w ramionach spowiednika czy w moich?

Kiedy to mówił, umieścił mnie w ramionach spowiednika. Zaczęłam się upierać, że nie chcę iść, ale On tego chciał. Kiedy się posprzeczałyśmy przez chwilę, On powiedział do mnie: **Nie obawiaj się, trzymam cię w moich ramionach.** I tak pozostaliśmy spokojni.

90

30 października 1899

„Biedny Rzym, jakże zostaniesz zniszczony!” Nieprawość jest tak wielka, że utrudnia odkupienie dusz. Tylko modlitwa i rany Jezusa są tamą wobec tej rzeki nieprawości

Dziś rano mój dobrotliwy Jezus przyszedł cały zasmucony, a pierwsze słowa, które do mnie powiedział, brzmiały: **Biedny Rzymie, jakże zostaniesz zniszczony! Wpatrując się w ciebie, ubolewam nad tobą!** Powiedział to z taką czułością, że wzbudzał litość. Jednak nie zrozumiałam, czy chodzi tylko o ludzi, czy także o budynki. A ponieważ w imię posłuszeństwa miałam nie podporządkowywać się sprawiedliwości, ale modlić się, więc powiedziałam do Niego: **Mój umiłowany Jezu, jeśli chodzi o kary, nie można z Tobą dyskutować, ale trzeba jedynie się modlić.**

I tak zaczęłam się modlić, całować Jego rany i oddawać Mu zadośćuczynienie. A kiedy to czyniłam, On od czasu do czasu mówił do mnie: **Córko moja, nie przymuszaj Mnie. Kiedy tak postępujesz, chcesz Mnie zmusić siłą. Bądź więc cicho.**

A ja: *Panie, to posłuszeństwo tak chce, to nie ja to czynię.*

On zaś dodał: **Rzeka nieprawości jest tak wielka, że utrudnia odkupienie dusz. Tylko modlitwa i moje rany nie pozwalają tej porywczej rzece pochłoniąć wszystkiego w siebie.**

Nil obstat.

Die decimo secundo Octobris 1926

Canonicus Hannibal M. Di Francia Rev. Eccl.

. Imprimatur

Trani. D. 16. octobris / 1926

+ Joseph M. Archiep

SPIS TREŚCI TOMU DRUGIEGO²⁴

- 1. 28.02.1899** Luiza zaczyna pisać z rozkazu spowiednika. Czuje wielką niechęć, ale Jezus zapewnia ją o swojej pomocy. Jezus mówi do spowiednika o czystości w działaniu, kiedy czyni się wszystko dla Jezusa. Wiara to Bóg. Co wiara daje duszy? Bóg przekazuje wiarę na dwa sposoby. Jak Luiza widzi Boga? Całe Stworzenie jest jak cień Boga, ale słońce symbolizuje Go w szczególny sposób
- 2. 10.03.1899** Jezus pokazuje Luizie wiele przerażających kar, spowodowanych przez grzechy świata
- 3. 13.03.1899** Miłość: Miłość Boga, którą wszystkie rzeczy stworzone przekazują człowiekowi, zachęcając go do miłości
- 4. 14.03.1899** Inne przygotowane kary, w szczególności tajemnicza olbrzymia „gwiazda”, która zawiera w sobie ciemność, ogień i krew. Ból i łzy Jezusa. Luiza chce ponieść kary, aby oszczędzić ludzi
- 5. 18.03.1899** Miłość jest powodem modlitwy Luizy. Miłość jest tak prosta jak Bóg
- 6. 19.03.1899** Po sposobie mówienia Jezusa jasno widać, że to On, a nie diabeł...
- 7. 20.03.1899** Świat pogrążony jest w chaosie, ponieważ nie podporządkowuje się żadnej władzy, w pierwszej kolejności władzy Bożej
- 8. 31.03.1899** Jest tylko jedno zbawienie (Niebo), ale jest wiele sposobów, aby się tam dostać, tak jak jest tylko jeden Krzyż, ale zrobiony jest z różnych kawałków drewna. Drogocенność cierpienia
- 9. 04.1899** Pokora i zaufanie
- 10. 05.04.1899** Jezus zatapia Luizę w swojej Miłości
- 11. 07.04.1899** Zajmując się cierpieniami Jezusa, Luiza zapomina o swoich boleściach. Jezus chce uczynić ją przedmiotem swojego upodobania
- 12. 09.04.1899** Cierpliwość Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Jezus zabiera Luizę do kościoła, gdzie słucha ona Mszy św. i przyjmuje Komunię. Potem pozostaje z Jezusem w tabernakulum
- 13. 12.04.1899** Luiza jest żywym tabernakulum Jezusa, które może brać udział w Jego boleściach i dzielić z Nim swój stan ofiary. Najbardziej ranią Jezusa świętokradcze Msze i hipokryzja w pobożnych sprawach
- 14. 16.04.1899** Jezus jest bardziej ranny zniewagami tych, którzy uczestniczą bez czystego ducha w uroczystościach liturgicznych lub sakramentach, lub spotkaniach modlitewnych. Przede wszystkim jest ranny zniewagami niektórych kapłanów
- 15. 21.04.1899** Jezus ukazuje się Luizie jako dziecko, jako „Ubogi ubogich” i prosi ją, aby mogła z nią zostać
- 16. 23.04.1899** Kiedy w sercu jest wiedza o sobie samym, pochwały lub pogardy innych nie mają na niego wpływu
- 17. 26.04.1899** Jezus uwalnia spowiednika Luizy od trudności w mówieniu. Kto się огоłaca ze wszystkiego, ten otrzymuje wszystko
- 18. 02.05.1899** Niebo jest obrazem Kościoła Świętego. Zdrowi i oświeceni członkowie Kościoła oraz zarażeni i mroczni członkowie. Jeśli chodzi o zaufanie, Jezus nie chce, aby była różnica między Nim a spowiednikiem
- 19. 06.05.1899** Luiza otoczona jest przez wielu Aniołów, a Jezus pokazuje im, jak bardzo jest Mu droga. Ona rozpoznała Go „po samym Jego Tchnieniu”
- 20. 07.05.1899** Jezus patrzy nie na wielkie uczynki, ale na intencję, z jaką są one dokonywane. Miłość do bliźniego ma być przemieniona w miłość do Jezusa, inaczej taka miłość nie należy do Niego

²⁴ Ten spis treści nie jest autorstwa Luizy. Jest jedynie podsumowaniem tego tomu.

- 21. 09.05.1899** Największą karą, jaką Jezus może wymierzyć światu, jest zawieszenie Luizy w jej cierpieniu jako ofiara. A ponieważ liczba grzechów jest prawie kompletna, sprawiedliwość Boża chce zainterweniować
- 22. 12.05.1899** Jedyną intencją doskonałej miłości jest przypodobanie się Jezusowi. On przekazuje Luizie swoją słodycz i swoją gorycz
- 23. 16.05.1899** Krzyż oczyszcza i odrywa od ziemi oraz jednoczy z Bogiem. Życie pobożne, bez pozbycia się własnej woli i poddania się Woli Bożej, jest fałszywe
- 24. 19.05.1899** Pokora i prostota
- 25. 23.05.1899** Jezus lubi żartować. Słodycz zamienia to co gorzkie w to co słodkie. Oderwanie się od wszystkiego przynosi pokój i daje wypoczynek
- 26. 26.05.1899** Poznanie siebie i pogarda dla samego siebie są godne pochwały i pozytywne, jeśli idą w parze z duchem wiary i poznaniem Jezusa, ponieważ wtedy stają się ufnością i odwagą
- 27. 31.05.1899** Oczekiwanie, że wszyscy przychylnie przyjmą to, do czego jesteśmy przekonani, odbiega od naśladowania życia Jezusa. Wystarczy postępować uczciwie i prosto, nie troszcząc się o nic innego
- 28. 02.06.1899** Poznanie własnej nicości jest podstawą życia duchowego. Poznanie Boga jest proporcjonalne do poznania samego siebie. Idą w parze
- 29. 03.06.1899** Jezus przelewa swoją gorycz w Luizę, gdyż nie chce karać
- 30. 05.06.1899** Jezus pociesza Luizę w jej głębokiej boleści i modli się razem z nią. Jezus nie działa pochopnie, ale wszystko czyni w odpowiednim czasie
- 31. 08.06.1899** Bardzo mała jest liczba tych, którzy (choć są źli) mają dobrą wolę, by się zbawić. Porywy miłości między Jezusem (raz Dzieciątko, raz Ukrzyżowany) a Luizą
- 32. 09.06.1899** Grzech zabijania nienarodzonego lub niemowlęcia, pozbawiając go nawet chrztu, woła o pomstę do Boga bardziej niż cokolwiek innego. Luiza jest zaproszona, by połączyć swoje boleści i modlitwy z boleściami i modlitwami Jezusa
- 33. 11.06.1899** Jezus sprawia, że każdy, kto zbliża się do Luizy, otrzymuje jakby kulę światła, która przenika umysł i zstępuje do serca, aby oświecić i dać łaskę tym, którzy zbliżają się do niej z uczciwym nastawieniem. Innych zaś oślepia i myli
- 34. 12.06.1899** Jezus swoim spojrzeniem przygotowuje Luizę do Komunii: oczyszcza ją, oświeca i uświęca. Stąd szata trzech cnót teologicznych. Co czyni prawdziwa miłość?
- 35. 14.06.1899** Kiedy Jezus miał wylać na świat karę, uporczywa modlitwa spowiednika, aby przekazał ją Luizie, zdołała Go powstrzymać
- 36. 16.06.1899** Modlitwa Luizy i spowiednika sprawia, że jeśli nie świat, to przynajmniej Corato będzie w jakiś sposób oszczędzone. Kary są konieczne
- 37. 17.06.1899** Luiza zabiega u Jezusa, aby oszczędził kary. Nie chce absolutnie pozwolić, aby ktokolwiek był ukarany
- 38. 19.06.1899** *Jeśli sprawisz, że zaniknie twoje „ja”, nigdy nie popełnisz grzechów. Zło to niestałość w czynieniu dobra*
- 39. 20.06.1899** Serce i dusza. Odznaką św. Ludwika jest miłość. Wszystko się do niej sprowadza
- 40. 21.06.1899** Jezus mówi do Luizy: *Z miłości do ciebie nie opuszczę Corato*. Dzieciątko Jezus żartuje sobie z Luizą
- 41. 22.06.1899** Jezus dalej żartuje i mówi: *Czym jest moja łaska, jeśli nie Mną samym?* Niebieska Mama mówi do Luizy: *Nie pozwól Mu spać, bo zobaczysz, co się stanie, jeśli będzie spał!*
- 42. 23.06.1899** Spowiednik nie może dać Luizie cierpienia (w tym przypadku korony cierniowej). Tylko Jezus może to uczynić. Luiza wstawia się za zdrowiem

spowiednika. Wizja symboliczna i prorocza: pewnego dnia Jezus nagle zatrąbi za pośrednictwem Luizy i wielu umrze ze strachu

43. 25.06.1899 Jezus przemawia do spowiednika: musi ćwiczyć się w wierze (którą jest sam Jezus), a wtedy otrzyma trzy rozkosze duchowe
44. 04.07.1899 Jezus ustanowił swoje Królestwo w Sercu swojej Matki, gdyż nie było w Niej odrobiny niepokoju
45. 09.07.1899 Jezus odnawia Luizie ukrzyżowanie, aby kontynuowała na ziemi swój urząd żywej Ofiary przed sprawiedliwością Bożą, gdyż Jego Przenajświętsze Człowieczeństwo jest w chwale i niezdolne do cierpienia. Wizja Psalmu 149
46. 14.07.1899 Dlaczego Jezus nie może opuścić Luizy? Kapłan jest niezbędny dla Ofiary
47. 18.07.1899 W sercu Luizy znajduje się Jezus pod postacią Najświętszego Sakramentu. Przyciągają się wzajemnie światłem i miłością
48. 22.07.1899 Krzyż sprawia, że dusza staje się przejrzysta i jaśniejąca. Aby nie wpaść w otchłań i móc dotrzeć do Nieba, trzeba patrzeć tylko na Jezusa
49. 28.07.1899 Życie ludzkie jest grą: bierze w niej udział Jezus, posyłając stworzeniom wiele krzyży i strzał, aby mogły dokonać wielu nabytków chwały. Jednak niewielu jest zaangażowanych w tę grę. Przyczyną pragnienia Jezusa na krzyżu były ogromne bogactwa odrzucone przez tak wielu
50. 30.07.1899 Obserwowanie bliźniego, myślenie o nim i osądzanie go to to samo. Trzeba szanować i cenić każde słowo Jezusa
51. 31.07.1899 Jak wiele Luiza pojmuje o Jezusie, kiedy Go widzi. Pojmuje jednak bezpośrednio za pomocą rozumu i dlatego nie potrafi tego wyrazić
52. 01.08.1899 Nieczystość sprawiła, że człowiek stał się gorszy od zwierząt. Jeśli Jezus z jednej strony ucieka od nieczystych dusz, to z drugiej strony przyciągany jest do czystych dusz i przekazuje im samego siebie
53. 02.08.1899 Pozytywna odpowiedź na łaskę przyciąga nowe dary od Pana, a brak pozytywnej odpowiedzi zamienia łaski w kary
54. 07.08.1899 Poznanie własnej nicości przyciąga cnoty Jezusa. Tylko On upiększa duszę swoim własnym pięknem
55. 08.08.1899 Bycie poddanym przyciąga pokój, a nawet cnoty naszego Pana
56. 10.08.1899 Prawda jest córką sprawiedliwości. Ich owocem jest prostota
57. 12.08.1899 Po raz pierwszy w pismach Jezus chce „przystosować” Luizę do siebie (później ona nazywa to „wtapianiem się w Jezusa”, w Jego Przenajświętsze Człowieczeństwo). Niebezpieczeństwo języka i braku miłości. Jak należy postępować w mówieniu
58. 13.08.1899 Podczas gdy Luiza adoruje rany Jezusa, nagle widzi siebie na Jego miejscu, a to dlatego że Jezus przyjął jej wizerunek i nieustannie w niej cierpi
59. 15.08.1899 Miłość oczyszcza i porządkuje wszystkie cnoty. Luiza bierze w Niebie udział w święcie Wniebowzięcia Królowej Matki. Jezus prosi Luizę, aby była Jego matką na ziemi, podobnie jak wówczas uczyniła to Przenajświętsza Dziewica i jak nadal to czyni w Niebie. *Zdrowaś, Maryjo* odmówione z Jezusem
60. 16.08.1899 „Pani Posłuszeństwo”. Luiza nadal jest matką Dzieciątka Jezus i śpiewa Mu, aby uciszyć Jego płacz. (Często w pierwszych tomach Jezus ukazuje się Luizie jako Dziecko)
61. 17.08.1899 Moc i urząd „Pani Posłuszeństwa”
62. 18.08.1899 Słowo Jezusa jest prawdą i światłem. W duszy, w którą Jego Słowo wnika, porządkuje cnoty i wydaje owoce świętości. Jezus modli się do Ojca, aby Luiza doskonale wypełniła Wolę Bożą, tak jak On Ją wypełnił
63. 21.08.1899 Cel sprawiania przyjemności jedynie Jezusowi
64. 22.08.1899 Czystość Jezusa. Jezus przekazuje Luizie swoje cnoty
65. 27.08.1899 Kiedy Jezus objawia się duszy, daje jej poznanie siebie i swojej nicości. Następnie napęlnia ją sobą. Dzieje się przeciwnie, gdy jest to wróg

- 66. 30.08.1899** Utraciwszy religię, ludzie obecnego pokolenia żyją jak zwierzęta. Dlatego konieczne są kary i wojna
- 67. 31.08.1899** Spowiednik w imię posłuszeństwa nakazuje Luizie, aby nie rozmawiała z Jezusem i Go odrzuciła
- 68. 01.09.1899** Okrutna walka Luizy z powodu tego, że chce być posłuszna, nakazując swojemu sercu, by nie domagało się ani nie pragnęło Jezusa. Nie da się oddzielić od Jezusa tego, kto jest już z Nim utożsamiony. Spowiednik udowadnia, że to naprawdę Jezus, a nie diabeł. Posłuszeństwo, okrutny wojownik, było wszystkim dla Jezusa. Jego zadaniem jest dać śmierć, aby przynieść Życie, poświęcić, aby dać zwycięstwo
- 69. 02.09.1899** Podczas boleści należy zawsze myśleć o Męce Jezusa. W ten sposób nasze boleści wydadzą nam się lekkie i będziemy uważać najmniejsze wady za poważne. Posłuszeństwo
- 70. 05.09.1899** Kiedy dusza odkrywa, że posiada wady, nie powinna się zniechęcać. Pan dopuszcza wady, aby stworzenie dążyło do doskonałości
- 71. 07.09.1899** „Drzewo Życia” ma jako korzenie trzy cnoty teologalne. Pień jest poznaniem Boga i własnej nicości, a kwiaty i owoce (jak drogocenne kamienie) są cnotami i cierpieniem z miłości, które są ozdobą dla Jezusa. Miłość, którą Jezus darzy Luizę, „swoją gołębicę”
- 72. 16.09.1899** Gorączka miłości Jezusa spada, kiedy dusza cierpi z miłości do Niego
- 73. 19.09.1899** Lęk, że własny stan nie jest Wolą Bożą należy zwalczać miłością i oddaniem się Jezusowi. Wiara, Nadzieja i Miłość. Bardzo miła apostrofa Luizy o „najczcigodniejszym Posłuszeństwie” (por. 02.09.1899)
- 74. 21.09.1899** W dalszym ciągu Luiza stosuje apostrofę „Posłuszeństwa” z nutą niewinnego żartu. Jezus oświadcza Luizie: *Te pisma pozwolą poznać, kim jest Ten, który do ciebie przemawia i absorbuje twoją osobę.* Podczas gdy Luiza jest udręczona, myśląc, że jej stan przyniesie jej potępienie, Jezus oznajmia jej cel tego stanu
- 75. 22.09.1899** Czym są jej pisma? Posłuszeństwo. Niezbędne jest, aby obok słodczy pojawiła się gorycz. Sam Jezus wywołuje w Luizie trudności, aby móc ją nauczać
- 76. 25.09.1899** Obawa Luizy, że pisma mogą trafić w ręce innych. Luiza jest tą, która broni Jezusa i ludzi
- 77. 26.09.1899** Jezus nie bierze pod uwagę niesmaku Luizy do posłuszeństwa, ponieważ jej wola jest całkowicie utożsamiona z Wolą Jezusa. Przenajświętsza Dziewica stała się dzięki łasce tym, czym Bóg jest z natury. Różnica między widzeniem Boga w sposób abstrakcyjny i intuicyjny
- 78. 30.09.1899** Luiza obsesyjnie jest kuszona nienawiścią do Pana. Jest to boleść piekła. Cierpliwość i upokorzenie w znoszeniu pokus to pożywny chleb, który lubi Jezus
- 79. 01.10.1899** Cierpienie Jezusa z powodu zniewag, zwłaszcza z powodu nadużyć i profanacji sakramentów, sprowadzonych jedynie do pozoru. U kapłanów dochodzi duch korzyści własnej
- 80. 03.10.1899** Luiza zmaga się z „Panią Posłuszeństwo”, gdyż ma pisać o Miłości. Posłuszeństwo jest kwintesencją Miłości i niszczy miłość własną. Słudzy Boży nie powinni mieszać się w sprawy ziemskie. Modlić się za chorych oznacza pełnić rolę lekarza dla naszego Pana
- 81. 07.10.1899** Jezus jest oburzony na świat. Jezus jest Królem, ale nie może królować, dopóki świat nie zostanie oczyszczony ze zgnilizny grzechów. Jakie dobro przynosi stan ofiary Luizy?
- 82. 14.10.1899** Nadzieja i Sprawiedliwość. Potrzeba kar. Nadzieja to Pokój. Bycie więc zaniepokojonym lub zniechęconym jest największym oblędem. Nadzieja staje

się Osobą: Jezusem! Jednocześnie jest Maryją, najczulszą Matką! Nadzieja jest przekazywana w sakramentach

- 83. 16.10.1899** Jezus karze i dlatego nie przychodzi. Kapłani mogą (do pewnego stopnia) nakłonić Jezusa, aby przyszedł do Luizy i przekazał jej cierpienia
- 84. 21.10.1899** Luiza nadal czuje sprzeczność między potrzebami sprawiedliwości a byciem ofiarą, nie będąc w stanie zapobiec karom
- 85. 22.10.1899** Krzyż przynosi chwałę i szczęście, gdyż znoszenie go jest nie ludzkie, ale całkowicie boskie
- 86. 24.10.1899** Karami na tym świecie są miłosierdzie i miłość Pana. Mimo cierpienia Luiza zmuszona jest (z powodu cierpienia, jakie odczuwa Pan, gdy musi karać) podporządkować się tak jak Mama Niebieska sprawiedliwości Bożej, żeby dusze były zbawione
- 87. 25.10.1899** Miłość Boga do ludzi zmusza Go do użycia skrajnych środków i kar, aby ich zbawić. Rozbrzmiewa Ona w Niebie i na ziemi, ale odnajduje echo niewdzięczności i grzechu. Jak zadośćuczynić za to trujące echo?
- 88. 28.10.1899** *Kim jestem Ja, a kim jesteś ty? Jaka jest moja miłość do Ciebie i gdzie jest Twoja miłość do Mnie?* Co czyni autentyczna skrucha?
- 89. 29.10.1899** Powinniśmy огоłocić się ze wszystkiego, aby przyoblec się w Jezusa i móc swobodnie w Nim żyć i aby On mógł swobodnie w nas żyć. Gdy dusza огоłoci się ze wszystkiego, wówczas wstępuje do niej Jezus i wraz z wolą duszy zaczyna budować w niej swój dom
- 90. 30.10.1899** „Biedny Rzym, jakże zostaniesz zniszczony!” Nieprawość jest tak wielka, że utrudnia odkupienie dusz. Tylko modlitwa i rany Jezusa są tamą wobec tej rzeki nieprawości